ROK III. — Nr. 9—10. Warszawa, Listopad—Grudzień 1911.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO—NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Naród wybrany.

Uważając artykuły kol. J. Chacińskiego: „Kwestya żydowska u nas“, umieszczone w №№ 4, 5 i 7 z r. b., za pewnego rodzaju zagajenie rozważań w tak doniosłej pod względem społecznym i narodowym kwestyi żydowskiej, umieszczamy dziś rozprawę prof. W. Lutosławskiego, która niewątpliwie przyczyni się do wszechstronniejszego oświetlenia tej palącej sprawy.

Jeśli się zastanowić nad licznymi wybuchami uczuć przeciwnych chrześcijaństwu, a ogarniających całe narody, jak np. współczesną Francyę, jeśli objąć wzrokiem zorganizowaną działalność licznych grup społecznych, które świadomie opóźniają wprowadzenie chrześcijaństwa do życia międzynarodowego, to łatwo spostrzedz, jak wybitny udział w tej ostatniej walce pogaństwa z chrześcijaństwem bierze właśnie ten naród, wśród którego chrześcijaństwo znalazło pierwszych swych apostołów.

Naród żydowski, który od tak dawna utracił własną niepodległość i cierpiał przez tyle wieków niebywałe prześladowania, nie znalazł w tych cierpieniach natchnienia do walki o wolność innych narodów.

Gdzie tylko dochodzą żydzi do władzy, chętnie jej nadużywają i prześladują innych gorzej jeszcze niż sami byli prześladowani, stosując pogańską zasadę zemsty na całych grupach społecznych za krzywdy od jednostek doznane.

Trzeba dobrze pojąć psychologię żydowską, aby żydom nie odpłacać nienawiścią i antysemityzmem za ich nienawiść i niszczenie całej chrześcijańskiej kultury.

Najznakomitszy z myślicieli żydowskich Baruch Spinoza, wznowił wschodni panteizm w filozofii, na którego zwalczenie w Grecyi poszły wysiłki tylu mędrców od Pytagorasa do Plotyna.

Panteizm przeczy rzeczywistemu istnieniu jednostki, wszystko i wszystkich czyni jakby cząstkami i narzędziami lub złudnymi objawami jednej tylko nieświadomej siły.

Dlatego panteizm jest najgłębiej przeciwległym chrześcijaństwu, i Kościół zawsze potępiał wszelkie zwroty ku panteizmowi, jako herezye.

Panteizm jest zaprzeczeniem indywidualności, podczas, kiedy chrześcijaństwo wyzwala jednostki i narody. Historya filozofii europejskiej byłaby harmonijną całością, gdyby jej nie przerywał panteizm Spinozy. O tym panteizmie trzeba pamiętać, gdy oceniamy objawy umysłowości żydowskiej.

Największy poeta żydowski Heine nie zna świata duchowego, a pochłania go świat zmysłów — nie zna istotnej miłości, a pała nienawiścią do wszystkiego prawie, co jest po za nim, a nawet nienawidzi żydów, których jest tak typowym przedstawicielem.

Brak pozytywnych przekonań, nadmierny krytycyzm wobec wszelkich obcych przekonań i ideałów cechuje umysłowość żydowską, Żydzi często grają taką rolę jak głuchoniemi, którzy broniliby innym mówić i słuchać. Sami ułomni, swej ułomności nie czują, lecz nawet się pysznią tą ułomnością, jakby ona była jakąś wyższością.

Ten wpływ żydowskiego ducha, upatrującego wyższość w braku pewnych naturalnych i potrzebnych uczuć, wyraża się w literaturze i sztuce nie tylko samych żydów, lecz i tych, co pod wpływem żydowskim piszą. U nas najsilniej się wyrażał w ostatniem pokoleniu w pismach deterministycznych Świętochowskiego, którego umysłowość jest typowo żydowską. Także u Żeromskiego spotykamy te żydowskie cechy, równie jak i u Przybyszewskiego, a ci szerzyciele żydowskich uczuć w naszych duszach daleko są niebezpieczniejsi, niż pospolici lichwiarze i szachraje.

Żydowski duch wyraził się praktycznie też w międzynarodowym współczesnym socyaliźmie, którego twórcy Marx i Lassalle byli żydami. Nie ma tu już nie tylko uznania dla jednostki, ale nawet brak jest wszelkiego uznania dla istnienia odrębnych narodów. Niema miłości budującej, lecz jest tylko destrukcyjna nienawiść. Dlatego socyalizm jest równie wrogim chrześcijaństwu na polu socyologicznem, jak panteizm w zakresie myśli teoretycznej.

Cynizm, panteizm, socyalizm, stawianie pobudek i interesów materyalnych ponad duchowe — to są charakterystyki główne ducha żydowskiego, wrogiego chrześcijaństwu i prowadzącego po części jawną i świadomą, po części skrytą i nieświadomą walkę z chrześcijaństwem i chrześcijanami. W tej ostatecznej walce pogaństwa z chrześcijaństwem, nim życie narodów

przybierze formy, wyrażające ducha chrześcijańskiego, żydzi osiągną jeszcze nie mało częściowych powodzeń.

Jeśli chcemy zwyciężyć, lub do zwycięstwa się przyczynić najskuteczniej powinniśmy się wystrzegać najgorszej zarazy żydowskiej: nienawiści i pogardy dla tego, co nie nasze, przyjmującej we współczesnem życiu formę antysemityzmu.

Antysemityzm, jako zasada, jest wyrobem żydowskim, i sprzecznym z duchem chrześcijańskim. Wszelkie ogólnikowe potępianie żydów i budzenie do nich nienawiści jest naśladowaniem żydów w tem, co stanowi ich najstraszniejszą ułomność.

Nic dziwnego, że naród środkowo słowiański, najczyściej wyrażający aspiracye Słowian i skupiający w sobie przez stulecia jednostki, niezadowolone z ucisku; bądź wschodniego, bądź zachodniego, a znajdujące wolność i bezpieczeństwo w Rtej, skupił też największą ilość wszędzie prześladowanych żydów.

Walka o chrześcijaństwo narodów musi się rozegrać w kraju, gdzie obok narodu najbardziej chrześcijańskiego żyje ściśle z nim zespolony lud najwięcej wrogi chrześcijaństwu. A ludu tego nie wyniszczymy, ani też nie nawrócimy prześladowaniem i nienawiścią, lecz tylko miłością chrześcijańską.

Więc strzegąc się ducha żydowskiego i broniąc się przeciwko nadużyciom żydowskim, powinniśmy jako chrześcijanie kochać tych naszych wrogów i pomagać im do odzyskania ich własnej ojczyzny w kraju, z którego się rozeszli na cały świat, gdzie dotąd jest dla nich wolne miejsce.

To jest jedyne rozwiązanie kwestyi żydowskiej, zgodne z duchem chrześcijańskim.

Żydzi są u nas gośćmi, i to gośćmi ciężko chorymi na duszy, po większej części niezdolnymi do pojmowania ideałów aryjskich i chrześcijańskich. Gdy się ma w domu chorego na zaraźliwą chorobę gościa, to trzeba go przedewszystkiem izolować i strzedz się zarazy. Jak to w każdym wypadku poszczególnym uczynić, wskaże nam uczucie chrześcijańskie. Ale gdy taki gość rości pretensyę do rządzenia naszem gospodarstwem, to trzeba delikatnie lecz stanowczo mu przypomnieć, że jest tylko gościem.

Niema większego błędu, jak wysiłki asymilowania żydów — sztucznego przekształcania ich na Polaków. To nas tylko naraża na zżydzenie. Ci asymilowani żydzi jeszcze w dziesiątem pokoleniu pozostają żydami i wprowadzają żydowskie uczucia i poglądy do naszego życia.

U nas rozgrywa się najgorętsza i ostateczna walka między pogaństwem a chrześcijaństwem. U nas siły pogańskie są skupione w postaci obcego żywiołu, wyrosłego jak wrzód na naszym organiźmie.

Aby zachować nasz aryjski i chrześcijański charakter, bądźmy ostrożni z dopuszczaniem przebranych wilków do owczarni.

Istnieje teoretyczna możliwość zupełnego nawrócenia żyda na chrześcijaństwo, lecz jest to wypadek niezmiernie rzadki. Dopiero gdy życie i czyny takiego nawróconego żyda wykażą, iż pozbył się starozakonnej natury, możemy się spodziewać, że znajdziemy wśród jego dzieci i wnuków rzetel-

nych współobywateli i towarzyszy walki o chrześcijaństwo, którą nasz naród od tysiąca lat prowadzi.

Nie gniewajmy się, gdy żydzi mają chedery i pisma żargonowe—wszystko, co ich odrębność utrzymuje, ratuje nas od grożącej zarazy. Ale poznawajmy ich pisma, tłomaczmy charakterystyczne ustępy, informujmy się, jakim jest ten duch żydowski, z którym mamy walczyć, aby zapewnić u nas, a potem dopiero w Europie i na całej ziemi ostateczny tryumf chrześcijaństwa, wprowadzenie chrześcijaństwa do życia narodów i do ich wzajemnych stosunków między sobą, opartych na powszechnem zniesieniu niewolnictwa i przymusowej zależności jednych narodów od drugich.

To skupienie w jednym kraju dwóch niezmiernie różnych narodów, z których jeden ma dowody w swej historyi, że się wybitnie przejął duchem chrześcijańskim, a drugi solidarnie odpowiada przed ludzkością za ukrzyżowanie Chrystusa, robi z tego kraju jeden z najsobliwszych warsztatów Opatrzności dla przygotowania owej *Wielkiej Przemiany*, na którą ludzkość czeka od tak dawna z upragnieniem.

Hiszpanie rozwiązują zagadnienia u siebie, jak rządzić sobą po bankructwie zaborczej polityki, pragnącej rządzić innymi i jak pokrewne sobie szczepy, zamieszkujące jeden kraj, ściślej z sobą zjednoczyć, to jest jakby równanie z jedną niewiadomą.

My zaś mamy u siebie rozwiązać zadanie, jak naród chrześcijański powinien się obchodzić z narodem jemu wrogim a osiadłym w jego granicach.

Ostatecznym celem naszym ma być istotne religijne nawrócenie żydów, a nie sztuczna ich narodowa asymilacya. To, że dusza bardzo polska mogła stworzyć takie idealne typy, jak Eli Makower i Meir Ezofowicz, dowodzi nam, że jesteśmy w stanie żydom ukazać ich samych w świetle, w którem może oni widzieć się nie są w stanie.

Takich idealnych żydów Orzeszkowa pewno nie spotykała, lecz będzie to jej wiekopomną chrześcijańską zasługą, że im te ideały wewnątrz właściwego jeszcze typu żydowskiego ukazała.

Taki czyn jest jednym z czynów, do celu nawrócenia żydów pośrednio prowadzących.

Ale po za tem mamy niezliczone okazye ukazania żydom ideałów chrześcijańskich w przystępnej dla nich formie, przeciwstawiając np. handel polski handlowi żydowskiemu i dowodząc czynem, że handel, oparty na zasadach chrześcijańskich, bynajmniej do bankructwa nie prowadzi, lecz w ostateczności okazuje się korzystnym i dla kupca i dla jego klientów. Tak samo również można żydom pokazać byt polskiej solidarności całkiem innej niż solidarność żydowska, lecz dającej te same rezultaty, a w dodatku inne, których solidarność żydowska dać nie może.

W każdej dziedzinie życia możemy w ten sposób okazywać naszym gościom wyższość i skuteczność metod aryjskich i chrześcijańskich.

Dla tego zostali oni przez Opatrzność w takiej ilości u nas zgromadzeni, abyśmy ich życzliwie uczyli jako najoporniejszych uczni, opierających się zwycięstwu nauki najsławniejszego ich Rodaka.

O ile jesteśmy sami chrześcijanami, nie zapominajmy nigdy, że Chrystus był żydem, a Matka Boska żydówką, i że według wiary chrześcijańskiej Chrystus z pełną wiedzą i świadomością wybrał sobie matkę w tym właśnie narodzie, który dziś wśród nas pokutuje za to, że nie przyjął swego Mesyasza.

My od żydów przyjęliśmy hasła mesyanizmu i brzemię, jakie nakłada poczucie, że należymy do wybranego narodu.

Miejmy przed oczyma gorzkie skutki zaparcia się wielkiego powołania, jakie żydom ich prorocy wieszczyli. Nie wypierajmy się naszych wieszczów, którzy nam nakazują „cześć dla Izraela" (Mickiewicz w zbiorze zasad Legionu rzymskiego).

Ale z całą czcią dla Izraela, dla jego proroków, dla jego Mesyasza, chrońmy się jego zboczeń, miejmy poczucie wyższości chrześcijaństwa i naszego powołania wobec tych zwyrodniałych żydów, którzy swą obecnością u nas dają nam wiekopomne świadectwo, że tu znaleźli przytułek największej wolności, gdy wszędzie byli prześladowani.

Żyd to oderwany od ziemi tułacz odwieczny. Polak musi bronić związku jednostki i narodu z ziemią, z krajem ojczystym. Z tego związku wynika, że każdy naród ma swój kraj, a każdy kraj należy do pewnego narodu, który w nim gospodarzy i ma w nim swe nigdy nieprzedawnione prawa wobec gości i przybyszów.

Prawa te zwyciężonym Burom przyznali nawet starozakonni Anglicy, a my nie możemy się pogodzić z żydowską materyalistyczną zasadą, według której samo zamieszkanie w jakimś kraju nadaje prawo do udziału w gospodarstwie tego kraju.

Związek narodu z krajem jest duchowym nieśmiertelnym związkiem i nie da się usunąć przez wędrówki jednostek, dopóki nie stają się one wędrówkami ludów.

Więc pewne odrębne prawodawstwo dla żydów, zapewniające im zresztą największe swobody, będzie zgodne z naszą tradycyą narodową, a tylko sprzeczne z żydowskim liberalizmem nowożytnym. Myśmy dla nadania komuś politycznych praw wymagali zasług narodowych, a nie prostego faktu materyalnego zamieszkania w naszym kraju.

To jest jeden punkt, na którym nie możemy ustąpić ani rodowemu Izraelowi, ani wogóle międzynarodowym żywiołom, oderwanym od związku z ziemią, a pragnącym całą ziemię jedynie dla celów materyalnych wyzyskać.

Ta zaś okoliczność, że sami nie rządzimy w naszym kraju, że naród nasz jest pod obcymi rządami, utrudnia znakomicie walkę, lecz zarazem nadaje jej charakter czysto duchowy, usuwając z niej wszystkie materyalne lub nawet prawodawcze gwałty.

Możemy zresztą bronić się od udziału żydów w rządach naszym krajem bez naruszania liberalnej zasady równouprawnienia obywateli, zamieszkujących jakikolwiek kraj, tak jak to czynią Amerykanie w południowych Stanach Zjednoczonych wobec negrów, dla których Stany Północne wywalczyły równouprawnienie.

Ci co w imię zniesienia niewolnictwa walczyli o to równouprawnienie, wówczas jeszcze sobie nie zdawali wcale sprawy z konsekwencyi nagłej przemiany niewolnika nie tylko na wolnego człowieka, lecz na obywatela o pełnych prawach politycznych, współdecydującego o losach zamieszkanego przez niego kraju.

Ale doświadczenie wykazało, że gdyby negrom, tam gdzie większość stanowią, oddać rządy, to cywilizowane przestrzenie powróciłyby do stanu kultury, jaki przeważa w Środkowej Afryce.

Więc choć stosunek Amerykanów do negrów był całkiem inny, niż może być nasz stosunek do żydów, uznano konieczność takich praw, aby negrów bardzo stopniowo przygotować do udziału we władzy politycznej.

A dzieje się to nie w jakiemś wschodniem despotycznem państwie, lecz w wielkiej Rzeczypospolitej, której obywatele walczyli z sobą przez cztery lata o zasadę równych praw dla wszystkich obywateli.

Warto się nad tym precedensem zastanowić, gdy chodzi o naszych ukochanych braci żydów. Toż oni by najgorzej ucierpieli na tem, gdyby im poruczyć rządy w Warszawie.

Możnaby wybrać na próbę kilkanaście miasteczek mniejszych, gdzie żydzi zwartą większość stanowią — i tam dać pole żydom do pokazania, co mogą zdziałać w administracyi miejskiej. Ale i to byłoby krokiem niezmiernie ryzykownym, któryby mógł nas i samych żydów drogo kosztować.

Tymczasem nie rozporządzamy przecie prawem w naszym kraju, więc walka dwóch zasad, dwóch narodów, dwóch ideałów odbywać się musi na polu samego życia społecznego w jego najróżnorodniejszych przejawach.

Walka ta trwa ciągle i żadne zewnętrzne warunki jej nie przerwą ani też nie uniemożliwią, skoro dotąd nikt jeszcze nie proponował prawa wyjątkowego, pozwalającego na ryczałtowe wytępienie zarówno Żydów jak i Polaków w Polsce.

Dopóki żyjemy, jesteśmy sobą—my Polakami i Chrześcijanami, a żydzi żydami. Zetknięcie tych dwóch ras i narodów w jednym gęsto zaludnionym kraju prowadzi do nieuchronnej walki, a choć koleje tej walki mogą być różne—to wynik jej będzie decydującym nie tylko dla nas, lecz będzie zarazem jednym z walnych czynników w walce o chrześcijaństwo w Europie i na całej ziemi.

Każdy Polak powinien pamiętać, że dziś może być, jest i powinien być rycerzem, broniącym chrześcijaństwa tak, jak jego przodkowie, gdy walczyli z Turkami i Tatarami, lub z krzyżakami, którzy nadużywając imienia Bożego, szerzyli pogaństwo.

Wincenty Lutosławski.

MAURYCY MOCHNACKI

w świetle najnowszych badań historycznych.

I.

Do niedawna mało kto, nawet ze sfer ludzi t. zw. inteligentnych, lub wykształconych wiedział cośkolwiek o Maurycym Mochnackim. Zagadkowa a tak interesująca ta postać, uderzająca każdego kto kiedykolwiek się z nią spotkał, swą wybitną indywidualnością—znana była, szczupłemu tylko gronu osób: historykom i krytykom literatury. To zapomnienie o pierwszym teoretyku romantyzmu polskiego, o wybitnym pisarzu, którego świetność pióra można jedynie mierzyć z najlepszemi wzorami polskimi, o autorze „Powstania Narodu Polskiego“, wreszcie o człowieku, który odegrał nadzwyczaj poważną rolę w trzecim i czwartym dziesiątkach lat zeszłego stulecia, dzięki swym czynom i talentowi — jest bezwarunkowo krzywdzące. Nie usprawiedliwia nas to, że liczni mężowie zasług pozostają do dziś dnia dla nas obcymi, bo czyny ich przysłonięto pyłem niepamięci. Wszak tacy ludzie, jak: Niemcewicz, Lelewel, Trentowski, Cieszkowski, Towiański, Libelt, Norwid, Asnyk, pominąwszy już dalszych, wielkiej zasługi ludzi, jak Skarga*), Krasicki, Staszyc*), Kołłątaj i tylu, tylu innych — nie doczekali się dotychczas gruntownych, wyczerpujących monografij. To nas nie usprawiedliwia, albowiem takie „usprawiedliwienie“ byłoby conajwyżej smutnym samooskarżeniem...

Zapomnienie o Mochnackim jest tembardziej obciążające, że imię jego było dla nas prawdziwie „pustym dźwiękiem“, że nic absolutnie nam nie mówiło, że po za szczupłą garstką ludzi nikt o nim *nic* nie wiedział: co robił ten człowiek, jak robił, czy wogólę był ktoś taki, zasługujący na wspomnienie u potomnych.

A jednak tych, którzy kiedykolwiek mieli możność zetknięcia sie z postacią Mochnackiego, uderzała potęga tego człowieka. Słowa Mochnackiego, myśl jego — kazały im wierzyć, że przemawia do nich ktoś więcej, niż powszedni, zwykły, a nawet uzdolniony człowiek. To też od czasu do czasu zjawiały się przyczynki do życiorysu, czy studya o Mochnackim*), ale

---

*), *) Monografia historyczna o Skardze jest już przestarzała, co się zaś tyczy Staszyca, to aczkolwiek w ostatnich czasach pisano o nim, a nawet wydany został nadzwyczaj starannie opracowany jego życiorys pióra p. Ambroziewicza, jednak nie jest to jeszcze praca wyczerpująca, mogąca zadowolić tych, którzy mają o tym mężu obszerniejsze wiadomości.

*) Patrz: „Sto lat myśli polskiej — Wiek XIX“ t. IX—pracę o Maurycym Mochnackim p. Stanisława Krzemińskiego — spis bibliograficzny dzieł Mochnackiego i prac o nim. Pominięto tam broszurę dr. H. Gierszyńskiego (M. M., krótki rys bibliograficzno-historyczny. Paryż. Nakł. Wolnego Głosu Polskiego 1901 str. 19).

szerszy ogół o nim nic nie wiedział. Ale, jeżeli z jednej strony. możemy siebie obwinić, że mgłą niepamięci społeczeństwo nasze przysłoniło postać Mochnackiego, to z drugiej strony należy przyznać, że bieg wypadków nadzwyczaj sprzyjał temu.

Mochnackiego „Powstanie Narodu Polskiego“, wydane w Paryżu w 1834 r. czytała emigracya, bo była to rzecz aktualna, bo dotyczyła tego, co najbardziej zajmowało podówczas umysły nieszczęśliwych tułaczów, drugie wrocławskie wydanie tego dzieła, dokonane w 1850 r. spotkało się ze stosunkowo mniejszą poczytnością, choć i to się z czasem całkowicie rozeszło. Mniej szczęśliwy obrót wzięły literackie pisma Mochnackiego. Praca „O literaturze polskiej w w. XIX“, a raczej jej pierwszy tom wyszedł w 1830 r. Autor, jakby przeczuwając, jaki los spotka jego dzieło wskutek wypadków politycznych pisze: „Bóg wie, kiedy wyjdzie tom drugi”.

Jakoż wkrótce zamiast za pióro—schwycił za karabin i pisał „najpiękniejsze poema” krwią własną na polach bitew. W zapomnienie poszła praca Mochnackiego. Drugie wydanie tego dzieła weszło w skład kompletnego, pięciotomowego wydania „Pism“ (w Poznaniu, nakładem Żupańskiego, 1863 r,), ale znów wypadki historyczne i spowodowana przez nie klęska narodowa odciągnęła umysły od literatury. I znów nikt nie zaglądał do dzieła Mochnackiego. Tryumfujący pozytywizm ani na chwilę nie myślał sięgać pamięcią do przyszłości, gdyż absorbowała go zbyt teraźniejszość, zresztą dla przeszłości wogóle zbytniego szacunku nie posiadał, a romantyzm traktował wyraźnie, lekceważąco, częstokroć niesprawiedliwie, krzywdząco. „Romantyzm bez sądu skazano na śmierć, zwłoki jego wyrzucono na cmentarz i zaczęto po nim wykadzać świetlicę“ *). Jeżeli nie udało się pozytywizmowi, „wykadzić“ tych dzieł poetów romantycznych, które stanowiły jakby swojego rodzaju ewangelię narodową, to bądź co bądź „wykadzono“ wszystko, co nie było poezyą, a w tej liczbie i dzieła Mochnackiego. Nie na zawsze jednak!

I oto dziś, w siedemdziesiąt pięć lat przeszło po śmierci Mochnackiego niezwykła ta postać odżyła pod piórami trzech monografów. Mówią nam one o filozofie literatury romantycznej, historyku powstania narodowego, trybunie ludowym, niespokojnym a pełnym jasnowidzeń duchu **).

---

*) Z. Kaczkowski.

**) Artur Śliwiński: „Maurycy Mochnacki.” Żywot i dzieła (Lwów 1910. Nakładem księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego; str. 400; cena 2 rb. 40 kop.).

Jan Kucharzewski: „Maurycy Mochnacki” (1910, Kraków, G. Gebethner i Spółka; Warszawa, Gebethner i Wolff; str. 550; cena 3 rb.) Nawiasem dodam, że pracę tę uważam za najlepszą. Ze względu na opracowanie tematu i ton pracy — należy ją uważać za jedną z najcenniejszych, jakie się ukazały w ostatnich latach.

Stanisław Szpotański: „Maurycy Mochnacki” (W Krakowie Akademia Umiejętności. Nakładem z funduszu Nestora Bucewicza. Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej; 1910; str. 255; cena 2 rb. 25 kop.; wyszedł również skrót tej pracy.

Ponadto ukazały się:

Józef Gollenhoffer: „Polityczna strona działalności Maurycego Mochnackiego” (1803—1830). Próba zarysu. (Kraków. Nakładem kółka historyków U. U. J. w Krakowie 1910, str.; cena 90 kop.)

Odżyła postać Mochnackiego w chwili, gdy po nieudanych wstrząśnieniach stają ludzie do taczki zmudnej, codziennej pracy. W sam czas! Jest tyle bowiem żywotności w słowach Mochnackiego, tyle wiary i tyle siły, choć pisał po dniach klęski 1831 r., że wielu, bardzo wielu może znaleźć w nich orzeźwiającą krynicę nadziei, że ze słów tych możemy czerpać niejedno bogactwo, którego nie posiadamy. Przedewszystkiem zaś młodzież. Ona bowiem najlepiej go odczuje i zrozumie, gdyż mógł Mochnacki o sobie powiedzieć, że jest *wiecznie młody*, tak, jak to mógł powiedzieć Mickiewicz.

Ta młodość miała swe źródło w wielkiem, nigdy nie słabnącem ukochaniu Ideału, w poczuciu konieczności czynienia „twardej, Bożej służby"— misyi Bożej, mającej być spełnioną przez naród, którego wyrazicielem w najwymowniejszych jego dążeniach był Mochnacki.

* *
*

Maurycy Mochnacki urodził się 13 września 1804 r., w Bojańcu w pobliżu Lwowa. Ojciec jego Bazyli, człowiek zdolny, rozległej wiedzy, zamłodu walczył pod sztandarami Kościuszki, które musiał opuścić wskutek odniesionych ran. Po dokończeniu wykształcenia został prawnikiem, pracując jednocześnie na roli. Niepowodzenia majątkowe zmusiły go do przeniesienia się na stałe do Warszawy, gdzie otrzymał rządową posadę. Pod czujnem okiem i kierownictwem ojca Maurycy otrzymał nadzwyczaj staranne wychowanie i wykształcenie początkowe. Bardzo wcześnie wykazał i rozwinął zdumiewające wprost zdolności wrodzone. Korzystając wiele z nauki guwernerów, zdołał nadzwyczaj prędko doskonale posiąść języki: francuski, niemiecki, angielski, rozumiał po rosyjsku,, a znajomością języków starożytnych wprawił w podziw Lindego, ówczesnego rektora liceum warszawskiego. Lecz nietylko zdradzał wybitne zdolności poliglotyczne. Z niemniejszym zapałem poświęcał się muzyce. A że i w tym kierunku poważne miał uzdolnienie — świadczy choćby to, że grywał później bardzo często z Chopin'em. Już, jako chłopiec kilkunastoletni, Mochnacki okazywał temperament

---

Maurycy Mochnacki: „Pisma, po raz pierwszy edycyą książkową objęte". Wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński, (Lwów 1910. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa E. Wende i Spółka; str. 514, cena 2 rb. 40 kop.)

Maurycy Mochnacki: „O literaturze polskiej w wieku XIX" z przedmową A. Drogoszewskiego (Biblioteka „*Sfinksa*" t. I. 1911, str. 203, cena 80 kop.)

Oprócz tego ciekawe rzeczy można znaleźć w następujących pracach:

Passendorfer Ar.; Działalność polityczna Mochnackiego na emigracyi (Jarosław 1898, str. 64).

Śliwiński A.: *Witeź* № 3, 1907 r.

Szpotański S.: *Biblioteka Warszawska* IV, 1907 r.

Kallenbach J. *Biblioteka Warszawska* VI, 1901 r.

Grabowski T.: Krytyka literacka w czasach romantycznych, *Biblioteka Warszawska*, I. 1910 r.

Szpotański S.: *Pamiętnik Literacki*, 1910.

Wasylewski St.: Maurycy Mochnacki, *Przegląd literacki*, 1910, rocznik zeszyt: X, bardzo cenne uwagi krytyczne.

żywy, niespokojny, niejednokrotnie nawet gwałtowny. Obcujący wyłącznie z rodziną, książkami i myślami swojemi, pozwalał się unosić młodzieńczym marzeniom, które ustawicznie nasuwała mu bujna, wrodzona fantazya. Marzenia te młodego Mochnackiego tworzyły odrębny, własny jego świat, obcy rzeczywistemu, zapełniały mu głowę, błądziły po niej i z czasem ginęły, ustępując miejsca innym, nasuniętym nowemi wrażeniami. Marzeniom i rojeniom poddawał się Maurycy bez oporu, niewolniczo, nie myśląc ich zwalczać w sobie, choć one odsuwały, a raczej odgradzały go od rzeczywistości, której jeszcze pojąć nie umiał, której nie rozumiał, bo była dla niego zupełnie obcą. To też w swoim czasie znajomością starożytnych autorów mógł się Mochnacki więcej poszczycić, niż elementarnemi znajomościami życiowemi.

Oddany w szesnastym roku życia do liceum warszawskiego, rozpoczął Maurycy nowe, dotychczas mu nieznane, życie. W tym czasie nadzieje, pokładane w Aleksandrze I z każdym dniem malały i przeradzały się stopniowo w nieufność.

Ograniczono bowiem kompetencye Sejmu, zaprowadzono biuro cenzury, ministrem oświaty został na miejsce energicznego i zasłużonego Stanisława Kostki Potockiego, Stanisław Grabowski, człowiek bez charakteru i inicyatywy. Naród zdawał sobie sprawę, że stopniowo odbierają mu okruchy praw, pozostałych jakby urągowiskiem dawnej potęgi. Obrażone sumienie narodowe, stopniowo deptana godność narodowa nasuwały patryotom myśl, że nie należy dowierzać nikomu, iż potrzeba zejść do podziemi i tam kuć broń, by nią odeprzeć wszelkie zakusy na uszczuplenie zagwarantowanych praw.

Łukasiński Waleryan zakłada w 1819 r. *Wolnomularstwo Narodowe*, dążące do odzyskania niepodległości. Organizacya ta szybko rozrasta się, sięga Litwy i Poznańskiego, nabiera siły. Równolegle z tą — powstają organizacye młodzieży w Królestwie i na Litwie (Filomaci, Filareci, Promieniści etc.) W spiskach owych znajdował się kwiat narodu: znalazły się tam obok najtęższych głów — najżywiej, najgoręcej bijące serca. Nic dziwnego, że nie na rękę było rządowi *Wolnomularstwo Narodowe*, to też zamknięto loże, a cesarskim ukazem 1821 r. zabroniono zakładania towarzystw tajnych. Loże wolnomularskie nie przestały istnieć tajnie, jako *Węglarstwo Narodowe*, a później jako *Towarzystwo Patryotyczne Narodowe* *)

Dążenie do połączenia sił narodowych w tajnych stowarzyszeniach udzieliło się młodemu Mochnackiemu. Bez ściśle określonego zadania politycznego założył on na ławie szkolnej związek na wzór już istniejących. Łatwo domyśleć się, że nie odznaczył się on niczem, godnem uwagi, atoli należy przyznać, że bądź co bądź udział w nim zmusił Mochnackiego do baczniejszego wglądania w sprawy społeczno-literackie, do zajmowania się życiem ogólno-narodowem. W rok później, już jako akademik, wchodzi Mochnacki do spisku *Wolnych Braci Polaków*, organizacyi, istniejącej krótko, gdyż

*) Patrz: „*Waleryan Łukasiński*" Szymona Askenazego, 2 tomy

przywódcy spisku, którego organem była *Dekada Polska*, z rozkazu W. Ks. Konstantego wygnani zostali z kraju, niektórzy nawet oddani „w sołdaty“, a *Dekada* przestała wychodzić. Dzięki udziałowi w spisku Mochnacki zmuszony jest wiele pracować nad sobą, rozszerza swój horyzont myślowy. W tym czasie datuje się początek pracy Mochnackiego nad literaturą a szczególniej filozofią niemiecką, której teoryami nadzwyczaj się przejął. Poświęcając dużą część czasu na samokształcenie, Mochnacki nie znajduje go na pracę uniwersytecką, tembardziej, że nauki prawne mało go zajmują.

Wtem nagle i zupełnie niespodziewanie Mochnacki zostaje wytrącony z dotychczasowej kolei wypadków. Zdarzenie z komisarzem policyi, któremu Mochnacki wymierzył policzek, za brutalne postąpienie z nim, gdy Maurycy wybiegł na ulicę bez munduru i z fajką w ustach, pociąga za sobą nieobliczalne następstwa. Zawezwany do W. Ks. Konstantego, Mochnacki skazany zostaje po gwałtownej scenie w Belwederze na 40 dni ciężkich robót w taczkach ze zbrodniarzami. Po odcierpieniu kary — Mochnacki znalazł drzwi uniwersytetu dla siebie... zamknięte. Cały więc dotychczasowy plan pójścia drogą dyplomatyczną — runął. Więcej to jednak prawdopodobnie dotknęło rodziców, niż Mochnackiego, który najspokojniej zasiadł do studyowania filozofii. Pracował nad nią jednak dość krótko, albowiem drugi cios spada na niego zupełnie niespodziewanie, cios o wiele brzemienniejszy w skutki. W listopadzie 1823 r. zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu u Karmelitów. Zarzucono mu należenie do spisku *Wolnych Braci Polaków*, o którego istnieniu dowiedziała się policya z zeznań, złożonych komisyi śledczej przez kilku aresztowanych członków związku.

W więzieniu Mochnacki doświadczał najokropniejszych duchowych tortur. Człowiek z takim, jak on, charakterem, z tą chęcią do życia i czynu, chęcią, którą widzimy u Mochnackiego do ostatnich chwil jego tułaczki ziemskiej—nie mógł się wprost pogodzić z tem, że musi napróżno przepędzać najpiękniejsze chwile swego życia w celi więziennej. Walczy więc ze sobą, zmaga się, drżąc o niepewną, a tak wymarzoną przyszłość, obawiając się, by mu nie przypadł w udziale los wielu innych, którzy musieli całe lata gnić w lochach więziennych. Ta niepewność, co jutro przyniesie dla niego, niepewność, spotęgowana obrazami, nasuwanymi mu przed oczy przez bujną imaginacyę — nadweręża nerwy młodego więźnia i rodzi w nim myśl, że należy chwycić się podstępu, obłudy, aby tym sposobem odzyskać upragnioną wolność.

Gdy nie można być lwem—należy być lisem. Pochyła to i ślizka droga! Niejeden na niej zgubił swój honor, zabił w samym sobie szlachetność, uśpił sumienie i z uczciwego człowieka zamienił się na narzędzie, służące do wykonywania najpodlejszych planów i zamierzeń.

Droga ta tem niebezpieczniejsza im większe pragnienie odzyskania straconej wolności. Człowiek mężny, a przynajmniej z wyrobionym charakterem momentalnie pozbędzie się tej myśli, usunie ją precz, nie da się jej kusić i raczej przez długie lata, jak Łukasiński, z bohaterstwem mężnie znosić będzie cierpienia i tortury, niż podda się jej. Na nieszczęście groźby komisyi śledczej (długie więzienie; pozbawienie ojca posady etc.) potęgują

w Maurycym strach, który nie pozwala mu zrozumieć, że czystość charakteru daje niczem niepokonaną siłę.

W głowie Mochnackiego powstaje plan: zaprzeczyć samemu sobie, swym najgłębszym przekonaniom, udać lojalnie myślącego, nawróconego przez więzienie, zadać kłam swym czynom i myślom i tem odzyskać wolność. Nie była to trudna rzecz. Należało tylko posłuchać „przyjaciela" Hankiewicza, wynurzyć się przed nim podczas badań, uznać, że było się na złej drodze i że na właściwą ma się zamiar wstąpić — i sprawa skończona.

Ta myśl walczy przez pewien czas z sumieniem Mochnackiego, w końcu—niestety—odnosi zwycięstwo. Ale nie dość na tem. Hankiewicz, któremu chodziło o „dobrą markę" u W. Księcia, aby mu dowieść, jaką to otacza opieką więźniów politycznych i jak zbawiennie wpływa na wyrobienie w nich prawowiernych poglądów, żąda od Mochnackiego napisania memoryału, w którymby przedstawił swoje poglądy i wierzenia polityczne. Memoryał ten, trzykrotnie poprawiany według wskazówek Hankiewicza, wkrótce otrzymuje ostatnią korektę. Da się on podzielić na dwie części: ogólną i osobistą. Pierwsza zawiera krytykę systemu szkolnictwa w Królestwie. Przedmioty, wykładane w Uniwersytecie—pisze Mochnacki—mają mały, lub wcale nie mają związku z moralnością, religią. Ponadto niektórzy profesorowie są zbyt liberalni, czego następstwem, że duch „wolnomyślności" i rewolucyonizmu może się szerzyć wśród akademików. Aby naprawić zły stan rzeczy i aby z uniwersytetu wychodziła młodzież należycie „wyćwiczona w moralności", należy baczyć, czy profesorowie nie wyznają wywrotowych poglądów, rozciągnąć opiekę nad uczniami, założyć katedrę religii i zaprowadzić surowszą cenzurę dla czasopism i książek, aby one nie przyczyniały się do szerzenia bałamutnych poglądów. Cenzura winna pilniej czuwać nad regularną cyrkulacyą myśli w społeczeństwie. W drugiej części Mochnacki wyznaje, że liberalizm zawrócił mu w głowie, ale ponieważ doszedł Maurycy już do przekonania, że był na fałszywej drodze — przyrzeka poprawę.

Za cenę tych wynurzeń Mochnackiego po ośmiu miesiącach wypuszczono z więzienia!

Powstaje pytanie, co należy sądzić o tem „piśmie karmelickiem? Nie ulega wątpliwości, że memoryał Mochnackiego jest niezatartą plamą jego życia. Mochnacki zdawał sobie z tego sprawę, gdy bowiem po odzyskaniu wolności matka powtórzyła mu z dumą pochlebne o jego umyśle i zdolnościach zdanie jednego z członków komisyi śledczej, Mochnacki przerwał jej: „Niech mama nic o tych pismach nie wspomina, to hańba moja, nie chluba!" Ale słowa te nie miały mocy odwołania memoryału. I nic to, że podstępne „rady" Mochnackiego nie miały żadnego wpływu ani na losy szkolnictwa, ani na losy prasy. To go nie tłomaczy, jak i to, że memoryał pisany był dla zamydlenia oczu komisyi śledczej! Ale jakże pogodzić czyn ten Mochnackiego z całem jego życiem, które—śmiało rzec można—było nieprzerwanem pasmem poświęceń i pracy dla Ojczyzny? Jak mógł Mochnacki nie zdawać sobie sprawy z tego, co robił, pisząc memoryał?

Później, gdy z powodu „pisma karmelickiego" nieprzyjaciele jego, ludzie o stokroć mniejszych zasługach dla kraju, a nawet stokroć od niego

niżej pod każdym względem stojący, czy to umysłowym, czy moralnym („Ibuś" Ostrowski i inni) wyrzucali mu z pianą na ustach jego lekkomyślny czyn—on starał się bronić. Wydaćby się to mogło nowym występkiem, że nie miał tyle odwagi, aby się przyznać do popełnionego grzechu. Mochnacki znał wartość swego czynu, co stwierdzają choćby jego słowa, wypowiedziane do matki; wiedział, że ciężko zawinił, ale bronił się przed tymi, których znał małość moralną, a którzy ze wszech stron osaczyli go, jak psy gończe. Przed nimi nie potrafił ugiąć czoła i przyznać się do winy, nie śmiał rzec: „*mea culpa*"! Ale w duszy swej ocenił należycie swój postępek, zdał sobie dokładny rachunek z niego i gryzącym wstydem okupił grzech lekkomyślności. Później czynami swymi, krwią, rozlaną na polach bitew — dowiódł, że jego miłość Ojczyzny nie jest kłamna, dowiódł, że nietylko gotów jest poświęcić Jej swe pióro i umysł znakomity, ale całego siebie. Usprawiedliwienie dla Mochnackiego jest jedno: sądził że będąc na wolności — będzie mógł pracować dla Ojczyzny. I tak było istotnie.

Tymczasem musiał znosić następstwa swego czynu: już niebawem po odzyskaniu wolności. Rodzice Mochnackiego, a szczególniej matka pragnie zapewnić mu bezpieczeństwo. W tym celu, idąc za radą Józefa Kalasantego Szaniawskiego *) namawia Maurycego matka do wstąpienia do biura cenzury, gdyż tem tylko, według zapewnień „przyjaciela" Szaniawskiego, można rehabilitować swoją zachwianą poważnie opinię. Namowy odnoszą skutek, atoli Mochnacki wypełnia niesumiennie pracę, jakby dla zaznaczenia, że pełni ją nie z przekonania, lecz z konieczności. Po kilku miesiącach Szaniawski w liście do Mochnackiego, karcąc go za to, że ten jest „gościem" w biurze, pisze: „Gorszysz mi całe biuro swem postępowaniem". Występuje więc Mochnacki na własne żądanie z biura i po kilku przelotnych zajęciach — w 1825 r. zostaje członkiem redakcyi *Dziennika Warszawskiego.*

Tu umieszcza pierwsze swe prace literackie, któremi odrazu zdobywa sobie wybitne miejsce w świecie literackim Warszawy. W tym czasie nawiązuje stosunki z licznymi literatami: Zaleskim, Michałem Grabowskim, Ostrowskim, a szczególniej z poetą Sewerynem Goszczyńskim. Niezwykłemi swemi zdolnościami imponuje swym towarzyszom, ale jest więcej podziwiany przez nich, niż lubiany, bo z nikim nie potrafi żyć zażylej, a wielu razi swą pewnością siebie. Im częściej odzywa się Mochnacki zyskuje z jednej strony: podziw i powagę, z drugiej ściąga na siebie oburzenie i setki groźnych pocisków, skierowanych na niego z szańców pseudoklasyków. Ale na wszystkie potrafi Mochnacki godnie odpowiedzieć, nasamprzód na łamach *Dziennika Warszawskiego,* następnie *Gazety Polskiej,* wreszcie *Kuryera Polskiego.*

---

*) Szaniawski był to wykształcony człowiek, ale najprzewrotniejszych zasad. Wychowaniec uniwersytetu królewieckiego, uczeń Kanta, człowiek nie pozbawiony zdolności i bardzo energiczny. Za młodu jeden z najzagorzalszych wyznawców rewolucyi, zwolennik terroryzmu—z biegiem czasu zmienia swe przekonania i staje się najzagorzalszym wstecznikiem i najkrańcowszym konserwatystą. Na stanowisku dyrektora biura cenzury odznaczył się nadzwyczaj gorliwem wypełnianiem obowiązków.

Od zajęć literackich na chwilę odrywają Mochnackiego sprawy publiczne. Nastręcza ku temu sposobność proces członków *Towarzystwa Patryotycznego Narodowego*, o którego istnieniu dowiedziały się władze od rosyjskich „decembrzystów“ (grudniowców), oskarżonych o udział w rewolucyi w Rosyi. Zostali aresztowani pomiędzy innymi: Sołtyk, starzec przeszło 70-letni, ogólnie szanowany człowiek, następnie: Krzyżanowski, Grzymała Plichta, ksiądz Dembek i inni. Wielki Ks. Konstanty chciał, aby oskarżonych oddano pod sąd wojskowy, jak to było kilka lat temu (1822 z Łukasińskim Dobrogoyskim i in.) Tymczasem minister Lubecki dowodził cesarzowi, że oddanie oskarżonych pod sąd wojenny, byłoby jawnem zgwałceniem konstytucyi, coby spotęgowało niezadowolenie ludności. Oskarżeni powinni być sądzeni przez Sąd sejmowy. Naród z niecierpliwością oczekiwał wyroku, a Warszawa przybrała żałobną szatę. Wszyscy rozumieli, że tu nie chodzi jedynie o kilku oskarżonych, lecz że przez wyrok „ojcowie narodu“ opowiedzą się za, czy przeciw dążeniom spiskowców i milcząco zaakceptują, lub energicznie sprzeciwią się obcinaniu i zwężaniu praw, zagwarantowanych przez konstytucyę. Po mieście krążą dziesiątki odezw, podnosząc i tak już wysoką temperaturę umysłów.

Teraz na widownię występuje Mochnacki. Przez zabranie głosu w tej tak doniosłej dla narodu sprawie mógł się oczyścić z ciążących nań zarzutów, zmyć plamę lat poprzednich. Uczynił to tem skwapliwiej, że „pismo karmelickie“ nie dawało mu spokoju i rodziło w duszy niesmak i gorycz. Pisze więc odezwę: „*Głos obywatela z Poznańskiego do Senatu Król. Pol. z okazyi Sądu Sejmowego*“.*) Odezwa ta wywarła szczególnie silne wrażenie. Mochnacki przemówił w niej *prawdziwie* swemi słowy, tak bardzo różnemi od danych na indagacyi w więzieniu. Aczkolwiek autor odezwy przemawiał, jako starzec, stojący nad grobem, nie trudno było wyczuć, że „starzec“ ten ma w sobie dziwnie młodą krew, że przemawia do tłumów dziwnie młodym językiem. Mochnacki gra na sercach sędziów i woła do nich słowami, mającemi w sobie siłę jakby słów Skargi: „Musicie uwolnić podsądnych! Inaczej postąpić nie możecie, gdyż zagrzebalibyście swym wyrokiem całą przyszłość Ojczyzny! Bądźcie bohaterami! Kraj cały patrzy na was i wyczekuje sprawiedliwego wyroku z biciem serca i niepokojem w duszy. Bądźcie bohaterami!... To wezwanie tylko, a teraz groźba: Jeżeli nie przychylicie się do żądań narodu—będziecie zabójcami ojczyzny; powiem, „że na sądzie Sejmowym Polska zginęła“. „Niemal w każdem zdaniu syczała podeptana godność, a skroś kłęby perswazyi przebłyskiwała groźba jak sztylet przyczajony. Ale sile potępienia dorównywała przekonywająca siła uczucia. Wdzierając się tą drogą do serc senatorów, Mochnacki grą później na zdobytych sercach, nastrajał je na ton groźny i nawiązywał łączność pomię-

---

*) Niektóre, zachowane do dziś, odpisy tej odezwy noszą tytuł inny: „*Głos obywatela z zabranego kraju*“... Prawdopodobnie zmiana ta tłomaczy się chęcią zwrócenia uwagi na kraje zabrane, pozostające pod jednym zaborem, kraje, z któremi należało wspólnie występować; 2) Jedynym wtajemniczonym co do autorstwa odezwy — z grona członków Sądu Sejmowego—był biskup Woronicz, który, wzruszony odezwą, dziękował za nią autorowi i błogosławił go „na dalszą drogę życia“.

dzy gronem sędziów a bezimiennym tłumem. W tem tkwiła moc odezwy i tem się tłomaczy potężne wrażenie, jakie wywołała".*) Barzykowski, którego nigdy nie można było posądzać o sympatye dla Mochnackiego tak mówi o odezwie: „zatrzęsła ona sumieniem niejednego polaka, a w sercach wszystkich się odbiła".

Nareszcie wydano wyrok. Sąd wszystkimi głosami przeciw dwóm (również jen. Krasińskiego, ojca Zygmunta) orzekł, że w działalności członków *Towarvystwa Patryotycznego Narodowego* niema zbrodni stanu, jest tylko wina brania udziału w towarzystwach tajnych. Atoli rozkaz królewski zabronił publikowania wyroku, a skazanych na bardzo nieznaczną karę odsiadywania więzienia w Królestwie, odesłano do Petersburga, jakoby w celu konfrontacyi z „grudniowcami". Takie postąpienie pchnęło żywioły, silniej odczuwające niebezpieczeństwo położenia, do podziemi konspiracyi. W pracy spiskowej bierze udział młodzież i tym razem ona zadecyduje o obronie narodowej.

Piotr Wysocki, podporucznik grenadyerów gwardyi w grudniu 1828 r. organizuje spisek wojskowy w szkole podchorążych, który w dość prędkim czasie rozrasta się; wchodzą do niego również cywilni. Mochnacki bierze w nim udział, ale im plany spiskowców są bliższe urzeczywistnienia, tem większa uwidacznia się różnica pomiędzy nim a pozostałymi spiskowcami. Przy zawiązywaniu spisku Wysocki tłomaczył, że trzeba *„bronić zgwałconej ustawy konstytucyjnej"*. Jeżeli tylko tak skromne cele miał związek—istniała różnica pomiędzy poglądami Mochnackiego a spiskowców; jeżeli zaś niezaznaczenie myśli o powstaniu zbrojnem w celu odzyskania niepodległości było tolerowane tylko przez wzgląd na konspiracyę, było to złym znakiem, bo nie został wyraźnie określony cel ostateczny związku. Ale nie to było osią niezgody między spiskowcami a Mochnackim. Mochnacki, przewidujący następstwa każdego kroku, chciał, aby powstanie zacząć wówczas dopiero, gdy będą poważne szanse na zwycięstwo, którego nie przewidywał, jeżeli w pierwszym dniu rewolucyi nie będzie rządu powstańczego, mogącego odrazu zacząć działać sprężyście i z powodzeniem. Jeżeli nie uda się stworzyć podobnego rządu z ludzi, mających ogólne zaufanie narodu, należy taką władzę wyłonić z pośród członków spisku. Obawa, że ludzie ci są narodowi dotychczas nieznani, jest płonna, gdyż, jeżeli wykona się napad na Belweder, zajmie się Wilno, rozbroi wojsko rosyjskie w Królestwie—to czynami tymi ludzie, wykonywujący je, pozyskają odrazu zaufanie ogółu. Istnienie rządu jest konieczne, bez niego niema co myśleć o jakimkolwiek pomyślnym obrocie sprawy narodowej, bo mogą zajść okoliczności, które powstanie sprowadzą na manowce i zgubią. Historya potwierdziła słuszność przypuszczeń Mochnackiego; inaczej zapatrywali się na nie spiskowcy, którzy przez dziwną skromność nie myśleli o zagarnięciu przez samych siebie władzy, twierdząc, że rząd narodowy sam się wyłoni, oni zaś powinni dać tylko sygnał do boju. Przy takim stanie rzeczy, Mochnacki, nie przewidując powodzenia przyszłej pracy i nie wierząc w skuteczność jej przedsięwzięcia—

*) A. Śliwiński.

usuwa się ze spisku, zamyka się w domu i pracuje nad dziełem o literaturze polskiej.

Owocem studyów Mochnackiego nad literaturą i filozofią, szczególnie niemiecką, były liczne artykuły literackie, drukowane w kilku pismach warszawskich, hołdujących nowemu kierunkowi w literaturze — romantyzmowi. Już w 1825 r. zaczął Mochnacki drukować w *Dzienniku Warszawskim*. Pierwszą większą rozprawą była: „*O duchu i źródłach poezyi w Polsce*". Od pierwszego występu, dzięki głębokiemu ujęciu tematu, bojowemu tonowi artykułu, zwróconemu przeciwko pseudoklasykom, wreszcie zaletom językowym i śmiałemu a rzeczowemu postawieniu sprawy, uzbroił Mochnacki przeciw sobie, spoczywających dotychczas w spokoju, klasyków, których oburzył swym „bezczelnie" energicznym protestem przeciw powszechnie przyjętym poglądom, panującym w literaturze. Sztandar, rozwinięty przez Mochnackiego—podtrzymywany odtąd był stale przez romantyków, aż do chwili zwycięstwa, dodać trzeba, że najświetniejszym chorążym był Mochnacki. Walka nie była łatwa, tembardziej, że miało się do czynienia z ludźmi, nie przebierającymi w środkach. *) Dla klasyków zarówno *Sonety Krymskie* były pospolitem... „paskudztwem", jak Mickiewicz „smorgońskim poetą", „półgłówkiem, wypuszczonym ze szpitala szalonych", „śmierdziuchem" i. t. p. Należało zarazem rozbijać mur przesądów, wzniesiony przez klasyków. Dzielnie czynił to Mochnacki. On uznał Zaleskiego i Goszczyńskiego za twórców, on wreszcie „odkrył" „Maryę" Malczewskiego i pierwszy wystąpił przeciw skostniałemu pseudoklasycyzmowi. Artykuły Mochnackiego, aczkolwiek wyróżniające się bogactwem myśli i pięknością stylu — nie przestawały być pracą dorywczą, uzależnioną od chwili, wywołaną ukazaniem się nowych utworów i prowadzeniem walki z klasykami, którym nie można było pozostawać dłużnym w odpowiedzi. Rozumiał to Mochnacki i postanowił poszczególne artykuły uogólnić, dać syntezę swych poglądów, udowodnić filozoficznie ich słuszność estetyczną. Tembardziej należało to uczynić, że już wówczas bezsilny klasycyzm zaczął chwiać się, słaniać, gdy zaś Mochnacki pisał swą pracę—już na całej prawie linii zatryumfował romantyzm. Na ruinach pseudoklasycyzmu należało wznieść własny gmach, dać nowemu kierunkowi filozoficzne uzasadnienie, gdy przygotowało się już zmianę nietylko w literaturze, lecz w światopoglądzie. Albowiem walka klasyków z romantykami nie tyle była walką o estetykę, o ten, czy inny kierunek literacki, ile *de facto* walką o ducha narodowego, o Polskę. *)

Rozprawa *O literaturze polskiej w w. XIX* składa się z trzech części. W pierwszej autor rozpatruje, co to jest literatura. Otóż literatura, według

---

*) Koźmian np. postarał się, aby *Gazeta Polska* płaciła do skarbu *za swe romantyczne przekonania* o 10.000 złp. więcej, niż od niej należało się; następstwem tego — upadek pisma.

*) Bardzo ciekawie to udowadnia prof. Ign. Chrzanowski w swym wstępnym wykładzie uniwersyteckim. P. Śliwiński mówi: „Bój toczył się o światopogląd, o stosunek do całokształtu życia, do kwestyi bytu i niebytu. Zmianom w literaturze towarzyszyły zmiany w głębiach życiowych: wraz z zamachami na klasycyzm literacki przygotowywał się zamach na „klasycyzm", panujący w życiu".

Mochnackiego—musi być „*uznaniem się narodu w jestestwie swojem*“ (wyrażenie Skargi). Musi być zwierciadłem narodu, oddającem dokładnie jego pragnienia, zamierzenia, cele. „*Nie dosyć na tem, że jesteśmy, potrzeba to jeszcze wiedzieć, że jesteśmy*“. Literatura powinna uczyć tej świadomości, gdyż jest ona „sumieniem narodu“. Do tej świadomości dochodzimy przez znajomość przeszłości.

W rozdziale drugim autor mówi, jaką winna być literatura polska. Literatura klasyczna była kradziona, gdyż naśladowała naśladowane już wzory, cudze, obce nam duchem, nie mające nic wspólnego z przeszłością. Poezya klasyków była salonową, a więc nie narodową, bo nie dla wszystkich dostępną. W niej „odbijała się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza“; „wzmogliśmy się cudzą iścizną. Wszystko było postronne: postawa, kształt, ułożenie“. Przez to „rzeczy około siebie cudzym pojmujemy rozumem, co jest szkodliwe bezwarunkowo. Literatura ta więc była zła, zgubna. Ponieważ „przeminął czas, kiedy pisano wiersze na cześć kształtnych stóp kobiecych i misternie trefionych kędziorów”—należy stworzyć literaturę, odbijającą w sobie duszę narodową, literaturę własną, oryginalną (tłomaczenia nie bogacą, mogą zaś przyczyniać się do ubóstwa; są odbiciem cudzego jestestwa), literaturę, dla której tematów należy szukać w podaniach ludowych, najlepiej odbijających duszę narodową. „Wszystko, co było, co jest, niechaj się odbije w literaturze, w tem ruchliwem zwierciadle dawniejszych i dzisiejszych pojęć“.

W rozdziale trzecim, poświęconym rozbiorowi utworów romantycznych, autor twierdzi, że jedynie: Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński i Zaleski — są prawdziwymi poetami romantycznymi, inni to naśladowcy, *nota bene* bardzo nieudolni.*) Następują wreszcie krytyki ważniejszych utworów poezyi romantycznej uwydatniające nietylko ich stronę estetyczną, lecz także społeczną, na którą Mochnacki szczególniejszą zwracał uwagę. Romantyzm pełni swą służbę dobrze i jest tem, czem być powinien: „tem, czem duch ludzki dla natury, tem literatura dla narodu“!

Można powiedzieć za Z. Kaczkowskim, że Mochnacki jest „ojcem naszej krytyki”. On dał fundament filozoficzny romantyzmowi, zaznaczył i określił związek, zachodzący pomiędzy charakterem narodowym a utworami literackimi, które powinny być „wyciągnięciem na jaśnię myśli narodowej“, on unieśmiertelnił kilku wybitnych poetów, wreszcie w książce jego znajdujemy odbicie prądów umysłowych w Polsce w XIX-ym wieku. Aczkolwiek poglądy Mochnackiego urobione są na ówczesnych niemieckich filozofach natury, to jednak „wówczas nawet, gdy czerpie Mochnacki ze źródeł obcych, z teoryi niemieckich, dusza jego zasnuwa tę obcą kanwę złotemi nićmi uczuć polskich i rodzimego natchnienia”. *) A że poglądy, wyrażone w pismach literackich Mochnackiego — nie są stworzone przez niego, to bynajmniej nie zmniejsza ich znaczenia w walce z klasykami, w ugruntowaniu u nas romantyzmu, to nie obniża jego zdolności, jako krytyka, umie-

*) Nie znał jeszcze wówczas Mochnacki: Słowackiego, Krasińskiego, i innych
*) J. Kucharzewski.

jącego poznać się na Malczewskim, Goszczyńskim, Zaleskim, a szczególnie na Mickiewiczu.

Tymczasem spisek podchorążych działał. Rozrost spisku groził ustawicznie możliwością zdekonspirowania go—należało przystąpić do wykonania planu jak najszybciej. Aresztowania kilku spiskowców przyłożyły ognia do już nagromadzonego materyału palnego... Mochnacki, aczkolwiek usunął się ze spisku, na wiadomość o nieodwołalnym wybuchu insurekcyi — bierze udział w przedstępnych przygotowaniach, a czyni to dlatego, że wie, iż inaczej postąpić nie można, chcąc być zgodnym ze swym sumieniem. Gdy mu dają znać o ostatecznym terminie—podąża na stanowisko. „Czas nareszcie pisać o sztuce..., *improwizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego Powstania! Życie nasze już jest poezyą. Zgiełk oręża i huk dział. Ten odtąd będzie nasz rytm i ta melodya*". A w przedmowie do dzieła o literaturze pisze: „Bóg wie kiedy wyjdzie tom drugi", jakby przeczuwając, że raz na zawsze żegna się z literaturą.

Staje na wyznaczonem stanowisku—na Starem Mieście, by wezwać lud Starego Miasta pod broń, na krwawą walkę. Zawrzała w piersi Mochnackiego długo tłumiona chęć zemsty, zakipiał żar serca i teraz właśnie nadchodziła chwila, by czynem udowodnił szczerość swych poglądów i krwią własną zmył winy swoje.

Za kilka godzin padły pierwsze strzały...

II.

Pierwsze dni powstania potwierdziły słuszność przypuszczeń Mochnackiego i odsłoniły w całej grozie śmiertelny grzech powstańców, grzech, który przewidywał genialny wzrok Mochnackiego o wiele wcześniej i przed którego spełnieniem uprzedzał spiskowców, napróżno jednak... „Zabrakło rządu rewolucyjnego!" Nadzieja podchorążych, że rząd powstańczy sam się stworzy zaraz po wybuchu powstania — spełzła na niczem, a raczej urzeczywistniła się w karykaturalnie odmienny sposób. Rada Administracyjna, ciało utworzone przez Aleksandra I go, zebrała się zaraz po wybuchu i sięgnęła po porzuconą „na bruku" władzę. Dla pozyskania zaufania tłumów, którego dotychczas nie posiadała — powołuje do swego grona ludzi ogólnie szanowanych, między innymi: Ks. Czartoryskiego, Niemcewicza i Chłopickiego, a już 30 listopada wydaje uspakajającą odezwę, w której nazywa „smutnymi, jak niespodziewanymi wypadki wczorajszego wieczora i nocy". Tymczasem twórcy powstania, jakby zapadli się pod ziemię. Źle zrozumiana skromność kazała usunąć się im od władzy, którą już zdążyła zagarnąć Rada. Jeden Mochnacki zdawał sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa takiego stanu rzeczy. Widział skutki popełnionego błędu, ale nie uważał sprawy za przegraną. Nie zasypia więc sprawy, tłomaczy, przekonywa i już 1-go grudnia zakłada „*Towarzystwo Patryotyczne*", którego zadaniem było pchnąć rewolucyę na właściwe tory. Następnego dnia, gdy Rada wysyła delegacyę do W. Ks. Konstantego dla pertraktowania — zbiera się *Towarzystwo*, obradujące w nastroju nadzwyczaj podniesionym i rewolucyjnie usposobionym. Gdy zebrani zażądali, aby mówił Mochnacki — ten wszedł

na trybunę i w długiem przemówieniu, entuzyastycznie przyjętem, postawił następujące wnioski, uchwalone przez zgromadzenie: 1) wysłać delegacyę do Rady z żądaniem, aby się rozwiązała, 2) utworzyć *Tymczasowy Rząd* rewolucyjny, któryby działał zaczepnie, a nie pertraktował, 3) zanim powstanie rozszerzy się na Litwę i Ruś — wydać rozkaz Chłopickiemu rozbicia armii rosyjskiej i wzięcia W. Ks. Konstantego do niewoli, jako zakładnika. Delegaci siłą wprost wtargnęli na posiedzenie Rady. Tu Mochnacki wystąpił nadzwyczaj energicznie i sprawił potężne wrażenie: „My nie powstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków W. Księcia.“ Niech Rada nie gra komedyi, bo ta się może bardzo tragicznie zakończyć! Nazajutrz Mochnacki wezwany został do zasiadania w Rządzie. Tego samego dnia energicznie i gorąco występuje Mochnacki przeciw Lubeckiemu. Najdalej sięgające nadzieje Mochnackiego spełniły się: Lubecki ustępuje z Rady, która zamienia się na *Rząd Tymczasowy*. Widząc w tem zwycięstwie wpływy *Towarzystwa*, Mochnacki stara się raz jeszcze użyć go za środek, do przeprowądzenia całkowicie swego planu. Na posiedzeniu *Towarzystwa*, Mochnacki, dowodząc konieczności zbrojnego wystąpienia, mówi: „Nie ufajmy imionom historycznym, lecz patrzmy na czyny. Stwórzmy rząd rewolucyjny i wystąpmy z bronią w ręku, bo Chłopicki *z-d-r-a-d-z-a* rewolucyę!...“ Nie znał Mochnacki psychologii tłumu, do którego przemawiał, nie wiedział, że autorytetu Chłopickiego nie zachwieją nawet jego płomienne słowa, że choć wczoraj jeszcze był ulubieńcem tłumu i jego przywódcą, dziś może być przez niego strącony z piedestału, na który się wzniósł... W odpowiedzi na słowa: „Chłopicki zdradza rewolucyę!“ — przerwano Mochnackiemu, nie dano przyjść mu do słowa, a gdy próbował raz jeszcze przemówić i udowodnić słuszności swego zdania — okrzyki: zdrajca, zapaleniec i t. d. były echem słów jego i sfanatyzowany tłum z bronią w ręku rzucił się w kierunku trybuny, by uśmiercić śmiałka, który się ważył targnąć na cześć ukochanego człowieka. Korzystając z popłochu i interwencyi przyjaciół — zaledwie mógł umknąć „szaleniec“ i uniknąć grożącej mu śmierci.

Ale nawet wówczas nie daje za wygrane. Nazajutrz agituje podchorążych i prowadzi ich do zamku, aby usunąć człowieka, będącego największą przeszkodą dla rewolucyi — Lubeckiego. Atoli pochód spotyka Wysocki i krzykiem „po moim trupie do zamku“ — zmusza podchorążych do odwrotu. Teraz ukrywa się Mochnacki, bo powszechna nienawiść zwróciła się ku niemu. Gwardya akademicka rewiduje jego mieszkanie, konfiskuje jego papiery i wydaje zaoczny wyrok, skazujący go na śmierć. W opinii ogółu Mochnacki jest przyczyną wszystkich nieszczęść i jako taki powinien ponieść „zasłużoną“ karę śmierci. Organ Lubeckiego, *Polak Sumienny*, pisze: „zamiary Mochnackiego szkodliwe dla dobra kraju"; nazy wa go zdrajcą piętnuje go nawet za pracę w biurze Szaniawskiego i t. d., i t. d. Smierć, zajrzała Mochnackiemu w oczy i zadrżał przed nią. Wydaje więc odezwy, w których stara się prostować rozsiewane o nim pogłoski. Woła nawet: „Niech żyje Chłopicki", lecz niech istnieje wolność wypowiadania się! Atoli odezwy nic nie pomogły, przeciwnie: wzburzyły przeciw niemu ogół. Gdy Mochnacki podczas wieczornej przechadzki został poznany — usiłowano go schwytać, by zadać mu śmierć na miejscu. Działo to się właśnie przed pałacem Lubeckiego, na którego wczoraj jeszcze prowadził zbrojny oddział

bozie myśl o nieudolnie prowadzonej kampanii nie daje mu spokoju. W *nowej Polsce* dowodzi potrzeby zajęcia Litwy i rozpoczęcia akcyi zaczepnej, a nie wyczekującej, obronnej, ta bowiem prędzej, czy później musi spowodować klęskę. Ale teraz nietylko nie słuchają głosu Mochackiego, ale i tych nielicznych a zdających sobie sprawę z niebezpiecznego położenia, oficerów, którzy podają wodzom śmiałe plany do wykonania. Wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu odjęła resztkę rozsądku wodzom. Sytuacyę ratowały sporadyczne bohaterskie wysiłki poszczególnych oddziałów. Dwernicki odnosi świetne zwycięstwo pod Stoczkiem i to dodaje otuchy żołnierzom i narodowi. Tymczasem Mochnacki, okryty ranami pod Okuniewem i Wawrem, wraca do Warszawy. Ale oto przychodzi Grochów; dowództwo zamiast rannego Chłopickiego obejmuje Skrzynecki i mimo pięknych zwycięstw pod Wielkim Dębem i Iganiami — pozwala wojsku pozostawać bezczynnie i działa tylko wówczas, gdy do tego jest zmuszony. Jeden Mochnacki woła jeszcze na alarm. Zaklina i grozi, odwołuje się do honoru Rządu i stara się przekonać, ale i tym razem daremnie. Gdy rany zagoiły się — powraca do szeregu. Walczy pomiędzy innemi pod Długosiodłem, Nadborowem, Ostrołęką, gdzie powtórnie okryty ranami, z krzyżem *virtuti militari* za męstwo, wraca do Warszawy. Gdy zwątpienie w rozpoczęte i źle prowadzone dzieło wdziera się do serc dzielnych i wierzących, Mochnacki woła: Jest jeszcze nadzieja! Trzeba tylko Rządu prawdziwie rewolucyjnego. Namawia więc Skrzyneckiego, aby rozwiązał sejm, ale bez skutku, zresztą wkrótce Skryneckiemu odebrano dowództwo. W tej krytycznej chwili Rząd, zamiast myśleć o walce—dyplomatyzuje z zagranicznymi gabinetami, jakby dla przeciwstawienia się Mochnackiemu, który głosi, jako zasadę postępowania: „niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy“. Postępowanie Rządu przepełnia miarę niezadowolenia i wzburzony tłum w nocy 16 sierpnia urządza rzeź: wiesza uwięzionych a oskarżonych generałów i szpiegów na latarniach i grozi Rządowi tem samem. Sejm z obawy przed dalszym następstwem wypadków naznacza na miejsce Czatoryskiego — prezesem Rządu Krukowieckiego, w którym rewolucyoniści pokładają wielkie nadzieje, atoli niesłusznie, bo Krukowiecki zamiast walczyć—prowadzi układy z wojskiem rosyjskiem. Mochnacki, który niedawno zagrzewał do czynu, sprzeciwiając się prowadzeniu dyplomacyi z dworami— teraz wybucha niepohamowanym, strasznym gniewem. Grób raczej, a nie układy! To niepodobieństwo, to hańba... Możemy jeszcze walczyć i zwyciężyć—trzeba tylko wiary w swe siły, w wielkość bronionej sprawy, w męstwo polskiego żołnierza. Trzeba połączyć się, iść ramię przy ramieniu, bo inaczej zgubi się wielkie, poświęceniem brzemienne, dzieło 29-go listopada.

Ale i to napróżno...

Ale oto zbliża się koniec bohaterskich wysiłków z jednej strony i małoduszności z drugiej. Wojska rosyjskie przypuszczają szturm na szańce Woli, których broni lew-rycerz—Sowiński, zdobywają je, a wkrótce Warszawa staje się łupem zwycięzców. W Warszawie panika nie do opisania. A gdy w tem piekle Mochnacki ze łzami w oczach i z rozdartem sercem błaga o zorganizowanie pomocy—zostaje aresztowany—skazany na śmierć. Dzięki przypadkowi daje mu się ją ominąć. Tymczasem następuje ucieczka ze stolicy. „Zapłakałem śród tego zgiełku“—mówi Mochnacki. Tak! Kto,

jak kto, ale Mochnacki mógł płakać: Mierosławski mówi: „Potomność musi więc wyrzec, że jedynie ze sromotnej zawiści do tego wyjątkowego w Polsce świecznika współcześni Polacy odsądzili go od wszelkiego udziału w ratowaniu ojczyzny, woląc przepaść do szczętu, jak nawet najmniejszą szansę zbawienia zawdzięczać rozumowi, upokarzającemu ich zarozumiałe niedołęstwo. W całym narodzie **o n j e d e n d o g ł ę b i p a t r z a ł w p r z e p a ś ć, a c z u ł s i ę n a j n i e u ż y t e c z n i e j s z y m z P o l a k ó w**“! Teraz dopiero rzeczywistość stwierdziła słuszność myśli Mochnackiego, przyznała jej zwycięstwo, ale jakie smutne, jak przerażająco bolesne! Ale i teraz Mochnacki w naprędce stworzonej *Gazecie Narodowej Zakroczymskiej* woła: walczmy! Serca polskie są naszemi fortecami. Walczmy, jak lwy. Mamy broń, żołnierzy, mamy siłę; Ale już było zapóźno; nie było wodzów, nie było dyscypliny wojskowej, karności, demoralizacya bezczynności i paniczny strach — szerzyły się i to wojsko, co tyle cudów bohaterstwa dokazało, co zdumiewało swem męstwem i odwagą, to wojsko z bronią w ręku i z kochanymi sztandarami stawało nad granicą...

III.

Zaledwie Mochnacki przybył z bratem Kamilem do Paryża po „tryumfalnej” podróży przez Niemcy, gdzie przyjmowano wychodźców nad wyraz owacyjnie *), od razu zdołał zoryentować się w sytuacyi i ujrzał swym

---

*) Jest na to tysiące przykładów, czasami nawet wprost zdumiewającycych. Wielu poetów pisze na cześć Polski, jak: Rogge, Veit, hr. Platen, Grillparzer, Gauby, Pfizer, Uhland, Millinghofen, Lenau, Holtei, Menzel, Reichlin, Buchner, Maltitz i inni. Mozen pisze sławny i powszechnie do dziś znany i śpiewany w Niemczech wiersz: „Die letzten zehn vom Vierten Regiment“, zaczynający się od słów:

„In Warschau schwuren Tausend auf den Knieen:
Kein Schuss im heil'gen Kampfe sei gethan!“,

co w polskim przekładzie brzmi:

„Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: Naszym świadkiem Bóg!“ (patrz: 1) Ludomr Gadon: Emigracya polska, t. I, str. 46—90; 2) St. Leonhard: „Polenlieder“; 3) Cz. Jankowski: „Polenlieder“— *Tygodnik Ilustrowany* № 27 i 28 z 911 r.; 4) A. Slwinski: Mickiewicz, jako polityk—rozdział poświęcony emigracyi).

We Francyi zaś poeta Berthélémy pisze:

„Noble soeur! Varsovie! elle est morte pour nous,
Morte un fusil en main, sans fléchir le genoux,
Morte, en nous maudissant á son heure dernière,
Morte, en baignant de pleurs l'aigle de se bannière,
Sans avoir entendu notre cri de pitié,
Sans un mort de la France, un adieu d'amitié!“ i t. d.

W Anglyi znów zawiązuje się „Stowarzyszenie Przyjaciół Polski“, a poeta Campbell pisze poemat, osnuty na tle wypadków listopadowych- On również był autorem utworu. „Rozkosze nadziei“, w którym mówi się:

„Nadzieja na czas światu przestała być wróżką
I wolność z bólu jękła, kiedy legł Kościuszko”.

(„Hope for a season bade the world farewell And Freedom shrieked when Kościuszko fall”); ponadto—powstało dziesiątki innych utworów.

przenikliwym wzrokiem piekło emigracyjne. Tęsknota za ojczyzną, żal, ból i wstyd, że zmarnowano dzieło tak doniosłej wagi – trawią duszę wygnańców, którzy w odszukiwaniu przyczyn klęski wzajemnie się obwiniają, oskarżają, swarzą, lżą i z pianą na ustach skaczą sobie do oczu *). Walka rozpoczęła się na dobre, gdy powstało obok siebie kilka obozów politycznych. 6-go listopada z inicyatywy Niemojewskiego, ostatniego prezesa Rządu, powstał *Komitet Tymczasowy Emigracyi Polskiej*. Nie dowierzając inicyatorowi, jako też jego partyi, t. zw. kaliskiej—Mochnacki w dwóch broszurach występuje przeciw Komitetowi. Następstwem tego to- że organizuje się *Komitet Narodowy Polski*, mający czuwać nad losem wygnańców. Atoli ten wkrótce rozpada się, część jego członków zawiązuje słynne *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*, pozostali zaś członkowie nie prowadzą żadnej poważnej pracy, kłócąc się w okropny sposób. Mochnacki, nie mogąc znieść wokół siebie rozkładu emigracyjnego życia, ponadto nie mogąc oddać się w zupełności zamierzonej pracy o powstaniu, gdyż natarczywi a nieproszeni goście nietylko pozbawiali go czasu, lecz i jedzenia — wyjeżdża do Metz, gdzie przebywa przyjaciel jego, Michał Podczaszyński. Tu bieda dokucza w straszny sposób obu przyjaciołom, a choć Mochnackiemu prawnie należała się od komitetu polsko-francuskiego zapomoga, choć Podczaszyński przedstawia komitetowi nad wyraz krytyczne położenie Maurycego — zasiłku pieniężnego nie podobna uzyskać skutkiem intryg nieprzyjaciół. Chwile pobytu w Metz, są jednak dla Maurycego najprzyjemniejsze podczas jego tułaczki emigracyjnej. Tu pracuje usilnie nad historyą powstania, praca szybko rośnie, a ponadto Mochnacki mile jest widziany przez tutejsze towarzystwo francuskie, które podziwia niepospolitego męża i muzyka (daje koncert na niezamożnych, choć sam cierpi z głodu). Wypadki lat ubiegłych dają Mochnackiemu wiele do myślenia i powoli w umyśle jego rodzi się idea absolutyzmu politycznego. W maju 1832 r. przenosi się Mochnacki do Paryża, tu znów błąga o pomoc: „Nie możecie i nie powinniście dać umrzeć z głodu człowiekowi, pracującemu nad historyą rewolucyi“ (List do Leonarda Chodźki z 31 maja 1832 r.). Pobyt w Paryżu zmusza go do zajęcia się życiem społecznem, ale prędko odsuwa się od niego, nie widząc jakichkolwiek korzyści w braniu czynnego udziału w polityce

---

*) Mickiewicz we wstępie do *Pana Tadeusza* mówi:

„O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy, pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?"

Ale znajduje usprawiedliwienie:

„A gdy na żale ten świat niema ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski, jako dzwon cmentarza;
Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,
Wrogi ich wabią zdala, jak grabarze;
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą,—
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie obrzydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich
Plwają na siebie i lżą jedni drugich!“

bieżącej ani dla ogółu, ani dla siebie: „co innego działać, co innego pisać, w działaniu trzeba być koniecznie w jakiejś partyi; bo trzeba siły i wpływu, w opisywaniu trzeba być nad wszystkiemi partyami, żeby zachować zimną krew i flegmę historyczną“. A tymczasem na Mochnackiego za jego niedawne wystąpienia walą się gromy najwstrętniejszych potwarzy i plotek. Przypominają mu jeszcze teraz, po całej burzy rewolucyi, „pismo karmelickie“, pracę w biurze cenzury, odsądzają go od honoru, od dobrej wiary. W miotaniu oszczerstw przoduje partya rewolucyjna. Aczkolwiek ranią go one boleśnie—uwaga Mochnackiego zwróciła się w zupełnie innym kierunku i skupia się na osobie chorego brata, który jest w tych ciężkich dla niego chwilach jedyną osłodą i oparciem. Dochody za artykuły nie wystarczają na ratowanie zdrowia brata, dopiero więc za pożyczone, gdzie tylko się da, pieniądze odwozi go na północ, sam zaś w krótkim czasie po powrocie do Paryża, gdzie musiał powrócić z powodu braku środków — na wieść o śmierci brata—zapada ciężko na zdrowiu. Gdy tylko mógł chwycić za pióro drukuje kilka bardzo cennych artykułów, w których rozwija myśl absolutyzmu. Twierdzi, że przyszła „rewolucya będzie systematem; „to systema będzie despotyczne, albo upadnie wraz ze sprawą ludów. *Kto z królami wojuje, niechaj zna sposoby królewskie*“. Gdzieindziej, omawiając sprawę legionów i wiarę emigracyi w pomoc ludów Europy, mówi: „powiedzmy samym sobie w dniach naszego owdowienia i smutku: krew nasza dla Polski..., krew nasza całkiem i wyłącznie do Ojczyzny i Ojczyźnie się należy. Zadłużona już nam jest dosyć Europa, abyśmy potrzebowali nowemi dla niej zastępami kupować jej bohaterstwo i przyjaźń“. Wyznania te zasadniczo różniły się z poglądami emigracyi na tę samą sprawę i przepaść między Mochnackim a resztą emigrantów tworzyła się coraz większa.

Pracując nad historyą powstania, zbliża się Mochnacki do stronnictwa arystokratycznego, od którego członków potrzebuje materyałów. Prędko przekonywa się, że oni jedni go nie szykanują, że cenią jego talent, choć nie zgadzają się na jego przesłanki polityczne. W jednych ze swych listów z goryczą mówi: „cudzoziemcy są moimi braćmi, moi-katami“. To też, gdy spostrzegł, że dawni wrogowie polityczni są dla niego uprzejmi, wyrozumiali—darzy ich szacunkiem, a oni zaś proponują mu objęcie redakcyi pisma, aby go tym sposobem skaptować do siebie, choć to im się nie udaje. Wreszcie ukazuje się *Powstanie Narodu Polskiego*. Dwa pierwsze tomy sprawiają niebywałą wrzawę, zainteresowanie się nimi. Dzieło Mochnackiego staje się jednem z najpopularniejszych na emigracyi *). Dzięki temu

---

*) O popularności *Powstania N. P.* mówi wiele faktów. Mamy ślad tego nawet w poezyi. Słowacki w poemacie „*Beniowski*“, w którym znajduje się odbicie współczesności, wyznając swoje „*credo* polityczne“ w V-ej pieśni, mówi, choć nie bez ironii i szyderstwa:

„Wierzę w re(s)publik jedynaka syna —
Mochnacki nim był u nas, ten kostera,
Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez dyktatora da się ukrzyżować.
Wierzę, że powstał z człowieczej postaci

dziełu Mochnacki zapewnił sobie na zawsze pamięć w narodzie. Lepszego malarza wypadków, doskonalszego plastyka charakterów, które oddaje nam autor kilkoma pociągnięciami mistrzowskiego pióra—Polska nie zna. Języka Mochnackiego — nie przyćmiewa wspaniałość prozy Skargi i wieszczów naszych. Pod względem historycznym dzieło Mochnackiego ma pewne wady, wynikające z tego, że autor nie ma perspektywy czasu, a więc niektóre poglądy muszą być uzależnione od współczesnych wypadków i poglądu na nie autora, ale jest to rzeczą małą w porównaniu z wielkiemi zaletami *Powstania N. P.* Mochnacki nie poprzestał na krytyce obozu zachowawczego, wykazuje bowiem całe niedołęstwo rewolucyonistów, ich krótkowzroczność polityczną, nie odmawiając im dobrych chęci, ani szlachetnych intencyi. Nic więc dziwnego, że dzieło wywołało liczne komentarze, a oburzyło partyę demokratyczną, gdyż posądzano niesłusznie Mochnackiego o odstępstwo od głoszonych dawniej haseł. To odstępstwo upatrywali demokraci zarówno w łagodnej krytyce obozu dyplomatycznego, a szczególniej widomej jej głowy — ks. Czartoryskiego, który wówczas był celem napaści demokratów, jako też w ocenie rewolucyonistów, o których mówił Mochnacki, że nie rozumieli, głoszonej przez niego zasady, iż „rewolucya jest umiejętnością", tak jak nie rozumiały Rządy powstańcze, że „w rewolucyi trzeba być rewolucyonistą" (A. Mickiewicz).

Jeszcze większe ściągnął na siebie oburzenie, gdy zaczął krytykować demokratów, do których nie miał zaufania, gdyż zamiast cały lud uświadomić i do broni powołać, *Towarzystwo Demokratyczne* chce „szlachtę w pień wyciąć, majątek jej odjąć i między lud rozdać". Tą drogą nie dojdzie się. do celu. Nam potrzeba jedności. Gdy wkrótce demokraci w „Akcie przeciw Adamowi Czartoryskiemu" nazwali księcia „nieprzyjacielem polskiej emigracyi" Mochnacki występuje ostro przeciw generałowi Dwernickiemu, podpisanemu na odezwie, wyrzucając mu niemiłosiernie różne grzechy z przeszłości. Mochnacki postąpił niesprawiedliwie, ale bo też niesprawiedliwy był „Akt" demokratów. O Czartoryskim Maurycy mówił, że „kiedy ten człowiek mógł szkodzić sprawie naszej, pozwolono mu wszystko czynić w rewolucyi; dzisiaj, gdy jej już szkodzić nie może, a dopomódz chce i ma potemu wpływy zagranicą, dlaczegoby go miano dość późną i bezskuteczną zemstą od czci i wiary odsądzać".

Teraz już każde słowo Mochnackiego wywołuje burzę. Ale stan zdrowia pisarza z każdym dniem pogarsza się, wyjeżdża więc do Auxerres. Tu myśli wydawać *Kraj i Emigracyę*, sprowadza drukarnię, pisze gorączkowo artykuły do nowego pisma, organizuje nawet związek rewolucyjny, ale, niestety, już dni jego są policzone. Ostatnią pracą Mochnackiego były dwa „pisma auxerrskie". Autor przebiega myślą historyę emigracyi, reasumuje

---

I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
Po drodze wstąpił do arystokracyi
I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni —
Potem w książeczce sądził swoich braci,
Tych, co są prawi, i tych, co bezwstydni
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,
W emigracyjnych wierzą wszystkich świętych".

rezulaty pracy, dochodzi do wniosku, że nic nie zrobiono dla niepodległości. Zamiast pracy—kłótnie, oszczerstwa, plotki. Emigracya wierzy, że obcy przyjdą nam z pomocą, O, nie! *Sprawa polska związana jest z wyzwoleńczym ruchem na Zachodzie, ale od niego uniezależniona.* Należy ufać tylko sobie i teraz wziąć się do pracy. „Niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy“. Pomoc ludów, lub gabinetów nie jest pewna, na nią liczyć nie można. Słowa te były największym kontrastem do poglądów emigracyi...

To był ostatni głos wielkiego pisarza. Pomimo opieki wychodźców towarzyszy auxerrskich, pomimo pomocy ze strony tych, na których Mochnacki mógł najmniej liczyć (np. ks. Czartoryski w obawie o życie Mauryce-go przysyłał pieniądze i lekarzy)—20 grudnia 1834 r. Mochnacki zamknął na zawsze powieki. Urządzono mu uroczysty pogrzeb. „Francuzi, cywilni i wojskowi dobijali się, ażeby mogli nieść zwłoki tak znakomitego młodzieńca i męża; co kilkanaście kroków odbierali sobie jedni drugim, ledwo przy cmentarzu my mogliśmy odebrać im nasz skarb“ — pisze jeden z uczestników. Nad grobem dopiero po raz pierwszy oceniono publicznie Mochnackiego. Teraz nieszczęśliwi wychodźcy mogli być spokojni, bo przestał ich niepokoić duch wielkiego męża, duch *wieczny-buntownik.* Jedyny bliski Mochnackiemu człowiek, Podczaszyński, sam już walczył ze śmiercią, był od niego daleko, wkrótce odszedł ze świata w strasznej, nie dającej się opisać nędzy.

Na wieść o śmierci Mochnackiego zmiękły serca niektórych jego nieprzyjaciół, nie zabrakło jednak i tych, którzy w ślad za nim, do mogiły, posyłali „pośmiertne wspomnienia“, pełne oszczerstw i przekleństw,

I teraz nawet nie dano Mochnackiemu spokoju...

*

Zarówno życie, jak i dzieła Mochnackiego, odznaczają się swoją niezwykłością. „Mochnacki nie zatapiał się w dociekaniach mistycznych nad tajemnicą ducha narodu i ducha historyi, lecz głęboko przenikał dzieje polityczne narodu, rozjaśniał ziemskie koleje ojczyzny; nie odrywał wzroku Polaków od wydarzeń ojczystych, nie kierował ich oczu ku zagadnieniom, oderwanym od biegu życia, lecz przeciwnie przykuwał ich wzrok ku rzeczywistości rodzinnej, kazał wpatrywać się w nią pilniej, baczniej, prostował krzywe, pogłębiał płytkie sądy. Nie porywał za sobą ludzi w sferę, dla zwykłych śmiertelników niedostępną, lecz wydobywał na jaśnię te myśli, które u każdego Polaka myślącego migotały blado przed progiem świadomości; uwypuklał, uwidoczniał to, co w leniwej myśli ogółu majaczyło, jako mdłe, niejasne przeczucie... Wzrok jego przebijał migotliwą, płynną powierzchnią epoki, docierał do samych głębin doli narodowej, które trwają przez wieki niewzruszone, mimo wiru walk, mimo huraganu wichrów, szalejących na powierzchni“ *) Mochnacki od kolebki przez życie do grobu

*) Jan Kucharzewski.

niósł w swej duszy jedną pieśń i jedno ukochanie. Spiskowiec, najwybitniejszy teoretyk romantyzmu, rewolucyonista i dziennikarz, później żołnierz o sercu gorejącem, żagwiącem łzą serdeczną, jasnowidzący prorok, wreszcie historyk ruchu narodowego. Ziąb straszny ogarnia serce tego wielkiego Polaka, gdy widzi, że sami powstańcy przyczyniają się do upadku powstania. W godzinach szczęścia i radości narodowej cała jego dusza jaśnieje, promienieje, w dniach klęski, smutku i żałoby narodowej—wije się w bólu rozpacznym na widok przyszłej niedoli. Ale i wówczas nie upada, nie wątpi. On wierzy zawsze w naród.

„Być albo nie być!"— woła. Na jedną kartę stawiajcie swe nadzieje—na siły własne, bo cofnąć się niepodobna, a prosić o łaskę nie można. Być albo nie być. „Kompromisów, półśrodków, oportunizmu chwytać się nie należy, bo one nie prowadzą do osiągnięcia celu, ani nie są wyrazem tych, którzy z bronią w ręku postanowili rozerwać okowy; tych, którzy raczej zginąć wolą, niż żyć w poniżającej niewoli. Ale nie rozumieją go małoduszni, przyziemni ludzie! Karły w togach mężów stanu, „ojcowie narodu" z dobrem sercem, lecz z dziecięcą naiwnością... Nie wiedzą, że położono im na gardle nóż, że trzeba powiedzieć sobie: „Być albo nie być — i bronić swego *usque ad finem*, aż do ostatniej kropli krwi.

Mochnacki nigdy nie był zrozumiany; — może jednak dziś zrozumiany zostanie. A zrozumieć go trzeba, jako niestrudzonego pracownika na niwie narodowej, jako bojownika o Jutro, borykającego się z biernością myśli i niedołężnością czynu jako ofiarną, pełną jasnowidzeń postać, jako tego „który mógł i mimo wszystkie swe błędy, wady, ułomności, miał prawo powiedzieć „*Polska niępodległa i potężna była jedynem romansem mojej młodości*"*).

Apolinary Krupiński.

O pobudkach twórczości artystycznej.

(Treść odczytu wygłoszonego w Tow. Artystycznem).

Tajnie mistycznego sanktuaryum duszy twórczej i święty cud stawania się dzieł sztuki oddawna były dla psychologów, estetów i krytyków, przedmiotem mniej lub więcej głębokich studyów i rozpraw. Podążając w tymże kierunku pragnąłbym na tę sprawę rzucić nieco światła ze stanowiska etycznego.

„Nie uznaję tego, — mówił mi pewien młody prawnik — ażeby sztuce narzucano jakąś rolę wychowawczą, lub moralizatorską w społeczeństwie; jestem nawet wogóle przeciwnikiem nakładania wszelkich pęt twórczemu uczuciu i fantazyi; zdaniem mojem artyście przysługuje zupełne prawo wypowiedzenia, lub odmalowania tego stanu duszy, tych uczuć i myśli, jakie w danej chwili porywają jego wyobraźnię?

*) A. Śliwiński: „Maurycy Mochnacki", str. 380. Warszawa.

— Tak odrzekłem — artysta może dać potężny wykaz stanom duszy własnej, niekiedy stanom najdzikszej namiętności, o czem świadczą dzieła dawnych i nowych Rubensów i Podkowińskich (Szał). Przyznaję nawet, że dzieła takie posiadać mogą wysoką wartość artystyczną, ale cóż dają one ludzkości, temu społeczeństwu, które żywi i odziewa ich twórców? — oto, dzieła te, jak powszechnie wiadomo, podobne stany uczuć i myśli, jakie natchnęły ich autora w chwili tworzenia reprodukują w duszy wrażliwego widza... Weźmy n. p. obraz „Galatea" Annibale Caracci — tu lubieżność wyuzdana występuje na tle fantastycznych postaci, owiana poezyą mytu. A z pośród niezliczonych arcydzieł Rubensa — przytoczę tylko „Porwanie cór Leukipa przez Kastora i Polluksa" i „Sąd Parysa."*) A ulubiony przedmiot mistrzów staro i nowożytnych: Danae, Leda, Lot i jego córki, Żona Putyfara, Zuzanna i tysiące innych, rozproszonych po galeryach Europy, a sceny karczemne, słynnych pijaków i rozpustników flamandzkich pędzla Teniers'a, Brouwer'a i innych mistrzów ich szkoły!... Nie potrzeba na to wielkiego psychologa, aby pojąć, jak dzieła podobne działają na wyobraźnię; a to tem silniej, im są lepsze pod względem formy, im żywiej odtwarzają te stany myśli i uczuć, które je zrodziły. — Powie kto, że obrazy te mają wartość historyczną, ilustrując obyczaje i pojęcia dawnych narodów i wieków. Słusznie, ale zadania uczonego historyka i artysty kompozytora są zasadniczo różne. Pierwszy ma przedstawiać realne prawdy dziejowe bez względu na ich wartość i treść, ostatni odtwarza to, co jego uczucia i wyobraźnię najbardziej do działania pobudza.

Pierwszy winien być objektywnym — ostatni musi być subjektywnym. Pierwszy pracuje dla ścisłej nauki, ostatni dla publiczności. Artysty zadaniem nie jest praca w imię nauki i z tego założenia żaden artysta nie wychodzi. Jego celem było i będzie malowanie tego, co sam najżywiej odczuwa,—nie frymarczenie talentem, malując to, co schlebia instynktom poziomym mas dla zapewnienia zbytu na swój towar, lub dla zyskania poklasku.

Ludzie tej kategoryi nie są właściwie artystami, lecz handlarzami swego talentu i dlatego nad nimi nie będziemy się zastanawiali.

Skoro tylko utwory sztuki w sposób podejrzany, lub wprost szkodliwy oddziaływują na wyobraźnię widzów, przyczyniając się do zniepr awienia wrażliwych istot, dzieła te będą szkodliwe, a sztuka tego rodzaju staje się narzędziem zatrutem—zamiast błogosławieństwa nosi piętno przekleństwa na sobie. — Mój rozmówca milczał, alem ja czuł, że nie został przekonanym...

— Jak pan sądzi — ciągnąłem dalej, czy obywatel kraju winien być użyteczną, czy może być i szkodliwą jednostką?

Ależ naturalnie że musi być użytecznym — odrzekł.

A czy artyści są obywatelami?

— Są.

A czy oni pod tym względem są uprzywilijowani... t. j. mogą być i szkodliwemi jednostkami?...

---

*) Praksyteles, tworząc Afrodyte kąpiącą się, umiał być więcej uduchowionym, niż Rubens, zdobiący ołtarze świątyń.

Na to pytanie decydującej odpowiedzi nie otrzymałem ani dziś, ani przed tem, ni potem, kiedyś my z nim te kwestye poruszali.

Z tej strony utylitarnej nie oceniam sztuki jak pan,—oświadczył.

Tu znowu mój zapalony obrońca nieokiełznanego Pegaza i niezależnej absolutnie muzy uciekał się do apologii natchnienia, ażeby, otoczony nimbem nadludzkości czuć się wyższym ponad krytyki śmiertelników.

Czy istotnie — pytałem siebie — tylko on kocha i pojmuję sztukę, a ja znieprawiam ją?

Czy to ja odcinam jej skrzydła dlatego, że walczę o jej cześć i odpowiedzialność wobec społeczeństwa, że ja w niej nie pajaca lub heterę, lecz oddaną ludziom i użyteczną sługę widzieć pragnę?... Wszak ja się upominam tylko o godność dla sztuki i godność człowieka dla artysty, bo wtedy tylko jasnymi nam będą słowa Ruskina: „Życie bez pracy jest zbrodnią, a praca bez sztuki zbydlęceniem“... Zdaje mi się, że nie społeczeństwo ma służyć sztukom pięknym, ale sztuki społeczeństwu.

A na czem ta godność człowieka polega? Sądzę, że za tem, aby się czuć odpowiedzialnym za spełnienie elementarnego obowiązku społecznego, ciążącego na każdej jednostce dojrzałej — obowiązku użyteczności: — ten tylko ma prawo jeść, kto użytecznie pracuje.

Praca artysty użyteczną jest wówczas, gdy twórca, wlewając w swe dzieło najlepszą cząstkę swej duszy i siłę natchnienia, wypowie to, co istotnie jest i będzie dla wszystkich piękne, prawdziwe i dobre, a choćby tylko prawdziwie niewinne, lub tylko dobre; gdy twórca nie przestając sam być człowiekiem, ukaże innym, co podziwu i umiłowania jest godnem, zaś ukryje dyskretnie to z siebie, co jakkolwiek w nim jest żywiołowem, jednak wartości dla ogółu nie posiada i nie zasługuje na uwzględnienie przez talent twórczy, ba—co może zgubnie wpływać na wielu. Uda się to jednak tym tylko z artystów, dla których pierwiastki nieśmiertelnego piękna i dobra nie są zimną teoryą, lecz chlebem duszy, treścią wewnętrzną ich istoty, środowiskiem ich jaźni — tak niezbędnem, jak woda dla ryby, jak powietrze i słońce dla życia. Wtedy tylko te pierwiastki estetyczne, wzruszając do głębi całą istotę artysty z nieprzepartą mocą temperamentu wyrywają się nazewnątrz z pod pędzla, lub pióra, domagając się, by je dłoń twórcza wcieliła, zniewalając, by pierś wieszcza wyśpiewała, by znalazły formę nieśmiertelną dla chwały narodów i pokoleń.

Wyraz zewnętrzny tych wzruszeń i wizyi natchnionych — technika i forma — będą wiernym symbolem indywidualności twórczej. Psycholog francuski Ribot tak o tem pisze: Druga cecha (wielkich twórców) polega na konieczności, na fatalności tworzenia. Wtedy twórcy mają świadomość swego zadania, czują się obarczeni pewnem posłannictwem. Istnieje pod tym względem wielka liczba świadectw i wyznań. W najsmutniejszych dniach swego życia, ścigany myślą samobójstwa, Bethowen pisał: „powstrzymała mnie jedynie sztuka; zdawało mi się, że nie mogę porzucać tego świata, zanim stworzę wszystko, co w sobie czuję“. Zwykle zdolni są oni do jednej tylko rzeczy: nawet wtedy, gdy posiadają pewną giętkość, nie mogą wyjść z właściwej im maniery; mają oni swą cechę (Michał Anioł); jeżeli zaś próbują zmienić, sprzeniewierzyć się spadają niżej siebie semych (Ribot. „O wyobraźni twórczej“ — studyum psychologiczne 98). O tem samem czytamy

u Loewenfelda: „Popęd twórczy u ludzi genialnych różni się od popędu do pracy przeciętnego śmiertelnika tylko swą intensywnością i treścią. Intensywność jego jest większa, bowiem proces intelektualny w geniuszu odbywa się z niezwykłem ożywieniem i siłą.

Co dotyczy treści, to popęd twórczy u ludzi genialnych różni się od zwykłego popędu do pracy tem; że skierowany jest nietylko wyłącznie na jakąś pracę *pożyteczną*, ale i na dzieła, które zawierają *w sobie coś istotnie nowego o znaczeniu poważnem.*" (Loewenfeld—Geniusz i jego przedstawiciele w sztuce plastycznej, 76).

A oto co pisze John Ruskin w kwestyi godności sztuki: „Sztuka przypuszcza z góry istnienie pewnego stanu etycznego, inaczej nie mogłaby się ona zjawić" i dalej...—w ten sposób każdy prawdziwy ludzki śpiew jest doskonałym artystycznym wyrazem radości i smutku nad odczutą przez szlachetnych ludzi *wzniosłą sprawą.* I właśnie w ścisłym stosunku do słuszności sprawy i do szczerości i czystości odczucia stoi możliwość pięknej sztuki.

Dziewczę potrafi wyśpiewać straconą miłość, ale skąpiec nie wyśpiewa straty swych pieniędzy. Tak więc, ściśle biorąc, piękność wielkiej możliwej sztuki jest zewnętrznym wskaźnikiem wyrażonej przez nią czystości moralnej i podniosłości odczucia. Da się to każdej chwili stwierdzić. Zapytajcie siebie, co do jakiego bądź uczucia, które wzięło waszą duszę w zupełne posiadanie, czy mogłoby ono być wyśpiewane godnie przez mistrza w wyrazistej melodyi? Jeśli tak, wtedy jest to prawdziwie podniosłe uczucie. Jeśli zaś nie dałoby się wyśpiewać zgoła, lub tylko żartobliwie, jest to poziome uczucie,

I tak samo stosuje się do wszelkiej sztuki. Z matematyczną przeto pewnością powiedzieć można, że sztuka, o ile istnieje, ujawnia—bez wyjątku i ograniczeń—stan etyczny narodu... Ani śpiewem, ani malarstwem nie potraficie uczynić z siebie dobrych ludzi, musicie być dobrymi ludźmi, zanim jeszcze poczęliście malować, lub śpiewać, a wtedy farba i *ton udoskonali to*, co jest w was lepszego." Ruskin (Droga do sztuki str. 46, 7 i 8).

Czy więc artystom ma kto dyktować temata i być niańką ich natchnienia? Kto zna proces tworzenia, ten się kusić o to nie będzie. Bo sztuka jest i pozostanie *wolnym* wyrazem natchnionych stanów duszy, echem uczuć, rozpierających pierś twórczą, młodzieńczych, gorących żywiołowych, ale warunek — dusza i jej uczucia muszą być czyste. Bo i cóż nam po szczerej otwartości utworów, które z mistrzowskiem naturalizmem ukazują nam rany i wrzody swych twórców, których zaraźliwe wyziewy zatruwają powietrze dokoła przez szereg wieków...

Czyż naprawdę nie mamy już dosyć tych „menażeryi dusz nagich," których płody, zaklęte w płótno, w papier, lub kamień odzwierciadlają instynkta bydlęce, lub są echem kwileń zniewieściałych sybarytów na wieczną ich hańbę?!...

Lecz zwrot wyraźny w sferach ducha ludzkiego ujawnia się w czasach obecnych coraz częściej. A Maeterlinck zwiastuje nadejście nowej ery „przebudzenia się duszy" w tych słowach:

„Czyż nie możnaby powiedzieć, że głos jej znajduje się na punkcie rozerwania jednym krzykiem najwyższym ostatnich dźwięków błędu, otaczają-

cych ją dotychczas w muzyce? I czyż kiedykolwiek odczuwano bardziej ciężkie brzemię niewidzialnej jej obecności, jak to jest obecnie w dziełach niektórych malarzy współczesnych? Nakoniec w literaturze, czyż nie czujemy, że tu i owdzie niektóre szczyty oświetlają się światłem zupełnie innem, aniżeli blaski literatur dawniejszych? Zbliżamy się do jakiejś przemiany, do milczenia, a „wzniosły pozytywizm", który panował dotychczas, zdaje się prawie wymiera! *).

Jak tedy praktycznie da się to osiągnąć, aby nie dyktując tematów artystom, zwrócić ich na drogę użytecznej pracy?—Wiedzieli o tem i nauczali dosadnie nasi wieszczowie, wiedzieli Ruskin i Tołstoj, wiedzieli poważni myśliciele i wielcy wszystkich narodów i czasów. Wiedział intuicyjnie naród grecki, kształcąc w szkołach ateńskich obywateli-artystów; wie i dziś każdy, kto ponad kult zmysłów i nizkiego użycia, przekłada ideały powszechnego dobra i kogo zapala pragnienie ewolucyi osobistej. Tego rozwoju osobistego, tego zaparcia się i wyzwolenia potrzeba, aby się wznieść do godności zadań artysty. Nie tylko, aby ujarzmić w sobie zwierzę i stać się człowiekiem wolnym lecz, aby zamiast piewcą upadku i niemocy, stać się rzecznikiem wzlotów bohaterskich, aby się z „Gustawa" marzyciela romantyka, przekształcić w „Konrada", co w lochach więziennych tytaniczną improwizacyą otwiera nowe światy dla swego genialnego ducha. Nie każdemu, wprawdzie, jest dane czuć „za miliony", ale każdy z nas, a tembardziej artysta może być wolnym, może czuć i myśleć uczciwie i godność człowieka w sobie rozwijać, poczuwając się do odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa za powierzone mu skarby, jakim jest talent. „Komu dano talent—mówi Ruskin:—temu więcej powierzono, niż wojska i okręty"; Gdzieindziej nazywa on artystów większymi władcami od królów, bo artystom przysługuje prawo rządzenia uczuciami, a więc panowanie w królestwie ducha. Człowiekowi z talentem, który to pojął o temat do kompozycyi nie trudno. Oto „geniusz" sam prowadzi Grottgera, na wyżyny natchnienia i tam doń mowi: „pójdź zemną w dolinę łez", ukazując mu, co czują najgłębiej narody... odsłaniając przed nim niewyczerpane źródła uczuć i myśli, glebę zawsze świeżą i płodną, na której muszą się spotkać największe duchy.

A na czem polega wielkość sztuki Greków?

Czy nie na tem, że ich Prometeusz poszedł po ogień do nieba, nie zaś w podziemia piekielne? A Grecy byli narodem, dla którego piękno i dobro zlały się w jedno pojęcie i oba te pojęcia w jedno słowo zamknęli: καλὴκαγαθἰα które oznacza piękno—dobro.

Analiza patologiczna lub kryminalna jest przedmiotem psychiatry, prawnika, lub filozofa, lecz do dziedziny sztuki nie należy, a jej proces nie nadaje się do publicznego użytku mas, lecz może znaleźć zastosowanie na polu nauk ścisłych, a dopiero jej wyniki ostateczne mogą być zakomunikowane w formie popularnej szerszemu ogółowi. Jak przyrodnicy i lekarze analizę cuchnących wydzielin i badania nad bakteryami zarazy przeprowadzają w laboratoryach swoich, nie na widowni publicznej (ze względu na

*) (Maurycy Maeterlinck—„Skarb pokornych" str. 23).

bezpieczeństwo ogólne) więc i psycholog, lub psychiatra żadną miarą nie powinien bawić publiczności, żądnej wrażeń, swymi eksperymentami nad chorobą ducha, lub „dziejami grzechu", aż zdobędą postulaty ogólne, mogące służyć praktycznie jako drogowskaz do wyświetlenia tajników ducha— dla powszechnego pożytku, nie zaś na szkodę.

Nie nowiną jest historyczne, zresztą stwierdzony fakt, że wszelkie chorobliwe objawy w sztukach plastycznych są zawsze miarą zwyrodnienia duchowego społeczeństwa, które przeżywa swój rozkład. — „Tam zaś — mówi Ruskin — gdzie ani chrześcijaństwo, ani żadna inna religia nie daje swej pomocy moralnej, zwierzęca siła żywotna takich ras ludzkich w drodze naturalnej wybucha płomieniem najokropniejszego zła, a wtedy dziwaczne lub szkaradne utwory ich sztuki są wprost wskazówkami ich moralnie zeszpeconej natury".—„To prawda—czytamy dalej:—że najwspanialsze wyniki w sztuce zostały osiągnięte tylko przez burzę i przewrót, wiodące ku przepaści— ale oskarżać popęd do sztuki, nadający blask całej danej epoce, o smutny obrót—byłoby to samo, co doszukiwać się przyczyn wodospadu w kolorach tęczy". (Droga do sztuki str. 59 i 60).

Zastrzegam się raz jeszcze, iż nie marzę o narzucaniu artystom tematów do dzieł sztuki, **) ani myślę krępować skrzydła geniuszów, tylko pragnę wyjaśnić i unormować zakres sztuki podług klasyfikacyi logicznej—„nauka" a „sztuka". Tematy znajdują artyści sami, jak znalazły zastępy ich poprzedników, skoro, jak tamci ukochają naturę i zdołają odnieść tryumf nad zwierzęciem, gdy nie zamykając obłudnie oczu na piękno ciała, widzą w niem jednak kruchą powłokę ducha nieśmiertelnego; gdy przestaną w kobiecie widzieć odaliskę, przedmiot dzikiej pożądliwości—widmo zgorszenia i upadku, lecz ujrzą z Konstantym Menieur towarzyszkę doli i niedoli mężczyzny, karmicielkę, matkę przyszłych pokoleń, siostrę i przyjaciółkę dozgonną.— Wtedy świeżą i nieskalaną wyobraźnię porwie zawsze młodzieńcza natura, ze swą niewyczerpaną królewską skarbnicą form i postaci; wtedy każdy kamyk, kwiat, obłok i ptaszek, każde źdźbło trawy, każda kropla rosy nauczy miłości dla życia zdrowej, promiennej, życiotwórczy nauczy ich obowiązku i czci dla Stwórcy, jako autora wszystkiego, co piękne—pierwszego mistrza nad mistrze.

A to są zadania pedagogiczne i w ręku nauczycieli złożono wielkie środki do kształtowania ducha młodzieży — przyszłych artystów w imię tych ideałów estetycznych, które są tylko formą najwyższego dobra. Tu pedagogom z pomocą przychodzi sama natura. Rozpatrzmy pokrótce te jej środki, które się nauczycielowi rysunku przedewszystkiem nastręczają. Zwrócenie uwagi młodzieży na budowę organiczną roślin i zwierząt — na ich harmonijne stosunki w częściach pojedyńczych między sobą i w odniesieniu do całości; wciąż powtarzana zasada, której mocą przy rysunku szczegóły należy podporządkować większej całości, jak to widzimy w naturze, muszą wywołać w młodzieży zastanowienie, pobudzić ją do poznania

---

**) Zgodnie ze stanowiskiem psychologii wychowawczej, na którem stoi np. Fr. W. Forster, nie uznaję tematów tendencyjnie moralizatorskich, które są równie nieartystyczne, jak bezowocne ze względu na swoją tendencyę.

najważniejszych praw natury. Tu łatwo zrodzi się chęć wypróbowania w życiu społecznem tego, czego nas uczy życie organiczne i metoda rysunku.

W naturze części składowe są w idealnym porządku, prawa natury doskonałe i nieubłagane, praca sił natury regularna, punktualna, dokładna — natura jest prawdą.

Gdy poznajemy te prawa natury, to mimowoli przenika nas cześć dla nich i zarazem pragniemy stosować je w życiu naszem. Tandety, blagi, kompromisów, nie zna przyroda, a kto ją pojmie i ukocha, znienawidzi, jak ona, wszelki dyletantyzm i obłudę. Dalej—prawami natury są: praca, oszczędność i rozwój z form niższych do wyższych, co można zaobserwować u roślin i zwierząt, lecz prawa te i w naszem życiu są najbardziej pouczające—one to wychowują cnotliwe i dzielne charaktery. — Tak pojęta nauka rysunku ustanawia poufny stosunek między uczniem, a naturą, otwierając młodzieży nowe światy.

Nowe piękności natury odsłonią jej swe tajemnice, i młodzież będzie w możności stopniowo z wzrastającą świadomością czerpać ze źródła czystych rozkoszy bytu.—Tą drogą—za pomocą wrażeń wzrokowych — uczucia młodzieży zostaną skierowane na drogę normalnego rozwoju.

Kazimierz Karpowicz.

SYLWETKI.

II. Karyerowicz.

Przyjętem jest grupować ludzi według utartego szablonu. A tym szablonem bywa: stronnictwo — do którego człowek należy,... religia — którą wyznaje,... narodowość — do której się zalicza... wreszcie konserwatyzm czy postępowość, wiara czy ateizm i t. p.

Takie ugrupowanie posiada swą celowość i uzasadnienie.

Istnieje wszakże inne ugrupowanie, zupełnie odmiennego rodzaju,—które pod zupełnie innym kątem ludzi rozróżnia. Stawia ono po jednej stronie ideowca, a po drugiej — bezideowca, bez względu do jakiej grupy socyalnej, religijnej lub stronniczej należą.

Wydaje mi się to ugrupowanie z tego względu bardziej uzasadnione, niż pierwsze, że pomijając *formę*, patrzy głównie na treść, t. j. na wartość osobistą jednostki, na jej indywidualność wreszcie, i według tej miary ocenia.

Ideowiec, jest to taki człowiek, który żyje dla jakiejś umiłowanej idei, siebie samego dla niej na całopalną ofiarę poświęca.

Bezideowiec zaś, jest to taki człowiek który nie mając po za sobą ża-

dnego ideału, ani przewodniej idei, żyje tylko dla siebie, wszystko ostatecznie do siebie zwracając.

Stąd więc idzie klasyfikacya nie na rodzaje, tylko na wartości.

Śmiałe to zapewne ugrupowanie, które niejednego zadziwi lub zgorszy, gotując niejedną niespodziankę nasz sąd wywracającą na nice. Na swoje usprawiedliwienie zaznaczę, że sam Chrystus podobny pogląd wygłosił, i najpierwszy, nie według wyznania, narodowości, urzędu, stanowiska ocenił, ale podług indywidualnej wartości,.,. Chwalił celników, samarytanów, inowierców i pogan, dając z nich wzór synom królestwa,... przygarnął jawnogrzesznicę a łotrowi na krzyżu raj obiecuje,... pysznym zaś Faryzeuszom, książętom, doktorom, i kapłanom zakonu, wygłasza surowe: „*biada*". A dla czego? — Bo w tamtych odkrył i ocenił wartość... a w tych ostatnich: formę bez treści, pychę i układność. Czyż za czasów Chrystusa cały zakon żydowski nie składał się przeważnie z karyerowiczów?...

„*Podwyższył nizkie, a bogacze z niczem puścił*".

Tego więc ugrupowania „na wartości" w niniejszych sylwetkach trzymać się będę, i oceniać ludzi stosownie do tego, czy kto dla idei, czy też jedynie dla karyery działa.

A więc karyerowicz jest bezideowcem.

. . . .

Zarodek karyerowiczostwa uwydatnia się już w dziecku, które jest grzeczne — dla cukierka, a pieszczotą zjednywa starszych;.. w uczniu który uczy się dla promocyi, lub stopnia.... w studencie, którego jedynym celem jest dyplom, — jest po trochu w każdym, który jedynie dla materyalnego bodźca pracuje. Wszyścy oni napewno będą karyerowiczami, w wyższym lub niższym stopniu, o ile w samą porę nie wtargnie *wpływ wyższy*, wychowawczy, w przeciwnym razie młodość przysposobi wiek dojrzały, dusza stopniowo się zdemoralizuje, sumienie zatrze, a co za młodu kiełkowało dojrzeje w starości.

Cechą charakterystyczną karyerowicza jest: ambicya i egoizm. Piąć się coraz wyżej, myśleć tylko o sobie — jego zwykłą taktyką. Karyerowicz obok ambicyi, hołduje również lenistwu, — lenistwem gdzie może się rządzi, własnym trudem rzadko kiedy cośkolwiek zdobywa, i zawsze na kimś się wspiera. Gorące kasztany woli z pieca cudzemi wybierać rękoma, niż swemi — drugiego narazi, a sam skorzysta.

Karyery wolne nie nęcą go, przemysłowcem ani agronomem rzadko kiedy będzie, bo to zbyt wiele trudu kosztuje, a mało znaczenia przynosi. On woli raczej karyery urzędnicze lub dyplomacyę, gdzie awans pewniejszy, zwłaszcza przy silnem poparciu. Jak więc widzieliśmy, że za młodu zdobył maturę łapówką, później zdobędzie posadę stosunkiem, awans — protekcyą, fortunę wreszcie, oraz pozycyę — dzięki posażnej żonie. I nie koniec na tem, bo jak przysłowie mówi: „daj kurze grzędę zaraz: wyżej siędę". I on też po szczeblach, coraz wyżej się wspina. Zaczyna od krzykliwej demokracyi bo tu na razie najlepiej popłaci, oczy zamydla, a dostępne jest wszystkim. Demokratyzm zresztą zdobywa popularność, — jest więc szczeblem nie do wzgardzenia na pierwszym etapie drabiny. To jednak pieniądz już trochę wytarty — jak na dzisiejsze czasy — bo któż na nim nie czyta: „*Otes toi, afin que je m'y mette*", zwąchawszy tedy, iż od tego stronnictwa niczego spo-

dziewać się nie może, nowym susem przerzuca się do „burżujów”, gdzie już ma wszelkie drogi do karyery otwarte.

Jeśli karyerowicz sam tytułu nie posiada, zdradza specyalne upodobanie w *ocieraniu się* o utytułowanych. Jakże skwapliwie ciśnie się tam, gdzie roi się od koron,... a z jak osobliwą predylekcyą — na sesyach, posiedzeniach, w salonach wreszcie, wygłasza tytuły, deklinując je przez wszystkie stopnie „Panie hrabio,... Książe panie,... Ekscellencyo,... panie baronie... książe prałacie... etc... etc...;“ co przecież świadczy, że on z „*nimi*” za pan brat. Klepie ich po ramieniu, a niektórych zdrobniałym imieniem nazywa—oczywiście, po za ich plecami. Wszyscy się z niego śmieją, on jednak nic z tego nie spostrzega, i brnie dalej w swej manii arystokratycznej. I trzymając się klamki „wielkich tego świata” odwiedza ich, a oni jego, zupełnie na równej stopie. „*Il est lancé*“—jak mówią Francuzi.

I nie gardzi przytem orderem, odznaczeniem, a jeśli można (szczyt marzeń) surdutem galowym, z kluczem tam *gdzieś u tylu*... w braku zaś ich cieszy się kokardką balową, wyścigową, wystawową, lub inną, — bo to zawsze odznacza, wyróżnia i świadczy, że to przecież „*ktoś*“.

Jeśli karyerowicz do innej „sfery“ należy,—(boć ułomność ludzka wszędzie się wciska) nie mniej przepada za godnościami, których doniosłość i znaczenie subtelnie ocenia. Ceni też wszystko, co z godnością związane, a więc: mantolety, złote łańcuchy, szarfy, wypustki, guziczki,... — bo taki już jego gust. Lubi nawet świecące klamry u bucików. Ideowiec choć nieraz nosi również to wszystko, lecz jakoś inaczej, bo czuć, że on tę formę *przerasta*, że on z niej wyzwolony duchem, że szata jest dla niego powłoką, nie treścią. U karyerowicza przeciwnie: ubranie zasłania człowieka.

I czyż to nie żywy Faryzeusz, wycięty z Ewangelii?

Wygląd karyerowicza ma też swą odrębną cechę. Twarz jego, to niby *maska* bez wyrazu, za którą przecież wszystko skryć się może. Rysy, twarde i zimne, znać, że uczuciem ani też szlachetną myślą nigdy nie zadrgnęły.

Uśmiech banalny,—krzywiący się czasami w łuk uprzejmości, — czyni z niego sfinksa, maniery zaś wyszukane znamionują bywalca salonów i buduarów, lecz nie z najlepszego świata. Wzrok jego szklisty i obojętny, — gdy jednak jakim interesem się ożywia, ma kocie błyski, zdradzające i kocie pazury. Pomimo pozornego spokoju w całej jego postaci jest jednak coś ruchliwego i niespokojnego, jak gdyby wciąż coś węszył, za czemś gonił, umie wszakże być powściągliwy: znać, że nad sobą panuje.

Jest pewien siebie, a nawet z siebie zadowolony, — imponujący gdzie trzeba, czasami protekcyonalny. Wie, co komu i kiedy powiedzieć, a blaguje tak łatwo, jak ryba pływa, stąd znawcy *pływakiem* go nazywają. Względem płci pięknej jest nadskakujący i poufały, względem równych — lekceważący,... względem słabych i niższych—depczący.

...Względem zaś silniejszych i wyższych od siebie, tak się uniża, i na wpół zgina, że aż strach, aby się nie złamał. Wygląda wówczas, jak gdyby chciał ręce całować. Oportunizm—najwyższą jego taktyką i całym rozumem, to tło jego charakteru, na którem całe jego życie się wspiera. Wobec władzy jest służbistą—niby na warcie szyldwach.

Każdy okres reakcyjny, dla karyerowicza, jest balowaniem. To czas

jego łowów: obraca się też w nim jak w żywiole, niby ptak w powietrzu, niby ryba w wodzie,—niosąc wszystkim zręcznie swe usługi.

A jak biegły gracz na giełdzie oblega banki i śledzi pisma, aby w nich zwęszyć obrót papierów, podobnie karyerowicz, oblega przedpokoje i kancelarye dyplomatów, czy gabinety kierowników opinii, oraz ich służbistów, aby na razie zwycięzki kierunek podchwycić, i w jego wprządz się służbę.

A jeśli w końcu dociśnie się do jakiego zwierzchnictwa, to biada zwyciężonym;..! będzie dzielnym ich zjadaczem. Na ich rumowiskach się wzniesie, i swą karyerę zbuduje.

Jak zauważyliśmy karyerowicz nie lubi pracy, bo jeśli kiedy pracuje, to na swój sposób: zręcznością, sprytem—nigdy trudem. Ma węch wyżła, sprężystość kota, spryt lisa, a oko bazyliszka; gdy chodzi o zdobycie jakiego stanowiska, o zjednanie jakiej osoby ku dopięciu swych celów, wszelkie środki dlań dobre. Podlezie lub obejdzie, gdzie trzeba. Dowiaduje się plotką, opłaca łapówką, zdobywa pochlebstwem, obieca czego nie posiada, a gubi wszystko, co mu na drodze stoi. Szpiegostwo, zdrada nie są mu obcemi. Na ołtarzu karyery poświęca wszystko, co człowiekowi najdroższe... a więc godność, honor, uczciwość, ba. nawet własną rodzinę. Niezrównany z niego dyplomata.

Pełno jest karyerowiczów na szerokim świecie—roi się od nich w biurach, urzędach, posadach, administracyach, tak rządowych, jak cywilnych, tak świeckich, jak duchownych... średnich, wyższych i najwyższych. Któż temu zaprzeczy? I wszyscy, jeden przez drugiego, jak w tłumie, przepychają się, i cisną do najwyższego ołtarza: *„Gdziekolwiek są ciała, tam orły się gromadzą”* mówi Ewangelia (Mat. 24—15). Zarówno gdzie świeci pieniądz, chwała, tam oczy ludzkie się zwracają. A najgorzej dzieje się wówczas, gdy karyerowicz dopnie się na wyżyny, gdzie tylko wielkich miejsce.

Nie idzie przecież za tem, aby każdy, który na arenie społecznej szybko awansuje, lub jest na świeczniku, miał być już dla tego samego karyerowiczem. Daleką jest odemnie myśl podobna, bo w takim razie nie mielibyśmy nigdy wielkich ludzi, duchem i czynem. Człowiek nieraz awansuje, z najniższego czasami szczebla do najwyższego, dlatego, że ma ku temu *zalety* i *zdolności*... i nie pycha ani ambicya go wynoszą, lecz osobista wartość i zasługa. To zaś go nadewszystko wyróżnia od karyerowicza, że w stanowisku sobie ofiarowanym, nie dopatruje godności, lecz tylko obowiązek do spełnienia i ciążącą na nim odpowiedzialność.

Nie każdy też karyerowicz jest tak czarny, jak wyżej opisany, pełno jest bowiem karyerowiczów zupełnie *„przyzwoitych“*, których świat chwali jako ludzi do naśladowania, jedynym bowiem ich grzechem, z którego świat aż nadto rozgrzesza jest ten: że *myślą tylko o sobie.*

Gdy razu pewnego pytałem maturzysty, wielce chwalonego, jakie są jego zamiary na przyszłość, odpowiedział mi bez wahania, że: taką a taką gałęź wiedzy w uniwersytecie studyować będzie. „Wybornie“ — odpowiedziałem—„wszakże cóż Pana w tym kierunku skłania, czy specyalne uzdolnienie, czy też zamiłowanie?“ „Ani jedno, ani drugie—odpowiedział — sądzę tylko, że fach, jaki tą drogą osiągnę, najbardziej *rentującym* będzie“.

„A czy pan wziął pod uwagę w swem postanowieniu“—indagowałem

dalej—„z jakiem uzdolnieniem Pan mógłby najużyteczniej służyć ojczyźnie w obecnych czasach?”

Zadziwił się ów młodzieniec podobnem zapytaniem, nie przypuszczał bowiem, aby w wyborze fachu o *potrzebach ojczyzny* myśleć było można. Pamiętał więc, jak wszyscy, *tylko o sobie.* Od niego jednak miało się prawo więcej wymagać, niź od innych, był bowiem zamożny, nie potrzebował więc za groszem uganiać się; nadto był wychowany w duchu religijnym, wyższy zatem ideał powinien mu był przyświecać. A jednak był to tylko grzeczny egoista — *przyszły karyerowicz,* zwykły zjadacz chleba, — filantrop może, biorący bilet na bal dobroczynny, dający składkę, na cel popularny, tam, gdzie głośne imiona świecą, i drukują się w gazetach,—filister w przyszłości... i nic więcej!

Inaczej działo się dawniej. Dawniej, ledwo wąs młodzieńcowi się puszył, a już pytał: „do czego ojczyzna mnie wzywa? — a ponieważ ojczyzna zagrożona na swych kresach o rycerzy głośno wołała, młodsi, tłumnie się garnęli w szranki rycerskie, aby piersią synowską ojczyznę zasłaniać.

A dziś, kto pyta, czego potrzebuje ojczyzna?

O, jakeśmy bardzo zmaleli!

Inaczej zapewne wychowywano dawniej, a dziś zupełnie inaczej. Dziś, w wielu razach *tresura* i *forma* zastąpiły ducha, a egoizm miłość wyrugował, stąd karyerowiczów mamy dużo, a obywateli mało!

Są jednak i tacy, którzy dzięki resztce sumienia, wstydzą się jawnego egoizmu, ubierają więc—zręcznie, a na wpół szczerze—swe karyerowiczostwo, w barwną sukienkę altruizmu. „Gdy zdobędę stanowisko”—mówią— „wtedy wiele zdziałam dobrego“. A tymczasem gdy nadchodzi pora działania, pierzchają, aby czasami nie narazić karyery.

Karyerowicz jest zawsze klęską dla ojczyzny, bo albo jest w niej darmozjadem, albo czynnikiem rozkładu. Nie jest dla ojczyzny synem, ale marnym najmitą, ten kto dla prywaty, dla karyery dobro kraju lekkim sercem poświęca, a w niebezpieczeństwie pierzcha. Kraj, wspierający się na takich filarach, runąć oczywiście musi. Przy końcu XVIII wieku, roiło się u nas od karyerowiczów, wszelkiego rodzaju i typu, począwszy od króla w peruce, a kończąc na szlachcicu wołającym „veto“—za kieliszek miodu. I każdy, na własną rękę, i na własny sposób szarpał matkę ojczyznę, i dla własnych spraw nią się posługiwał. Cóż dziwnego, jeśli się w strzępy rozpadła—karyerowiczów miała legiony, a tylko garstkę bohaterów, ostać się więc nie mogła!

Młodzieży! jeśli przed laty duch karyery nas zgubił, niech dziś ratuje nas i odradza — *ideał*

Swierszcz.

TRENY

Nad Waszem to odejściem łzy ronią...

———

...Nad Waszem to odejściem łzy ronią
Ciche tony mojej łzawej fletni,
O wy, Wieszcze Narodu szlachetni,
Coście nad duchowej śmierci tonią,

Jak z harfami srebrnemi Derwidy,
Wiedli go w archanielskie przed-
[świty,
Gdy pod krzyżem upadał przybity,
Od spodlenia go chroniąc ohydy!...

ilość członków usunęła się ze stowarzyszenia, zakładając nowe: „Znicz" wypadek ten musiał się odbić na stowarzyszeniu ujemnie i musiał zmniejszyć wpływ jego na uniwersytecie. Chociaż więc „Zjednoczenie" i nadal pozostało najliczniejszem zrzeszeniem młodzieży w Krakowie (prawie 200 osób), jednak dominującego znaczenia, jakie do niedawna na uniwersytecie miało, już nie posiada. Widząc, usuwający się grunt pod nogami, „Zjednoczenie" z jednej strony kokietuje. „Promień", a nawet Znicz", robiąc daleko idące od dawnego programu ustępstwa, a z drugiej strony wypowiadając wojnę „Spójni" i „Polonii" (!)

W „Polonii" widzi „Zjednoczenie" stowarzyszenie o *ambicyach* politycznych i boi się go widocznie, jako przyszłego współzawodnika.

Takie postawienie kwestyi jest dowodem pewnej niedojrzałości politycznej „Zjednoczenia" i szczególnie, w chwili obecnej wiele zaszkodzić mu może.

Ruch powakacyjny w „Zjednoczeniu" w postaci odczytów i zebrań jest bardzo ożywiony i pod względem intensywności może być porównany, chyba tylko z działalnością „Polonii", która od chwili rozpoczęcia roku szkolnego rozwija działalność bardzo ożywioną i skonsolidowaną.

W ogóle „Polonia" od ubiegłego roku znacznie postąpiła naprzód. (Obecnie 96 osób), Ruch umysłowy ma tak bujny, że stoi pod tym względem prawie na czele stowarzyszeń. To też znaczenie „Polonii" wzrasta i w przyszłości jeszcze wzrosnąć może.

Z. F.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

TADEUSZ MICIŃSKI. Walka o Chrystusa. (Warszawa 1911 r. str. 140).

Po długoletnich studyach i podróży na Wschód przez Egipt, Palestynę i Syryę etc., wydał p. A. Niemojewski w r. 1908 dzieło p. t. „Bóg Jezus", które według arcykrytyków z ludzi niepodległych jest „jednym z największych zjawisk w literaturze wszystkich narodów, którego rezultatem będzie przewrót zupełny w życiu duchowem całej ludzkości, nada jej sprawom umysłowym zupełnie inny kierunek". Wiekopomne znaczenie książki Niemojewskiego miało polegać na tem, że dowiódł w niej, jakoby Chrystus nigdy na ziemi nie istniał, że jest wytworem niezrównanych literatów Łukasza, Mateusza, Marka, Jana, że cała historya o Chrystusie, zawarta w Ewangeliach jest niczem innem, jak tylko mitem astralnym od początku do końca. Wielki wynalazek, ale nie nowy, bo już pod koniec XVIII wieku był znany,—(Dupuis „Origine de tous les cultes ou Religion universelle" Paris 1794)—a ludzkość jakoś przeszła najspokojniej do porządku dziennego i kroczy dalej. P. A. Niemojewski w swojem dziele nic nowego nie podał, bo wszystko wziął z dzieł swych poprzedników,—nic nie wykazał, oprócz płytkości umysłowej, braku jakiejkolwiek krytyki poważnej. Książkę dobrze

określił jeden z poważnych historyków: „jest ona za mądra dla głupich, a za głupia dla mądrych". Stąd też nic dziwnego, że przechodzi się do porządku dziennego wobec takich książek i nie wiele się reaguje na nie.

Natomiast spotykamy się po raz pierwszy z bardzo znamiennem zjawiskiem, że ludzie świeccy biorą się za pióro i bronią Chrystusa. Pisał już J. Zacharjewicz, (Lwów), Wiśniewski (Odessa)—i obecnie Tad. Miciński wydał obronę Chrystusa pod tyt. „Walka o Chrystusa". Pobudką dla Micińskiego była myśl, że religia nie jest sprawą samych tylko księży, że powinna ona obchodzić ogół szerszy i dlatego też w obronie religii mają prawo i obowiązek i ludzie świeccy głos zabierać. Zasadniczem pytaniem w kwestyi istnienia Chrystusa, jest kwestya Ewangelii—jej powstania, autentyczności i wiarogodności. Rozwiązanie i wyjaśnienie tego pytania jest rzeczą najkonieczniejszą. P. Miciński, jako nie specyalista, biblista—może przedtem temi kwestyami się nie zajmował,—opiera swoje wywody i dowody na dwu autorach: ks. Kruszyńskim i Jacquier'ze, którzy, szczególniej ten ostatni, kwestyę powstania z historyczności Ewangelii dostatecznie i wszechstronnie wyjaśnili. Za nimi przyjmuje powstanie Ewangelii Mateusza i Marka 40 — 50 r. Łukasza 58 - 62 (dziś poważna krytyka nasza racyonalistyczna przyjmuje te daty — np. Harnack) i twierdzi, że nie było czasu na mitologizacyę o Chrystusie, że autorzy Ewangielii nie wyssali z palca tak wzniosłych nauk Chrystusowych, ale je musieli od Chrystusa otrzymać, bo byli pośrednimi, albo bezpośrednimi Jego uczniami.

Na jedno należałoby tu jeszcze zwrócić uwagę, a mianowicie na niemożliwość wyjaśnienia tożsamości istotnej w opowiadaniach Ewangielicznych. Pisali ewangieliści każdy oddzielnie; a jednak istota rzeczy, treść i charakter Chrystusa jest u wszystkich jednakowy. Skąd to powstało? Nie można zarzucić, że musieli nawzajem się informować, bo wówczas nie było by tych pozornych sprzeczności, jakie pomiędzy Ewangieliami zachodzą. Historyczność więc Ewangielii jest pewna, autorzy ich wiarogodni, „ci którzy wiedzieli—wiedzieli odrazu".

Następnie przystępuje autor do obrony Chrystusa. Czyni to w dwojaki sposób: pozytywny, opierający się na historyczności Ewangielii i negatywny, polegający na krytyce bardzo ostrej twierdzeń Niemojewskiego. Zaznacza autor najpierw, że w dziele Niemojewskiego pełno jest naciągań, fałszywych metod rozumowania; następnie fakt po fakcie, zaczerpnięty z Ewangielii, a tłomaczony przez Niemojewskiego w duchu astralnym, wyjaśnia, krytykuje. Nieraz krytyka nie jest rzeczowa, spokojna, ale gwałtowna,—bywają chwilę wybuchu gniewu, a wówczas nie licząc się ze słowami, autor gromi, szydzi i piętnuje płytkości i bezzasadności twierdzeń Niemojewskiego, jako uczonego! Najwięcej boli autora judaszowo-astralny pocałunek na Twarzy Chrystusa, złożony przez Niemojewskiego jak również, że „megaloman na kulturze tysiącletniej narodu opiera swą nogę, by niby sięgając gwiazd, przywalić nas pyłem guślarstw „naukowych", stertą połamańców zodyakalnych, monstrualnością swych niestrawności myślowych, wmawiając że my w to wierzymy".

Metoda astralna jest wielkim humbugiem, wiele hałasu narobiła, ale wartości naukowej, poważnej niema. Pewne analogie, podobieństwa nie są dostateczną racyą do utożsamiania dwóch pojęć, bo w ten sposób mogliby-

piej było wobec tego kapitulować, gdy nie mamy sił i środków, potrzebnych do przeprowadzenia naszej sprawy? Na to odpowiada p. Bartoszewicz w następujący sposób:

„A dlaczegóż czesi, mimo, że nie posiadają na Ślązku ani kopalń, ani fabryk, ani większej własności, idą w pochodzie zwycięskim? Czy przypadkiem pomiędzy naszą a ich metodą działania nie zachodzą zasadnicze różnice? Czy przypadkiem my nie trzymamy się, jak pijany płotu, raz wytkniętego, a niepraktycznego kierunku?

A dlaczego, z drugiej strony, na Ślązku pruskim, również przed wiekami od łona Macierzy oderwanym, również nie tak dawno jeszcze mającym ludność, która „nie czuła się polską", na tym Ślązku, na którym również większa własność, fabryki i olbrzymi przemysł górniczy znajdują się w rękach niemieckich, na tym Ślązku, na którym całe duchowieństwo, z niesłychanie rzadkim wyjątkiem, było z ducha czysto niemieckie, na tym Ślązku, znajdującym się o tyle w niezmiernie gorszem położeniu, że nie posiadał i nie posiada ani jednej szkoły polskiej — dlaczego, zapytajmy, na tym Ślązku odrodzenie narodowe wystąpiło z taką żywiołową siłą?

A przecież, dodajmy jeszcze, w Austryi przeciw ludności polskiej nie ukuto żadnych praw wyjątkowych, przecież w Austryi mamy pewną siłę i wyjątkowe stanowisko, należymy od kilku dziesiątków lat do rządzącej państwem większości. Więc też praca na polu narodowem jest pod zaborem austryackim nierównie łatwiejsza, niż pod zaborem pruskim.

Zestawiwszy z sobą te dwa obrazy: Ślązka cieszyńskiego upadającego i Górnego Ślązka odradzającego się, mimo pozostawania w gorszych warunkach, musimy znów zapytać się: czy przypadkiem na pierwszym z nich nie idziemy błędną drogą?

I niema wątpliwości, że tak. To sobie raz powiedzieć należy, zwłaszcza w chwili, kiedy z Cieszyna dochodzą smutne wieści o zagrożonym bycie Macierzy i kiedy wskutek tego powołano świeżo w Krakowie do życia obszerny komitet, któremu polecono rozpatrzenie sprawy ślązkiej i wynalezienie środków ratunku".

Winą naszą — mówi p. Bartoszewicz—i błędem zarazem, któryśmy popełnili w pracy na Ślązku jest, że zbytnio zaufaliśmy wpływom szkoły. Szkoła jest to broń potężna, ale nie jedyna. Tymczasem tego jednego środka chwycono się i sądzono naiwnie, że on zapobiegnie wszelkiemu złu.

Jest to błąd oczywisty, gdyż należało pomyśleć o innych środkach. *Nota bene* Macierz ślązka obecnie znajduje się w nad wyraz przykrych warunkach, nie może z braku funduszów rozwinąć należytej działalności.

Aby postawić Macierz ślązką „na nogi" radzi p. Bartoszewicz, aby komitet do spraw ślązkich zajął się uzyskaniem stałych środków subwencyi od rad miejskich i powiatowych, jako też od instytucyi finansowych, gdyż liczenie na przypadkowe a nierównomierne dary i składki chybia celu.

Ponadto musi nastąpić reforma w samem szkolnictwie. Do dziś dnia kładzie się nacisk w szkołach na wykład języka niemieckiego i stawia się go w pierwszym rzędzie. W szkołach ludowych on nie powinien mieć miejsca, gdyż przez apoteozowanie języka obcego — ojczysty „zejdzie do roli kopciuszka", gdyż młodzież w języku obcym będzie „upatrywała coś wyższego, dostojniejszego, niż język ojczysty". W szkołach za własne pie-

niądze stawianych dla utrwalenia polskości musimy pozbyć się niedorzecznej „opieki... języka niemieckiego”, która to opieka jest „zaiste dziwną ślepotą“.

Ale, nie ograniczając się na szkole, należy pomyśleć o tem, aby magnaci nasi, zamiast kupować majątki na Węgrzech, czy we Francyi—pomyśleli o nabywaniu ziemi w rodzinnym Ślązku. Tego nawet można żądać. A nie jest to rzeczą zbyt trudną, należy tylko chcieć tego.

Na tem jednak nie koniec. Co dalej należy czynić, uczmy się od Czechów. Oni budują szkoły, ale również zakładają kolonie. Sprowadzają do danej miejscowości: lekarza, urzędnika, adwokata, budowniczego, kupca, rzemieślnika i t. d. W ten sposób mają wpływ na lud i dokonywują rzeczy poważnych. „A kiedy nadejdzie spis ludności, okaże się, że polaków w ciągu lat wymarło blizko połowę, a czechów urodziło się cały tysiąc i więcej z kilkudziesięciu czeszek”.

I nic dziwnego, że ludność polska topnieje. Ażeby temu przeciwdziałać—należy zorganizować siły, któreby płynęły na Ślązk. Oczywiście, że tu potrzebna jest pomoc, jaką otrzymuje: lekarz czeski, rzemieślnik, adwokat i kupiec—czy to w postaci długoterminowych a małoprocentowych pożyczek, czy też w postaci zwykłego honoraryum.

Potrzebna również jest poważna, zasobna prasa polska na Ślązku, ażeby mogła skutecznie rywalizować z niemiecką i czeską.

Banki polskie mają dla siebie pole pracy na Ślązku i nie powinny dłużej ociągać się z otworzeniem filii i zostawiać pole dla banków cudzych.

Następnie konieczną jest rzeczą zwrócić uwagę na dobór nauczycieli ludowych i gimnazyalnych, którzy powinni być apostołami polskości i zaporą przed wpływami obcych.

Nie do „pogardzenia“ są: urządzanie wycieczek na Ślązk, udawanie się się na letniska i do miejsc kuracyjnych Ślązka, zamiast zagranicę, zorganizowanie stowarzyszeń kulturalnych i rozwinięcie agitacyi polskiej.

Jeżeli zaniedba się dziś pracę na Ślązku, w niedalekiej przyszłości trzeba będzie myśleć o ratowaniu powiatów galicyjskich i obronie polskości... Krakowa. Zagony germanizacyi i czechizacyi posuwają sią coraz dalej. Już powiaty bialski, żywicki, chrzanowski, wadowicki są w niebezpieczeństwie, a przecież od nich do krakowskiego krok tylko. Tymczasem są to tylko podjazdy, ale armia zaborcza posunie się „naprzód dopiero po upadku warowni śląskiej”.

Streszczone tutaj artykuły pióra p. Bartoszewicza mają nadzwyczajną wagę, gdyż on pierwszy szerzej omówił niebezpieczeństwo na Ślązku, a że omówił je dokładnie i ze znajomością rzeczy — nie potrzeba tego dodawać; wskazuje na to jego działalność pisarska, społeczna i polityczna.

Najgoręcej życzyćby należało, aby sprawą śląską jak najprędzej zajął się komitet do spraw śląskich i oby jak najpomyślniejsze przedsięwziął środki dla pracy w tej polskiej dzielnicy.

Sądzimy, że nie zbraknie ludzi do wykonania potrzebnych zadań na Ślązku i że młodzież uniwersytecka pomódz tej sprawie może wiele.

Oby ta pomoc przyszła najrychlej!

Zbigniew Zagrzełło.

Z powodu wojny.

W imię imperyalistycznych celów rząd włoski zaanektował prowincyę turecką. Na ostrzu bagnetów niesie Europa kulturę i cywilizacyę w kraje afrykańskich barbarzyńców. Stara kultura europejska nie przęstaje być żywotną. W niej powstają idee odrodzenia ludzkości, ona marzy i radzi o zbrataniu ludów, ona zwołuje kongresy pokoju. Europa to sumienie i głowa świata. A że wielkie idee z trudnością się przyjmują, szczególniej wśród narodów i plemion słabszych, więc nic dziwnego, że trzeba je popierać chociażby naprzykład rzucaniem bomb z aeroplanów, który to czynnik z wielką dla postępu ludzkiego korzyścią stosują włosi obecnie w Trypolisie. Umie mądra Europa odpowiednio zużytkowywać najnowsze wynalazki geniuszu ludzkiego, chociaż nie gardzi i środkami trochę starszymi, że wspomnę tylko masowe rzezie zbuntowanych murzynów w koloniach wolnomyślnej Francyi, albo ludzkie prawa w zależnej od liberalnego Albionu Irlandyi albo chociażby wyzuwanie z ziemi ojczystej i katowanie dzieci polskich przez pruskich bojowników kultury.

Ciężką zaiste i cierniową drogę ma „ludów szlachetnienie" poprzez te barbarzyńskie lub tylko słabe, nierządne a często i marzycielskie kraje. Pocieszmy się jednak. Czuwają narody silne i kulturalne. Czyście widzieli, jak po awanturze włosko-tureckiej zadrżały w niepokoju ludy możne? I o cóż one drżały? Oto powstawał w nich „święty" lęk azali nie uprzedzi jeden drugiego w szczytnej misyi zagarniania puścizny po „chorym człowieku", aby na jej polach na swój sposób siać ziarna prawdy, wolności i cywilizacyi a zbierać ciężkie kłosy dóbr materyalnych do gumien swoich. A gumna te muszą być pełne, aby się mogły idee rodzić, boć Europa nie samym chlebem tylko żyje ale i... konferencyami Haskiemi.

Bądźmy jednak poważni. Sprawa zasługuje na to. Z powodu obecnej wojny większość prasy naszej nie omieszkała wypowiedzieć swojego *creda* etyczno politycznego bądź to bezpośrednio — w artykułach wstępnych, bądź też komentując tak lub inaczej rozgrywające się wypadki. Słyszeliśmy surowych prokuratów, potępiających bezwzględnie zaborcze instynkty włochów, słyszeliśmy także i gorących obrońców, usprawiedliwiających tę zaborczość. — Nie wolno — mówili jedni — z bandyckim cynizmem rabować cudzej własności, bo to obraża uczucia ludzkie; — nie wolno odpowiadali drudzy — nie korzystać z tego, z czego nie umie korzystać sam właściciel, a z czego może skorzystnć ktoś trzeci, bo to obraża rozum.

Jak jedni nie przerazili włochów tak i drudzy nie pomogli Turcyi. Myśmy się porządnie wygadali, a życie poszło swoją koleją. A wojna obecna nastręcza dużo ciekawych myśli, wiele się z niej można *nauczyć*. Widzimy, że czynnik siły i to zwykłej fizycznej, materjalnej siły wciąż jeszcze decydującą w stosunkach ludzkich odgrywa rolę; widzimy, że te blaski na niebie narodów, to nie świetlane jutrznie sprawiedliwości, ale tylko odblaski obecnych i blizkich, może bardzo blizkich łun i pożarów. Świt daleko a niewiadomo, co jutro przynieść może. Nie traćmy wiary w zwycięstwo Prawdy, ale i nie zapominajmy, że dzisiaj jeszcze mogą istnieć tylko silni pod wszelkimi względami. Uczmy się i z życia żyć.

J. Ch.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Dziwne.

Pod takim tytułem referent „*Przeglądu Katolickiego*“ w jednym z numerów listopadowych umieścił notatkę, w przeglądzie prasy, w której — po *pierwsze*: utrzymuje, że potępienie wychowania ś. p. Chrzanowskiego w artykule przez nas zacytowanym jest potępieniem systemu wychowania chrześcijańskiego — i *po-drugie* ma naszemu referentowi za złe, iż za p. W. R., streszczając jego artykuł z „Kurjera Warszawskiego“, użył bez cudzysłowu wyrazów „wychowany w zaduchu klasztornym“.

Dziwne. Mówiło się o niepedagogicznem wychowaniu ś. p. Chrzanowskiego i ten brak pedagogiki był ganiony, a sz. referent „Przeglądu Katolickiego” uważa, iż został potępiony chrześcijański system wychowania. Przy takiem rozumowaniu to zganienie kroju palta, uszytego przez krawca katolika można z równą słusznością uznać za potępienie katolicyzmu.

Co zaś do drugiej uwagi, to jesteśmy zdania, że według praw Boskich i ludzkich do wychowania dzieci przedewszystkiem powołana jest rodzina, inne instytucye o tyle mogą to dobrze wypełnić, o ile w tym celu specyalnie są ustanowione. Nie każde więc klasztorne wychowanie może dawać dobre wyniki. Stwierdzamy zarazem, iż sami widzieliśmy fakty, iż dla pewnych natur wychowanie w duchu klasztornym zbawienny wpływ miało. Jeżeli jednak w bezduszny sposób skażone formy wychowania klasztornego przeniesiemy na grunt stosunków i warunków domowych — to wytwarza się taka atmosfera, którą uważamy, iż można nazwać „zaduchem klasztornym“ bez obrazy klasztorów katolickich.

Jeżeli jesteśmy co do tego w błędzie, w takim razie żałujemy, żeśmy w korekcie nie dostrzegli braku cudzysłowów.

Jeszcze słówko: ktoby chciał wiedzieć, jak „Prąd“ zapatruje się na klasztory, to może przekonać się o tem znacznie dokładniej, niż z kronikarskiej wzmianki, z artykułu „Społeczne znaczenie zakonów“ w № 4—5-ym z roku bieżącego.

My a zagranica.

W przeciągu kilku tygodni prasa polska była terenem ożywionych rozpraw o stosunku naszym do Zachodu. Złożyło się na to kilka kwestyj, a te są najgłówniejsze: sprawa zapoznawania Europy z naszym piśmiennictwem drogą wydawania we francuskim przekładzie arcydzieł naszej literatury, i— kwestya pomnika Mickiewicza w Paryżu.

Zdania, jak zwykle, podzieliły się, mamy więc zdecydowanych zwolenników przypominania się Europie, że żyjemy i działamy, ale nie brak i takich, którzy z gestem szlachetnego oburzenia protestują głośno przeciwko „narzucaniu się“ Zachodowi. Jeżeli z pierwszymi możemy się różnić jedynie

co do poglądu na sposób, to drudzy wydają nam się krótkowidzami politycznymi wobec faktu, że na Zachodzie mamy coraz bardziej utrudnioną reprezentacyę. Co więcej — artystów naszych i pisarzy publicyści zachodni podają często za Rosyan i jeżeli czytamy we włoskiej „*Trybunie*“, że „w ostatnich czasach obudziło się prawdziwie szalone uwielbienie (*raecogliendo intorno*) dla sławnego poety polskiego Juliusza Słowackiego“ (*La Tribuna Lundi 2 octiobre 1911 Nr. 274*), to mimowoli uśmiechamy się cierpko, widząc wydrukowane nazwisko: „Howacki“. Jestto oczywiście błąd zecerski, ale czyż nie świadczy on, że poeta budzący „szalone uwielbienie“, nie jest znany Włochom z nazwiska?

„Pozostaliśmy przedmiotem czułości sentymentalnej lub egzaltacyi rewolucyjnej, ale dla trzeźwych badaczy przestaliśmy istnieć“ — pisał przed kilkunasty laty St. Szczepanowski. Od tego czasu kto wie, czy sprawa nasza nie pogorszyła się i nie pomogą już ciekawe, bo „egzotyczne“ powieści na tle stosunków polskich, ani zamieszczanie w dziennikach żachodnich patetyczno-lamentacyjne notatki o naszej niedoli. —

Dziś najdoskonalszymi ambasadorami polskimi już nie do państw — bo to rzecz zewnętrzna — ale do dusz ludzi zachodu — i to rzecz istotna— są Sienkiewicz i Paderewski, lecz poza nimi mamy jeszcze większych artystów, z których jeden chyba Mickiewicz no i Chopin, przez nikogo zapewne nie podejrzywany o polskość (mówimy nie tylko o szerszych masach) są znani zachodowi. I w rezultacie, mając skarby twórczości artystycznej, mając poetów „którzy należą do wszystkich krajów i do wszystkich czasów“ (*che appartengono i tutti a paesi e a tutti i tempi*). Trybuna, jesteśmy jako ów bankier, za którym zatrzasnęły się drzwi jego kasy ogniotrwałej, umierający z rozpaczy i głodu.

Nas wprawdzie rozpacz nie trapi — o ile bierność w stosunku do interesowania się Zachodu Polską nie jest jednym z jej objawów przedwstępnych—lecz głodni jesteśmy normalnego współżycia z ludami Europy.

Tymczasem co robimy w tym kierunku? W chwili gdy piszę te słowa można jeszcze oglądać na słupach ogłoszeniowych w Warszawie afisze, oznajmujące o odczycie Richepin'a, organizowanym przez „francuskie towarzystwo rozpowszechniania języka francuskiego“. To się tłumaczy jasno. Inne narody mają w Sorbonie katedry swego języka i literatury, utrzymywane przeważnie własnym kosztem, a my i o to nie dbamy. Ludy mające utrwalony byt polityczny, „potężne bogate państwa, mające do dyspozycyi armie olbrzymie, nie szczędzą kosztów na subwencyonowanie oddanych im dzienników i agentów zagranicznych, nie lekceważą więc opinii świata, wpływają na ludy“ (Świat № 46), a my mamy w zupełności zrezygnować ze wszelkich usiłowań i czekać aż przyjdą do nas archeologowie i zmumifikowany naród umieszczą w gablocie dziennikarskiej na krótki podziw gorączkowo żądnego wrażeń tłumu wszechludów?

Sztuka jako najwyższy przejaw życia indywidualnego i narodowego jest „*narodów całych często zbawicielką*“. Grecya żyje i żyć będzie tym pędem duchowym, jaki wyraził się w sztuce helleńskiej, ale pod temi tęczami sztuki jest granit czynu, mocny fundament życia narodowego dawnej Grecyi; czuć jeszcze pulsowanie tego silnego ramienia, które dawało ludom sąsiednim własną kulturę... Niegdyś Zawisza Czarny, mąż niezwyciężony w turniejach, rozno-

sił po dworach Europy sławę polskiego imienia— dzisiaj rycerstwem narodu jest jego literatura. Ale że rycerstwa wszelkiego ostoją jest *moc*, bądźmy tedy w życiu i czynie mocni i zapobiegliwi, weźmijmy też rozbrat z fałszywym wstydem.

Nie obawiamy się, ażeby Imć Pan Jan Chryzostom Pasek zachował się bez przystojeństwa, lub się też poślizgnął fatalnie na posadzce salonu literackiego Europy, lecz wolelibyśmy, ażeby na pierwszy ogień poszedł ktoś inny. Ale u nas albo się protestuje głośno przeciwko „narzucaniu się", albo się istotnie narzuca społeczeństwu obcemu (przypomnijmy sobie sprawę pomnika Mickiewicza w Paryżu). Czasby się już pozbyć tego

a'. ι.

WOLNA TRYBUNA.

Głos przyjaciela „Prądu".

Nie wiem, jak redakcya „Prądu" odpowie na pytania i zarzuty, skierowane pod jej adresem przez referenta „*Przeglądu Katolickiego*" w jednym z numerów listopadowych z powodu przytoczenia przez „*Prąd*' wyjątków z artykułu p. W. R. z „*Kurjera Warszawskiego*" o wychowaniu Ronikiera i Chrzanowskiego—ale jako stały czytelnik „*Prądu*" od początku jego powstania, i uważający się za przyjaciela pisma—chciałbym wypowiedzieć kilka uwag w tej sprawie.

Artykuł p. W. R. uwypukla tylko *sposób* i skutki wychowania zbyt dowolnego, a nie opartego na żadnej zasadzie, jak również zbyt zacieśnionego,—Dwie zgubne ostateczności, prowadzące czasami do zbrodni. Jeśli zaś „*Prąd*" przedrukował ten artykuł, to, — sądzę—jedynie w celu podania tego uwypuklenia. Mojem zdaniem, nie idzie jednak zatem, aby „*Prąd*" solidaryzował całkowicie się z tem, co sam zowie karykaturą, —przeciwnie, mianem, karykatury, sam ją potępił.

Zresztą, w krytyce, p. W. R. są trafne i bałamutne poglądy za sobą zmieszane — rozróżnił by je „*Prąd*", zapewne, gdyby takim był cel owej notatki.

Mnie się sprawa tak przedstawia: „*Prąd*" uznaje oczywiście, że rodzice mają prawo żądać od synów akuratnego powrotu do domu,—boć akuratność jest jednym z niezbędnych postulatów wychowawczych, — i nie dziwi się ich niepokojom, ich niezadowoleniu, gdy chłopiec uczęszcza na bilardy, lub goni sznury pensyonarek! Przeciwny jest wszakże bezdusznej tresurze wychowawczej,. ...pilnowaniu, szpiegowaniu, podpatrywaniu, zabijaniu w dzieciach ich indywidualności, w jej godziwych przejawach, bo wie, z obserwacyi życiowej, jakie tego bywają skutki. Dać chłopcu zasadę,—wdrażając go do jej spełniania, rozbudzić w nim zamiłowania: prawdy, dobra, piękna,.. kochać go rozumnie, wreszcie zjednać sobie jego zaufanie, i w zamian, zau-

faniem go obdarzyć,— czuwając nad nim taktownie,—oto system pedagogiczny, któremu „*Prąd*“ hołduje.

Nie mogę też żadną miarą zgodzić się z „*Przeglądem Katolickim*“, aby wychowanie, dane Chrzanowskiemu według opisu Rabskiego, było wychowaniem chrześcijańskiem, a potępiać takowe, było potępiać wychowanie chrześcijańskie. — Jest to wychowanie „nie pedagogiczne“ — którego rezultaty są wiadome.— Wiem, że zakony, które dobrze wychowują, dalekie są od tego typu wychowawczego.

Jest jednak w omawianej notatce błąd, który bardziej mnie razi, niż owe mimowolne pomyłki. Jest nim: jego niestosowność z uwagi na *miłość bliźniego.*

Jakto! odkrywać szczegóły życia rodzinnego, — być może zupełnie oszczercze, i ranić na nowo rodzinę już tak boleśnie dotkniętą! — Nie! to się nie godziło — Tu, szczere współczucie było tylko na miejscu. —

Artykuł ten, a raczej ten końcowy paragraf z kroniki dziennikarskiej wydaje mi się nad to zupełnie chybiający celu, boć sprawy wychowawcze są zbyt poważnej natury, aby było wolno w podobny sposób przez „cytatę” je omawiać.

Stało się! — *Errare humanum est!*

Ale czemuż to, pytam, niektórzy z czytelników „Prądu”, są tyle nań nie łaskawi, że sąd o nim wydając, zwracają tylko tak baczną uwagę na jakąś pomniejszą notatkę, aby na tej podstawie zrazić się do niego, a pomijają w nim całą moc artykułów najlepszych, zasadniczych, programowych, którymi ich serce chrześcijańskie powinno się radować! Czemu widzą tylko zło, a nie umieją widzieć dobrego? Trochę więcej sprawiedliwości i miłości byłoby tu sądzę na miejscu. —

Ale: — *Errare humanum est!* —

Stały przyjaciel „Prądu“.

O szkołę.

Korzystając z istnienia w „*Prądzie*“ „Wolnej trybuny“ chcę odpowiedzieć p. α. ι. na jego notatkę, umieszczoną w № 8 „*Prądu*“ p. t. „Szkoła polska w Warszawie w chwili obecnej” (str. 331).

P. α. ι. streszczając artykuł *Deesa* w № 38 „*Świata*“, powtarza słowa p. *Deesa* i najwidoczniej się na nie godzi, bo nie zaopatruje ich żadnym komentarzem.

Pomiędzy innemi czytamy: „Jedną z rękojmi istnienia szkoły polskiej— zdaniem jego (autora), jest za mała liczba gimnazyów rządowych w Warszawie“. Po tym „ciekawym“ poglądzie — następuje wykaz liczbowy szkół rządowych i prywatnych. Zakłady rządowe mają 3500 wychowanków, w szkołach prywatnych uczy się 6000 młodzieży.

Ostatni ustęp arfykułu brzmi: „Szkoła polska, oparta na tak trwałej podstawie moralnej, jaką jest zaspokojenie istniejącej potrzeby, jednego tylko może się obawiać ze strony własnego społeczeństwa — a mianowicie obojętności.“

Słusznie p. α. ι. nazwał artykuł p. *Deesa* ciekawym. Takim jest istotnie. Tylko, należy dodać. że jest on boleśnie ciekawy, a to dla tego, że stwier-

dza dobitnie, jak pewne sfery naszego społeczeństwa nie doceniają wartości szkoły polskiej pomimo jej sześcioletniego istnienia, na jak nizkim stopniu stawiają tę szkołę, stopniu wyraźnie jej uwłaczającym.

Bo czyż nie tak?

P. *Dees* twierdzi, a p. α. ι. twierdzenie to milcząco akceptuje, że byt szkoły polskiej, jej rozwój, rękojmia istnienia jej — uzależnione jest od szkół rządowych.

Cóż to ma znaczyć? To znaczy, że szkołę polską spycha się do roli podrzędnej, że uzależnia się jej byt i rozwój od jakiegoś innego ciała, wreszcie stawia się ją w położeniu szkoły przygotowawczej (exemplum: do zdawania na maturę rządową), szkoły, w której również mogą i powinni znaleźć się ci wszyscy, którzy nie znaleźli dla siebie z różnych względów miejsca w szkole rządowej.

Podobne twierdzenie, jak powiedziałem, jest niedocenianiem wartości własnej szkoły.

Szkoła polska— według mnie — istnieje i ma prawo istnieć nadal, jako instytucya spełniająca bardzo poważne obowiązki społeczno-narodowe; ma prawo istnieć, gdyż opłaca sowicie wszystkie koszty, ponoszone na nią wyłącznie przez nasze społeczeństwo.

Szkoła polska istnieje odrębnie i niezależnie od innych, jakichkolwiek instytucyi bez względu na to, czy one podlegają, czy też nie—kontroli społeczeństwa.

Logiczny z tego wniosek: rozwój szkoły polskiej i jedyna rękojmia jej istnienia—opiera się na potrzebach społeczeństwa naszego i możności, czy niemożności ponoszenia kosztów, związanych z istnieniem szkoły.

I inaczej rozumować niepodobna, bo gdybyśmy np. chcieli stanąć na stanowisku p. *Deesa*, musielibyśmy wyciągnąć wniosek, że szkoła niema możności rozwoju samodzielnego, bo jest od czegoś uzależniona.

Wówczas dopiero nie będzie potrzeby obawiać się obojętności własnego społeczeństwa, gdy ono zrozumie, iż szkoła polska nie jest dopełnieniem czegokoiwiek, lub instytucyą przygotowawczą do czegokolwiek.

Zrozumienie tego pociąga za sobą gorliwą dbałość o szkołę.

Ale tylko w tym jedynym wypadku.

Zbigniew Zagrzełło.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

□ **Kazania Sejmowe Piotra Skargi** z pierwodruku r. 1597; wydał i przedmową poprzedził Ign. Chrzanowski. Wydanie drugie, poprawione i znacznie uzupełnione z portretem Skargi. (Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa Kraków—G. Gebethner i Spółka, 1912, str. 37?).

O cennej pracy pr. Ign, Chrzanowskiego napiszemy obszerniej w roku

przyszłym, tymczasem polecamy ją naszym czytelnikom ze względu na naukową jej wartość.

☐ Wiktor Hugo. „*Człowiek śmiechu*“ powieść; tłómaczył z francuskiego Felicyan Faleński. Tom II; z 6-ciu ilustracyami. Warszawa, 1911 str. 199, nakład Gebethnera i Wolffa. Wydawnictwo „Ciekawe powieści”.

☐ Katalog książek, polecanych do użytku starszej młodzieży szkolnej. Wilno, 1911, str. 14, cena 15 kop.

Katalog ten, chociaż nie jest systematyczny, zapełnia lukę poważną w tego rodzaju wydawnictwach u nas. Polecić go możemy tym wszystkim, którzy pragną drogą samokształcenia dopełnić wykształcenie szkolne, a nie wiedzą, co najkorzystniej i najpożyteczniej czytać. Dostać można we wszystkich księgarniach.

☐ Sprawozdanie z działalności stowarzyszenia kobiet Polskich, pracujących w Przemyśle, Handlu i Biurowości za czas od I/III 1906 r. do I/VII 6911 r.

☐ Ks. Wł. Górzyński. *Rozwój Historyi Sztuki*. Włocławek. 1912. str. 69. cena 1. 20. kop.

☐ Rajmund Jankowski, *W obronie Zakonu Bożego*. Broszura jarska. Warszawa 1912 r. str. 64, cena 20 kop.

W zasadzie niewinne, a nawet pożyteczne pod pewnymi względami jarstwo, w słowach autora przeobraża się w doniosłą, odradzającą ludzkość — ideę. Czyni on z jarstwa jakąś mistyczno-kabalistyczną teoryę, spowitą, w „skryte rzeczy od założenia świata“. Te skryte rzeczy „odkrył“ p. Jankowski w swojej broszurze. Nie potrzeba dodawać, że więcej mógłby zdziałać, p. Jankowski dla jarstwa, uzasadniając, korzyści jego rzeczowo, a nie po doktrynersku.

☐ „Słowa i Czynu“, miesięcznika, poświęconego sprawom odrodzenia duchowego, wychodzącego w Wilnie od 1909 r. pod redakcją ks. Stanisława Miłkowskiego, ukazał się zeszyt podwójny za sierpień i wrzesień i zawiera: Do Czytelników, Redakcya. — O nowy program akcyi katolickiej: IV. Kościół Katolicki, jako żywy historyczny organizm Chrystusowy: St. M-ski; Słowo do starszych w narodzie polskim, ks. B. Miromir. — Hoene. — Wroński i jego mesyanizm: Mesjanizm a filozofia historyi, Ks. A. D.—O przyrodzie śmierci i grzechu, o prawie i łasce Wł. Sołowiew. — O czytaniu Biblii „Drzewa Żywota“. W ślady Chrystusa: Gdzie Chrystus przemawia, Esem. — Z całego świata. — Z miesiąca, S. O. — Odpowiedzi na nadesłane zapytania: O potrzebie i znaczeniu religii prawdziwej. Z czasopism.

☐ Cesarzowa Józefina, Z pamiętnika księżnej d'Abrantés, damy dworu z czasów I cesarstwa. *Tłómaczyla Aniela Barthel de Weidenthal* w 2-ch częściach. (Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa 1911) cena tomu po 40 kop.; str. 260.

Juhani Aho: *Do Helsingforsu*. Z fińskiego przełożyła J. Klemensiewiczowa. (Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa, 1911); cena 40 kop; str. 122.

☐ Rudyard Kipling: „*Zwodne światło*“, powieść. Przełożył z angielskiego Anatol Krzyżanowski część I i II. (Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa, 1911); cena tomu po 40 kop.; str. 292.

☐ Jerzy Orwicz: *Nad Arnem*, obraz w 3 aktach z życia Juljusza Słowackiego (Warszawa — Gebethner i Wolff, Kraków—G. Gebethner i S-ka. 1911) str. 99.

☐ Józef Szczepański: *Co nam daje szoła polska a czego od nas wymaga*, studyum społeczne (1912 Włocławek — Nakładem autora. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie) str. 52, cena 20 kop.

Autor zastanawia się nad kilkoma

zagadnieniami, związanemi z bytem szkoły polskiej i wykreśla drogi, po których powinno — według zdania autora — kroczyć społeczeństwo dla swego dobra.

O pracy tej, jako pisanej przez autora dobrze poinformowanego o stosunkach szkolnych, i poruszającej doniosłej wagi zagadnienia — pomówimy na innem miejscu.

□ **Henryk Sienkiewicz.** *Światła i kwiaty.* Myśli, zebrane z utworów Henryka Sienkiewicza. Ułożył Mariusz. Trzecie pomnożone wydanie. (Nakładem K. Kozłowskiego w Poznaniu 1912) cena 2 rb; str. 182.

Są to aforyzmy, wyjęte z pism H. Sienkiewicza, ułożone według treści pod nagłówkami:

Miłość, Małżeństwo, Kobieta, Literatura, Poezya, Piękno Sława, Talent, Dusza ludzka, Grzech i Cnota, Rozsądek, Logika, Szczęście, Młodość, Przyjaźń, Honor, Religia, Rozum i Wiara, Filozofia, Postęp, Wychowanie, Cywilizacya i t. d., i t. d. Do tomu niniejszego dołączono aforyzmy z ostatnich powieści, pism i artykułów Sienkiewicza, dotyczące: polityki, rewolucyi, socyalizmu; stronnictw politycznych i ojczyzny. Wartościowa ta książka, wydana nadzwyczaj starannie, a nawet bogato, zasługuje na rozpowszechnienie i poparcie, jak to było z wydaniami poprzedniemi, które rozeszły się w przeciągu kilku lat.

Da ona bodźca do zastanowienia się nad wieloma poważnemi zagadnieniami.

□ **Karol Szajnocha.** I. *Wojna o cześć kobiety.* Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem. (Warszawa Nakładem „Ziarna" 1911) str. 128,

□ **Edward Jordan-Krąkowski.** *Promyki i chmurki,* zbiorek poezyi (Warszawa, księgarnia Jana Fiszera 1912 r.) str. 116.

Pierwszy to zbiorek młodego poety; nie odznacza się oryginalnością i nie zapowiada większego talentu.

□ **Sprawozdanie „Polonii"**, towarzystwa polskiej młodzieży katolickiej Uniw. Jagiell. w Krakowie za rok trzeci istnienia 1911/II.—str. 19.

KRONIKA.

▽ **Odczyty dyskusyjne w Warszawie.** P. Roger hr. Łubieński uzyskał pozwolenie od władzy na urządzenie w roku bieżącym 1912-ym szeregu odczytów, połączonych z dyskusyą. Odczyty takie cieszyły się wielkiem powodzeniem przed dwoma laty. Obecnie wypowiedzą w Sali Muzeum i Przemysłu w Warszawie w terminach poniżej wskazanych osoby następujące:

Dn. 19 stycznia W. Kosiakiewicz „Współczesna kobieta"

Dn. 26 stycznia I. K. Dworzaczek „O rozwodach"

Dn. 1 lutego Tad. Błażejewicz „Indyferentyzm religijnym . Jego przyczyny".

Dn. 9 lutego K. Proczkówna „Czego żądamy w szkole".

Dn. 16 lutego Ks. St. Wesołowski „Młodzież a życie".

Dn. 23 lutego Br. Bouffał „Przyczyny samobójstwa i pesymizmu życiowego".

Dn. 8 marca Prof. M. Massonius „Fryderyk Nietsche".

Dn. 13 marca Ig. Baliński: „Niektóre ujemne cechy współczesnej literatury".

Dn. 22 marca F. Hilchen „Kościół a cywilizacya".

Dn. 29 marca Ant. Miecznik: „Piękno a dobro".

▽ **Odezwa w sprawie uczczenia Zygmunta Krasińskiego.** Dziewiętnastego lutego przypada setna rocznica urodzin Zygmunta Krasińskiego.

Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia.

Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bólów: od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę roku 1831, przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny Krymsklej.

To za życia Zygmunta Krasińskiego.

Po jego śmierci dalszy ciąg tych bólów i klęsk z tamtem w związku — coraz cięższych, coraz straszniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka, złączonego z nimi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach źródło jego natchniania, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy.

Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia. Krzywdy, uciski swojego narodu; daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom, jego pragnieniom, a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenia jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo, w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy a zarazem krzepi, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego razem wzięta jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym Resurrecturis.

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę — to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale odżywiać jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód setnej rocznicy urodzin Krasińskiego. Zawiązany w tym celu Komitet ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19-go lutego 1912 roku.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele katedralnym na Zamku w Krakowie. Po nabożeństwie akademia, złożona z śpiewów, deklamacyi i odczytów. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone w swoim czasie. Oprócz tego, w dniach poprzednich lub następnych, szereg odczytów, poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydanym będzie jego krótki życiorys dla użytku szerokich warstw, a prawdopodobnie wybite będą pamiątkowe medale.

W Krakowie, w grudniu 1911 r.

Odezwę tę podpisał cały szereg wybitnych działaczy galicyjskich z Stanisławem hr. Tarnowskim, prezesem Akademii Umiejętności, na czele.

▽ **Konkurs „Gazety Świątecznej".** Rok temu redakcya „Gazety Świątecznej", pragnąc zachęcić i pobudzić ludzi zdolnych do współpracownictwa, ogłosiła nagrodę za napisanie „artykułu" czyli opisu pouczającego. Zachęta nie poszła na marne i znalazło się kilku zdolnych pisarzy, którzy przysłali swe prace. Drukować je będzie kolejno w roku bieżącym, a jest nadzieja, że ciż pisarze i nadal „Gazety Świątecznej" zasilać nie przestaną.

Ale prócz opisów pouczających potrzebne są utwory powieściowe. To też, żeby zachęcić ludzi zdolnych do współpracownictwa i w tym dziale, „Gazeta Świąteczna" ogłasza niniejszem nowy konkurs pisarski i przeznacza rubli 300 na nagrodę nowej powieści, powiastki, lub opowiadania.

Warunki są następujące:

1) Utwór winien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla wszelkich czytelników „Gazety Świątecznej".

2) Winien być prawdziwie od początku do końca zajmujący, nie podniecając wyobraźni w kierunku nieobyczajnym i pod jakimbądź względem pożyteczny.

3) Musi być napisany umiejętnie, poprawnie, i przydatny do drukowania w „Gazecie Świątecznej" bez żadnych zmian i poprawek.

4) Pożądany jest utwór krótki, około 1,000 do 2,000 wierszy druku: w razie znalezienia dwu równie dobrych powiastek, pierwszeństwo będzie przyznane tej, która mocniej czytelnika bądź zajmie, bądź wzruszy, bądź rozweseli i do szczerego śmiechu pobudzi.

Całkowita nagroda może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadesłano, nagroda może być podzielona na dwie lub kilka mniejszych, jeśli znajdą się utwory dobre, czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków.

Rękopismy mogą być przysyłane do dnia 10 kwietnia roku 1912. Adres: Redakcya „Gazety Świątecznej" w Warszawie, ulica Świętokrzyska 2, przy rogu Nowego Światu.

Utwór powinien być bez podpisu. Nazwisko, imię i adres autora należy przysłać jednocześnie w kopercie zamkniętej, mającej na wierzchu tylko powtórzony nagłówek utworu.

Utwór winien być napisany wyraźnie, niezbyt drobno i nie zagęsto. Rozumie się też, iż musi pochodzić z własnej głowy ubiegającego się o nagrodę i nie może być tłómaczony z innego języka.

Uprasza się wszystkie pisma polskie, aby raczyły ogłosić warunki powyższe dokładnie, takie bowiem tylko ich ogłoszenie może uchronić pisarzy i sędziów od próżnej pracy.

▽ **Redakcya „Słownika języka polskiego"** ś. p. J. Karłowicza, A. Kryńskie-

go i Wł. Niedźwieckiego (Warszawa Oboźna 8.) nadesłała nam następującą odezwę:

Los wydawnictwa naszego jest zagrożony.

Dla redakcyi i innych osób, obeznanych ze sprawą, było to rzeczą oddawna przewidywaną, bo na faktach opartą.

Skutkiem popełnionego przez pierwszych gospodarzy Słownika błędu w obliczeniach, który przypisać należy ich wierze w dobrą wolę społeczeństwa, nabywcy pierwszej seryi tego dzieła (zesz. 1—24) zwracali zaledwie 40 % kosztów nakładu. Od zeszytu 25-ego podniesiono cenę w przedpłacie i sprzedaży cząstkowej, nie w takim jednak stopniu, by przy obecnej liczbie odbiorców można było dojść do równowagi finansowej (o zyskach nie było nigdy mowy), zwłaszcza że z biegiem czasu wzrosły znacznie koszta wydania (druku, papieru i t. d.). Uczyniono tak dlatego, żeby nie zrażać nabywców pozornie nadmierną podwyżką ceny. Dawały się przecież słyszeć prawie na seryo wygłaszane zdania, że skoro pierwotnie zapowiedziano wydanie całości w 24 zeszytach, to teraz, bez względu na rzeczywistą ich liczbę, jaka się w toku roboty okazała potrzebną, należałoby je wszystkie oddawać za określoną dawniej kwotę (10 rubli za 240 arkuszy druku w formacie wielkiej ósemki!).

Stały niedobór wydawnictwa pokrywały zapomogi od Kasy Mianowskiego i od osób prywatnych. Te ostatnie źródła — jak było z góry wiadomo — tylko czasowe, już wyschły, a Kasa Mianowskiego wszystkich zastąpić nie może.

Martwa matematyka zrobiła już wszystko, co do niej należy; idzie teraz o to, by jej żywa wola ludzka dostarczyła nowego materyału.

Środki, dawniej już wskazywane, były i są dwa tylko:

1) powiększenie zastępu nabywców „Słownika“;

2) wzrost ofiarności publicznej.

Na wydanie Słownika Lindego składały się, oprócz prenumeraty, zasiłki od magnatów z ducha i położenia społecznego, od instytucyi publicznych, nawet od głów ukoronowanych. Obecna redakcya „Słownika“ kołacze od dłuższego już czasu do różnych osób. ale, niestety, bez skutku: na listy swoje lub prośby ustne najczęściej nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Odwołuje się teraz publicznie do poczucia obywatelskiego tych, którzy cokolwiek uczynić mogą. Bodajby skromne nadzieje nie zawiodły!

Doprowadziliśmy „Słownik" już prawie do końca litery R, trzymając się ciągle jednolitego planu i sposobu opracowania; tym większa byłaby szkoda przerywać wydawnictwo stosunkowo blizkie kresu, przez poważną krytykę i nabywców uznane za odpowiadające swemu założeniu i w naszych warunkach narodowych za doniosłe.

Słownik taki ma znaczenie nie tylko literackie: owszem, jest on czynnikiem przedewszystkim społeczno - narodowym; jest zwierciadłem mowy, a ta znów niejako duszą narodu. Narodowość dopóty istnieje, dopóki żyje język. To też w chwilach upadku słownik może narodowi wyświadczać dzielną przysługę. Przypomnijmy sobie tutaj, jak zelektryzowało w początkach wieku XIX Czechów ukazanie się Słownika Jungmana. Chwila obecna jest jeszcze dla polszczyzny chwilą istnego potopu, sprowadzonego przez nieudolność piszących i przez wpływ języków obcych. Wywłaszczają nas z różnych rzeczy i różnemi sposobami; wywłaszczanie zaś z mowy ojczystej jest stratą tem boleśniejszą, że przyczyniamy się do niej najskuteczniej my sami, jako wrogowie wewnętrzni.

A więc uznajmy nasz Słownik za rzecz dla narodu niezbędną!

▽ Otwarcie Szkoły nauk politycznych. Staraniem „Towarzystwa Polskiej Szkoły nauk politycznych“, przy poparciu Sejmu krajowego i przy udziale profesorów Uniwersytetu Jagielońskiego oraz wybitnych praktyków, założona została w Krakowie Polska Szkoła nauk politycznych, której uroczyste otwarcie odbyło się dnia 3 listopada, Naczelne kierownictwo tej nowej instytucyi naukowej należy do głównego zarządu Towarzystwa Polskiej Szkoły nauk politycznych, w którego skład wchodzą: prof. dr. Michał Rostworowski jako przewodniczący, poseł prof. dr. Władysław Leopold Jaworski jako zastępca przewodniczącego, prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, prof. dr. Jerzy Michalski, poseł dr. Stanisław Starowieyski i prof. Bolesław Ulanowski jako członkowie, prof. dr. Stanisław Kutrzeba jako sekretarz Towarzystwa. Dyrekcyę studyów powierzono prof. dr. Michałowi Rostworowskiemu; sekretarzem szkoły jest jej asystent, dr. Bohdan Wieniarski.

▽ Do całego nakładu numeru niniejszego dołączają się prospekty „Prądu", „Kroniki Rodzinnej", „Roli" i „Ruchu chrześcijańsko-społecznego".

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk E. Nicz i S-ka, Nowy Świat 70.

Warszawa. Listopad—Grudzień 1911. Nr. 9—10.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEZY
SZKÓŁ ŚREDNICH.

Dla przyszłości!

„Jaka dziś młodzież, takie jutro społeczeństwo“.

Zdanie powyższe słyszy się przy każdej sposobności, kiedy poważnie mówi się o przyszłości narodu. Ale prawdy wielkiego znaczenia niedość jest głosić niedość wiedzieć o nich wtedy tylko, kiedy właśnie owa sposobność na myśl je nasuwa. Winny one stać zawsze przed oczyma tych wszystkich, którzy dobro narodu (szczerze i sumiennie) za cel życia swego uważają.

Były chwile w dziejach naszych, kiedy pod wpływem odczucia niebezpieczeństw położenia, dusze mężów wypełniały się całkowicie poczuciem najświętszych obowiązków, zadziwiając świat bezgranicznem poświęceniem się dla sprawy, bohaterstwem czynów, wreszcie całą głębią cierpień!..

Obecnie sposoby samoobrony musiały uledz zasadniczej zmianie. Gdy dawniej zapał z chęcią oddania życia wystarczał, dziś najgłębszy obowiązek wzywa żyć jaknajdłużej i codzień choć drobny kamyczek dokładać do budowy przyszłego szczęścia.

Budowa gmachu przyszłości narodowej nie leży na barkach jednego pokolenia. Dużo jeszcze szeregów w krwawym pocie czoła pracę tę prowadzić będzie, wszakże jedno pewnem jest, że sprawność budujących pośpiech w budowie zdolna będzie wytwarzać. Sprawność ta to nic innego, jak tylko charakter narodowy, umiejętnie dostosowany do potrzeb bytu naszego.

Ale, niestety, charakter polski ma wad wiele, obok zaś szlachetnych myśli, gorących ukochań, podniosłych słów, płynie bez przerwy, siłą przyzwyczajenia, nurt słabostek ludzkich, który zamąca czystość ideału duszy, a co za tem idzie—kala serce, paczy i omracza myśl, rodząc czyny niegodne.

A więc naprawa ogólna charakteru naszego jest najpierwszą, najważniejszą potrzebą. Trudniej jest poczynać ze starszymi, ale młodzież jest owym materyałem, z którego umiejętność i wytrwałość przy blasku idei wszystko uczynić jest zdolna. Wprawdzie ujemny przykład starszych zaraża młode pokolenia i tu nawet wpływ szkoły niezupełnie wystarcza, więc sama młodzież — przyszłość narodu. niechaj dobrze rozumie, że, chcąc odrodzić społeczeństwo, powinna naśladować starszych w dobrych czynach tylko, wszelkie zaś zło i te różne nawyknienia i słabostki, które przytłaczają ojców naszych i są przeszkodą w skutecznym pochodzie społeczeństwa naprzód, powinna odrzucić, zerwać i szlachetną dumę swą młodzieńczą zasadzać właśnie na tej dążności wzwyż z czołem jasnem, z duszą czystą i wolną!

To jest treścią życia dla nas młodych, co dobra narodu pragniemy, w tem jedyna rozkosz i szczęście nasze!

Niechaj ucząca się młodzież wchodzi w realne życie z nieugiętymi zadatkami cnót obywatelskich. Cnót tych jest dużo, że wymienię: pracowitość, uczciwość, szczerość, sumienność, wytrwałość i znaczenie ich jest powszechnie doceniane, ale oprócz tych są

jeszcze inne cnoty, na które u nas dotąd niewiele zwraca się uwagi, a które w skutkach swych okazują się niezmiernie doniosłemi, bo są szkołą dla innych, pomniejszych cnót, służą za podłoże dla prac społeczeństwa, a przytem świadczyć mogą o doskonałości obywatelskiej.

Taką podstawową cnotą w pierwszym rzędzie jest *oszczędność*, powodowana szerszymi względami.

Doskonałość duchowa wytwarza kulturę narodu, jest dorobkiem cywilizacyjnym ludzkości, lecz dopóki na świecie panuje siła pięści, wpływ jej na stosunki ludzkie jest niewielki. Czysta, a szeroka oświata oraz dobry stan *ekonomiczny* społeczeństwa mogą w połączeniu stworzyć prawdziwą i wielką siłę narodu. Powstały u nas w kraju w ostatnich czasach ruch w tym kierunku rozwija się nieźle, lecz przyszłość jego wtedy tylko zaważy na szali losów narodu, kiedy w szeregach jego będą dziesiątki i setki tysięcy uobywatelnionych jednostek

Tu zważyć należy, że samą tylko pracą bogactwa narodowego nie pozyskamy. Pamiętać trzeba, że nie to stanowi nasz dobytek, co zarabiamy, lecz to, co zaoszczędzamy, stąd więc wniosek prosty, że tylko praca w parze z oszczędnością da nam to, czego tak gorąco pragniemy.

A więc cnoty oszczędności nam bardzo potrzeba!

Niech starsi i młodzież uprzytomnią sobie, że, jeżeli mianować chcą siebie dobrymi Polakami, to w tym względzie muszą dojść do zupełnie właściwego wniosku, że to, co jest ich własnością osobistą, jest jednocześnie cząsteczką ogólnego skarbca narodu i tracić tego lekkomyślnie czyste sumienie im nie pozwala.

Ból ściska serce, gdy się pomyśli, ile to ludzie wydają niepotrzebnie z racyi namiętności, przyzwyczajeń, pychy, próżności, wreszcie dlatego, że jest coś w kieszeni do wydania. Społeczeństwo nasze takie jest biedne, słabe, tyle ma potrzeb różnorodnych, które własnym wysilkiem zdolne byłoby w dużej mierze zaspokoić; narzeka ogólnie na biedę, ale jednocześnie marnuje to, co ma. Marzy o bogactwie, ale nie chce być bogatem!...

Młodzież polska ma za zadanie i w tym kierunku podnieść pracę. Nie trzeba tylko wyobrażać sobie, że, chcąc oszczędzać, trzeba mieć stały i duży dochód. Nauka oszczędności nie opiera się na dużych sumach, ale przeciwnie, grosze odgrywają tu główną rolę. Bo jeżeli młodzian nauczy się szanować grosz, to niema obawy, aby wydał lekkomyślnie kilka złotych. A przytem nie sztuka jest oszczędzać gdy jest z czego, ale starać się urwać cząsteczkę bez jakiejkolwiekbądź większej szkody z tego, co było przeznaczone na jakiś konieczny wydatek, to właśnie stanowi o rozwiajjącej się cnocie oszczędności.

Nasza młodzież szkolna drobne sumki zawsze posiada, dostając je zwykle od rodziców opiekunów na potrzeby naukowe i różne łakocie. W granicach więc tych skromniutkich środków uczyć się gospodarzyć rozumnie, po obywatelsku, z myślą, sięgającą w przyszłość — to zadanie przyszłych dzielnych obywateli! A zobaczmy oto, że nauka to nietrudna. Kupować ołówek, stalówkę czy inny przyrząd taniej (tylko obowiązkowo krajowego wyrobu), — uznać zbyteczność łakoci, nabywanie drobnych przedmiotów zbytku i elegancyi przesadnej, jak również wszelkiego rodzaju rozrywek, nie mających nic wspólnego ani ze sportem, ani z potrzebą duszy, a znajdzie się codzień sposobność zaoszczędzenia kilku lub kilkunastu groszy. Można ro-

bić i większe oszczędności, naprzykład: zamiast nabywania nowego mundurka, palta i t. p. przenicować podstarzałe. Przy sposobności należy wspomnieć, że wyroby przemysłu ludowego (sklep Bracka 18) doskonale nadają się na tego rodzaju przeróbki, jako że są mocne, na obie strony jednakowe, a przytem u nas robione, naszego włościanina wzbogacające, a nie niemca lub innego, co za nasze pieniądze zgubę nam gotuje!

Jakby to miło było dla młodzieńca, jaka szlachetna duma powinna go napełniać, kiedy poczuł by się prawnym właścicielem kilkudziesięciu złotych, zaoszczędzonych przy stosowaniu pobudek obywatelskich. To byłoby sprawne kółeczko przyszłej potężnej machiny, wytwarzającej przemysł rodzimy, niezależność ekonomiczną, słowem—bogactwo narodu!

Lecz przy tem wszystkiem trzeba pamiętać o tem, aby przy praktykowaniu cnoty oszczędności nie popadać w przesadę i strzedz się przed szkaradnem skąpstwem i samolubstwem, które wystudzają i czynią z ludzi w końcu szkodników, przeciwnie ucząc się sztuki oszczędzania zarazem nie trzeba zaniedbywać podnoszenia w człowieku strony duchowej, idealnej. Duch nasz musi zawsze unosić się wysoko.

Na zakończenie kilka słów o sposobie oszczędzania.

Człowiek zawsze narażony jest na pokusę niepotrzebnego wydatku. Trzeba więc odgrodzić się od tego. Istnieją różnego typu kasy oszczędnościowe, w których ludzie mogą składać zbywające sumy. Ale kiedy chodzi o drobne oszczędności, trudno wymagać, aby za każdym razem odnoszono kilka czy kilkanaście groszy do kasy: szkoda byłoby nawet na to czasu. Czekać, aż uzbiera się nieco większa sumka, byłoby rzeczą nie pewną—a nuż nadarzyłaby się pokusa!

Jednym ratunkiem w takich razach byłyby tak zwane *skarbonki oszczędnościowe*, Mają one szerokie zastosowanie w życiu narodów zchodnio-europejskich, przenikają również skutecznie do naszych dzielnic zakordonowych. Zasada ich polega na tem, że instytucye pożyczkowo-oszczędnościowe i zarządy szkolne utrzymują pewną ilość takich skarbonek i wydają je swoim członkom i osobom postronnym. Skarbonka jest małych rozmiarów, metalowa, zrobiona tak, aby bez większych wysiłków nie można było jej rozbić; ma specyalne zamknięcie. Kasa wydaje skarbonkę zamkniętą, klucz zaś zatrzymuje u siebie. Kiedy skarbonka częściowo lub cała zapełni się pieniędzmi, odnosi się ją wtedy do kasy: tam ją otwierają, obliczają zawartość i wpisują do książeczki oszczędnościowej, wreszcie pustą oddają z powrotem.

W szkołach jedna skarbonka może obsługiwać całą klasę, przyczem wkładający uczniowie powinni być zaopatrzeni w kartoniki, w których skarbnik, wybrany z pośród nauczycieli, czy też ze starszych uczniów zapisuje do kartonika i odpowiedniej książki wrzuconą sumę; kasa zaś, przyjmując pieniądze, powinna wydawać książeczki oszczędnościowe dla każdej osoby oddzielnie.

Takie skarbonki oszczędnościowe zaczynają rozpowszechniać się, dzięki Bogu, i u nas. W Warszawie wydaje skarbonki kasa przy Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich (Kaliksta 5) oraz Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe „Zgoda" (Zgoda 4), na prowincyi zaś, o ile mi wiadomo, Towarzystwa pożycz.-oszczęd. i Wzajemnego Kredytu w Ostrowcu, w ziemi Sandomierskiej. Trzeba mieć nadzieję, że wkrótce wszystkie drobne instytucye finansowe w kraju zaczną wydawać skarbonki oszczędnościowe.

Szkoły Warszawskie mają już możność korzystania z takich skarbonek oszczędnościowych, służąc zarazem przykładem szkołom prowincyonalnym.

Dla szanownych przełożonych, nauczycieli i nauczycielek szkół i pensyi nie sprawiłoby to wielkiego trudu, a pożytek byłby ogromny. Zachęcając przykładem i słowem młodzież do praktykowania cnoty oszczędności, wyjaśniając jej znaczenie, wychowawcy mieliby duże moralne zadowolenie, widząc, jak młodzież już wcześnie nabiera umiejętności oszczędzania i jak zaprawia się do poważniejszego pojmowania życia.

Adjuzy.

Z klasztoru.

...Celo samotna, gdybyś miała usta
I mówić mogła o odległej dobie,
Gdyś zamieszkaną była... dzisiaj pusta
Zamknęłaś życie w niejednym już [grobie.

❁

Pomnę... po murach włóczyły się [cienie:
Nadchodził wieczór, smętnie grały [dzwony
I postać starca nikła, jak złudzenie
Sunęła, szepcąc z cicha antyfony.

❁

Ta postać blada wśród ruin klasztoru
I cichym szeptem mówione wersety,
I trzask łuczywa, co w ciszy wieczoru
Rzucało płomień w oblicze ascety,
I mury ciemne zszczerbione przez [lata
W swej tajemniczej potędze milcze- [nia...
Wszystko — do świętych podobne [widzenia
Wszystko tak obce, dalekie od świa- [ta...

❁

...Celo, tyś wiodła młodzieńca przez [życie,
Widziałaś rozpacz i ból zniesion du- [mnie;
A może nawet... on błagał cię skry- [cie,
Byś go wydała siostrzycy twej — [trumnie!

❁

Zagasło życie, jak słońca promienie,
Co dzień żegnają krwawymi półtony,
Tylko, że wcześniej rozwłóczą się cie- [nie,
Tylko że tęskniej rozpłaczą się dzwo- [ny...

❁

...Celo samotna, gdybyś mi przyrze- [kła
Choć chwilę szczęścia i przyrzekła [szczerze,
Wnetbyś w zakonną szatę mię [oblekła
I powtarzała echem me pacierze.
Lecz kto twe progi przestąpił na [wieki
Jako bohater — bramy Panteonu,
A myślą — duchem, w świat bie- [gnie daleki...
— Lepiej, by pragnął i tęsknił—do [zgonu..

Wł. Burkath.

Połąga, 1911

Co nam daje szkoła polska a czego od nas wymaga?

studyum społeczne przez Józefa Szczepańskiego. (Włocławek, 1912, str, 52, cena 20 kop.).

Na pytania, postawione w tytule książki, autor odpowiada w następujący sposób. Szkoła polska wychowuje w młodzieży duszę polską i ob-

licze polskie — przez zapoznanie młodzieży z językiem i literaturą ojczystą, będącą odbiciem indywidualności narodowej. Szkoła polska stwarza i podtrzymuje polski ruch umysłowy i wytwórczość polską. Autor dowodzi tego przez porównanie liczby towarzystw, istniejących przed otwarciem szkoły polskiej i po jej otwarciu.

Szkoła nasza pozbawiona jest t. zw. praw. Autor, jako przeciwnik, aby szkoła mogła mieć prawo do ich nadawania — wypowiada się przeciw nim, gdyż te, o ile są koniecznie potrzebne, należy zyskiwać na innej drodze.

W podobnym stanie rzeczy pan Szczepański nie upatruje złego. Inteligencyi zawodowej nam przez to nie zabraknie, (co trafnie udowadnia), i oto nie powinniśmy się obawiać, uwaga zaś społeczeństwa winna być skierowana w innym nieco kierunku. Mianowicie chodzi tu o stworzenie całego szeregu szkół zawodowych, których brak dziś nadzwyczaj dotkliwie daje się odczuwać. Do nich należy zaliczyć szkoły handlowe. Powinny one, tak, jak zagranicą, mieć pięcioletni kurs ogólnokształcący, następne zaś trzy lata, poświęcone zawodowej specyalizacyi wychowańców, którzy po ukończeniu szkoły ze znajomością rzeczy mogliby obejmować różnego rodzaju posady. Reformę tę autor uważa za jedną z najważniejszych, jakie należy przeprowadzić.

Ponadto należy zreformować metodę nauczania pewnych przedmiotów. W pierwszym rzędzie należy się zająć naukami przyrodniczemi, które do dziś dnia u nas są wykładane bardzo niepraktycznie, a więc z małą korzyścią. Nauk przyrodniczych należy uczyć doświadczalnie przy pomocy laboratoryów, w którychby uczniowie (a nie tylko wyłącznie nauczyciele) przerabiali odpowiednie ćwiczenia. Podobna metoda, zaprowadzona od kilkunastu lat za granicą przynosi nadzwyczaj pomyślne wyniki.

Nawiasem dodam, że p. Szczepański, który jest dyrektorem włocławskiej szkoły handlowej, niedawno w swej szkole zaprowadził podobny system.

Równolegle z reformą wykładów powinna, i musi nawet, iść dbałość o dostarczenie wykwalifikowanych nauczycieli, których obecnie odczuwamy poważny brak. Temu da się zaradzić przez stworzenie „pracowni centralnych“, „kursów nauczycielskich“, lub wreszcie przez korzystanie nauczycieli z „kursów wakacyjnych“ zagranicą, gdzie kursy te oddawna istnieją dla każdej specyalności.

Również nie należy zapominać o pracy fizycznej w szkole, gdyż „jest ona pierwszym krokiem ku odrodzeniu naszej samodzielności w przemyśle i handlu" i zasługuje na gorliwą opiekę społeczeństwa.

Z szeregiem reform powyższych— sprawa moralnego wychowywania w naszych szkołach upomina się o lepszą organizacyę. Według autora wysuwa się tu potrzeba poświęcenia kilku godzin na naukę moralności, jak to jest zagranicą. Nauka religii — zaznacza autor—dla różnych względów nie może i, jak wiemy z doświadczenia, nie porusza wielu zagadnień, „wkraczających na realny grunt powszedniego życia“. To właśnie przemawia za wprowadzeniem do szkół nauki moralności. W szeregu tematów „wyczerpać należy całe życie szkolne i społeczne przyszłych obywateli kraju, chwytając każdą odpowiednią okazyę i od szczegółu konkretnego przechodząc do ogólnych zasad etyki chrześcijańskiej“.

*

Broszurę p. Szczepańskiego cechuje gruntowna znajomość omawianej

sprawy i w wielu wypadkach dosadna argumentacya — wobec czego należy życzyć, aby zapoznali się z nią ci wszyscy, których interesuje los szkolnictwa polskiego.

Możnaby zarzucić autorowi, że w przedstawieniu sprawy za punkt wyjścia miał prawie wyłącznie dzisiejszy stan szkół realnych, a właściwie handlowych, możnaby nie zgodzić się z nim w zapatrywaniu na poszczególne kwestye, a nawet na rolę szkoły polskiej i na to, co stanowi treść wychowania i wykształcenia polskiego (według nas źle pojętego), nawet na to, jak spełnia szkoła polska swe zadania—jednakże, pominąwszy wszystkie te punkty sporne, znajdziemy wiele poglądów wspólnych, głęboko uzasadnionych.

Dlatego też broszura p. Szczepańskiego powinna znaleźć szerokie rozpowszechnienie, jako pobudzająca do jeszcze pilniejszego zajęcia się kwestyą szkolną.

Zbigniew Zagrzełło.

„O twórczości i twórcach".

Z powodu artykuliku W. Skarbicza.

W numerze trzecim „Prądu" r. b. (Dział młodzieży) ukazał się artykulik kol. W. Skarbicza p. t.: „Twórczość i twórcy" nazwany przyczynkiem do psychologii twórczości.

Ciekawy przyczynek! Autor sądził, że rzeczywiście dał coś, co się może przydać psychologii twórczości, dzieląc sztukę na objektywną i subjektywną.

Tymczasem niestety—podział taki jest pozorny tylko. Niema twórcy objektywnego i sztuki objektywnej.

Szczery artysta tworzy tylko z siebie, w swojej wybitnie indywidualnej jaźni świadomej i nieświadomej. „Nie odtwarza rzeczy, jak powiada Ignacy Matuszewski, ale wrażenia pod wpływem tych rzeczy powstałe" Mylnie sądzi sz. kolega, że tkwiąca w twórcy „objektywnym" świadomość jego usterek, śmieszności dopełnia się w drodze tworzenia typów odmiennych posiadających te cechy, których on nie posiada. Geniusz artystyczny nie potrzebuje się dopełniać cechami typów z jego dzieł; właśnie z konieczności tworzenia, powstają takie lub inne koncepcye. Bethoven pisał: „Powstrzymała mnie jedynie sztuka; zdawało mi się, że nie mogę porzucić tego świata, zanim stworzę wszystko, co w sobie czuję". Oto klasyczny typ twórcy. Sztuka powinna być objawieniem duszy powiada Przybyszewski—inaczej nie jest sztuką—musi być podmiotowa. Zgodzić się można jedynie na danie miana sztuki objektywnej—epice, a subjektywnej—liryce, ale podział ten będzie pozorny. Zdaje się, że po takim postawieniu kwestyi nie potrzebuję chyba dowodzić, że tak w jednym rodzaju sztuki, jak w drugim są dzieła olbrzymiej wartości i że stawianie wyżej „sztuki objektywnej nad „subjektywną", dlatego, że w ostatniej jest wiele „zbytniego indywidualizmu egoistycznego"— nie wytrzymuje krytyki.

a. d.

Zamknięcie szkoły polskiej w Łowiczu.

Niedawno rozeszła się pogłoska, że szkoła handlowa, polska w Łowiczu została zamknięta z rozporządzienia ministra przemysłu i handlu.

Zaniepokojeni tą wiadomością ci wszyscy, komu leży dobro szkoły pol-

skiej na sercu—nie mogli dowiedzieć się czegoś konkretnego w tej sprawie, gdyż prasa o tym fakcie milczała. Dopiero teraz, gdy delegacya szkoły łowickiej otrzymała odmowną odpowiedź na prośbę otwarcia szkoły na audyencyach u generał — gubernatora warszawskiego i ministra przemysłu i handlu, dopiero teraz, gdy wrota szkoły bezpowrotnie zostały zamknięte przed liczną, spragnioną wiedzy, rzeszą naszej młodzieży —„*Łowiczanin*" z dnia 24 listopada b. r. (№ 26) w artykule p. t. „Stało się" potwierdza tę grobową dla nas pogłoskę.

Szkoła polska handlowa w Łowiczu założona została już w 1905 przez szereg uspołecznionych jednostek: obywateli i mieszkańców Łowicza. Początki szkoły tak zresztą, jak wszędzie— nie były najlepsze z powodu braku odpowiednio wykwalifikowanych sił pedagogicznych i wskutek tego, że młodzież, jaka weszła do nowozałożonej szkoły, nie była wdrożona do posłuszeństwa i karności szkolnej.

Atoli z biegiem czasu przezwyciężono wszelkie trudności: postarano się o wykształcony, „taktowny w postępowaniu, serdeczny, braterski w obejściu" zespół nauczycielski, nauczono młodzież szanować szkołę i rozwinięto w niej zamiłowanie do wiedzy. Wady zanikały. Zainteresowanie nauką rosło, nie stale. Ponadto pokonano najważniejszą trudność: finansową. Aczkolwiek ten i ów odsuwał się od udzielania pomocy szkole polskiej, aczkolwiek niektórzy zamożniejsi rodzice odebrali z niej swe dzieci—pomoc dla niezamożnej młodzieży nie ustawała, choć liczba niepłacących z każdym rokiem ustawicznie wzrastała. Dochody szkoły wynosiły 9000 rb., wydatki zaś 18-000, atoli zawsze deficyty były pokrywane.

„Im mniej było ludzi, popierających szkołę, tembardzej zacieśniał się węzeł, łączący ich, rozumieli bowiem, że na swych barkach dźwigają losy instytucyi, do której garnęło się coraz więcej dziatwy niezamożnej, nietylko z miasta, ale i wsi okolicznych. A nawet w ostatnich czasach stan finansowy szkoły znacznie się poprawił, bo szkoła pozyskała stałe roczne, dość poważne zapomogi.

I oto w tej chwili zamknięto szkołę...

Wszystkie środki o przedłużenie szkoły wyczerpano, młodzież znalazła się... na bruku.

„Skonała instytucya, która nam była dobrą matką. Zgon ten okrył ciężkim smutkiem tyle rodzin serdecznym węzłem związanych, a więc przedewszystkiem tych, którzy nie mają możności kształcić dalej swych dzieci i tych, którzy rozstać się muszą ze swymi synami, powierzając ich nieznanej opiece, obcemu otoczeniu i wpływom, okrył smutkiem nauczycieli, których w pierwszej połowie roku oderwano od młodzieży, pozbawiając możności pracy nadnią.

Po nad wszystkiem góruje ból..."

Jak się dowiadujemy, wielu uczniów zamkniętej szkoły łowickiej przenosi się do szkół innych miast.

Oprócz tego—poczyniono starania co do otwarcia nowej szkoły w Łowiczu. Czy starania te uwieńczy pomyślny rezultat—czas okaże. *)

Nowe pismo młodzieży.

Pod datą 15-go października b. r. ukazało się w Poznaniu nowe pismo młodzieży—„Brzask".

*) Po złożeniu numeru dowiedzieliśmy się, że w Łowiczu otworzono tymczasem czteroklasową szkołę polską; klasy wyższe mają być otwierane co rok jedna.

W słowie wstępnem redakcya wskazuje na wytyczne swojego programu: „Walcząc o zdrowie własnych dusz, czujemy dość sił, ażeby podnieść wysoko naszego narodu proporzec ponad te tłumne głowy młodzieży naszej, iżby jako znak Mojżesza młode serca chronił od czyhającego na nie zewsząd ukąszenia węża“.

Wydawcom przyświeca *„idea zdobywania młodzieży dla narodu“.*

Pod tym pięknym znakiem występuje „Brzask“.

Ukazanie się nowego pisma w poznańskiem, musimy zawsze witać z wielką radością, tembardziej pisma młodzieży, którego rzeczywiście od dość dawna Zabór poznański nie posiadał.

Od czasów „Znicza“, który wychodził kilkadziesiąt lat temu, dzielnica ta pozbawiona była pisma młodzieży. W ostatnish czasach zaczął wychodzić „Filareta“, a obecnie przybywa „Brzask“.

Na treść pierwszego numeru, przedstawiającego się i zewnętrznie, i wewnętrznie, nadzwyczaj dodatnio, składają się następujące prace: początek artykułu, głębiej ujętego: „Społeczeństwo nasze a jego młodzież“, ciekawy artykuł: „O wychowaniu narodowem“, krótki, lecz dobrze sprawę ilustrujący referat: „O szkołę polską w Królestwie“, pisany ze znajomością rzeczy, ponadto wiersz p. t. „Pieśń Górnego Ślązka“, nadzwyczaj sumiennie zebrany materyał statystyczny kształcącej się młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych w Niemczech w 1910/11 roku w zestawieniu z latami ubiegłymi, wreszcie studyum: „O zakresie etyki społecznej“.

Zasyłamy nowemu pismu koleżeńskie pozdrowienia i życzenie: p o w o d z e n i a!

Adres redakcyi: Poznań, ul. Berlińska 5, drukarnia Braci Winiewiczów—dla „Brzasku“.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 markę. *P.*

Ankieta w sprawie frekwencyi w szkołach prywatnych.

Chcąc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w roku bieżącym nie osłabła frekwencya uczniów do szkół polskich, zarządziła „Gazeta Warszawska“ ankietę między d. 15 września a 1 października. Na 25 listów, wysłanych na prowincyę, otrzymano 17 odpowiedzi, a więc z górą 70%. Rezultat uważać można za bardzo dodatni.

W Warszawie odpowiedzi zebrane były bezpośrednio, otrzymano ich 15. Tak więc wniosek oparty jest na odpowiedzi 32 zakładów naukowych. Nie jest to wszystko, ale w każdym razie rezultat, oparty jest na znacznej większości faktów, najbardziej typowych i miarodajnych. Szkół niższych nie brano pod uwagę.

	PROWINCYA	Ilość nowowstępuj. 1911/12	1910/11
17	Szkoła Handl. w Kutnie	131	32
1	Lubel. szk. im. Staszica	49	48
2	Szk. handl. w Suwałkach	bez zmiany	
3	Szk. handl. kup. Łódzk.	139	122
4	Szk. handl. w Zgierzu	49	32
5	Szk. handl. w Łomży	55	31
6	6-kl. progimnazy. w Płocku	o 32 w.	
7	Szk. handl. w Pabjanic.	78	75
8	Szk. handl. w Tom. Raw.	36	32
9	Szk. handl. w Łęczycy	24	18
10	Szk. handl. w Kielcach	83	104
11	Szk. handl. w Kaliszu	107	95
12	Szk. h. miej. w Radom.	o 27 w.	
13	Szk. h. we Włocławku	53	75
14	Szk. h. w Koninie	24	44
15	Szk. 8 o kl. w Płocku	o 35 w.	
16	Szkoła polska w Kole	o 14 w.	
na	17 szkół nowowstępujących ogółem	867	777

SZKOŁY WARSZAWSKIE.

1	Szkoła Zgrom. Kupców	180	124
2	Szkoła Rontalera	o 47 w.	
3	Szk. im. A. Mickiew.	o 37 w.	
4	Szk. Wróblewskiego	bez zmiany	
5	Szk. Górskiego	o 10 w.	
6	Szk. Konopczyńskiego	o 44 w.	
7	Szk. Łebkowskiego	100	88
8	Szk. gen. Chrzanowskiego	bez zmiany	
9	Szk. ziemi Mazowieck.	35	31
10	Szk. Kultury Polskiej	45	50
11	Szkoła kolejowa	118	62
12	Szk. hr. Wielopolskiego	63	48
13	Szk. im. Mikołaja Reja	212	183
14	Szkoła Rychłowskiego	150	80
15	Kursy pedagogiczne	48	46
		1083	712

Jeżeli połączymy oba rezultaty w Warszawie i na prowincyi, to otrzymamy w sumie: że stosunek kandydatów, przyjętych w roku szkolnym 1911—12 do liczby przyjętych w r. 1910—11, wyraża się jak **1949** do **1489**. A zatem **przyrost wynoszący około 30 proc.**

Porady i wskazówki.

Pytanie I.

Kochana Redakcyo, proszę o poradę. Mam serdecznego przyjaciela, bardzo się z nim lubimy ale czuję, że przez obcowanie z nim staję się gorszym, a jak z nim zerwę, to on przystanie do bardziej zepsutych kolegów... (reszty listu nie przytaczamy).

Odpowiedź.

Zanim odpowiemy listownie, udzielimy na tem miejscu paru słów zachęty Sz. Koledze; taka subtelność w traktowaniu spraw przyjaźni jest wzruszającą i dobrze świadczy o autorze listu. Radzimy nie zrywać z kolegą, jeżeli to narazi go na szkodę moralną, należy tylko mniej z nim przebywać, w odosobnieniu wzmacniać się na duchu czytaniem dzieł wzniosłych i uszlachetniających, wznoszeniem ducha do rzeczy wyższych. Podczas chwil wspólnego przestawania potrzeba wzbudzić w sobie świeżo nabyte uczucia i niemi, jakoby nieprzenikliwą aurą, odseparować się od złych wpływów kolegi, natomiast starać się, ażeby Wasze szlachetne myśli i uczucia zapanowywały nad nim. Skutek będzie niewątpliwie dobry, nie trzeba tylko zrażać się trudnościami. Ściskamy dłoń, przesyłając serdeczne koleżeńskie pozdrowienie.

Pytanie IV.

Mam kiepski styl, a chciałbym się nauczyć jaknajlepiej pisać prozą polską; jak to zrobić?

Wojciech S. z Kijowa.

Odpowiedź.

Jedyną radą na to jest czytanie głośne, ze zwróceniem szczególnej uwagi na *rytm* prozy. Polecamy z pisarzy „Złotego wieku“: Kochanowskiego, Reya, Skargę, Fr. Modrzewskiego, Orzechowskiego, ze współczesnych, Sienkiewicz, (Trylogia, Quo Vadis) Prusa (Placówka), Orzeszkowa (Nad Niemnem, Cham, Ad astra) Żeromskiego (Popioły) Reymonta (Chłopi). Najlepiej jest czytać rzecz każdą po 2 razy. Przypominamy zdanie O. Wilde'a, że „książka o tyle jest coś warta, o ile można ją po raz drugi przeczytać z przyjemnością“; autorowie wyżej wskazani wytrzymują taką próbę.

Sprawy młodzieży.

▽ Obcięcie budżetu szkolnego. Magistrat m. Sosnowca na posiedzeniu ostatniem powziął uchwałę, jak na dzisiejsze czasy szerokiego uświadomienia o potrzebie podtrzymywania oświaty wszelkiemi siłami, bardzo znamienną. Oto postanowił budżet szkolny, zamknięty w roku bieżącym sumą 44,832 rb., zredukować w preliminarzu na rok przyszły o sumę aż 16,000 rb. Oszczędności te zdobywa magistrat sosnowicki kosztem skreślenia z budżetu szkolnego całego szeregu pozycyi, między któremi są takie np. jak: rb. 3,400 na nauczanie drugich zmian w szkołach, rb. 1,260 na nauczanie w szkołach miejskich rysunków i śpiewu, rb. 315 na zakup książek dla bibliotek szkolnych, rb. 210 na pomoce szkolne. Nadto zredukowano pensye: prefektom ze 150 na 100 rb., lekarzowi szkolnemu z 450 na 200 rb., z zobowiązaniem go tylko do szczepienia ospy dzieciom, sumę zaś 1,050 rb., przeznaczoną na opłatę za kąpiele dzieci, zredukowano do 525 rb., wydatek na asenizacyę z 400 na 100 rb.

Takim kosztem zdobywa magistrat sosnowiecki oszczędności, pozwalające mu na zmniejszenie podatku szkolnego na r. p., o co często kołatali obywatele.

▽ Wydalenie 8 uczniów Polaków. W Gliwicach na Górnym Śląsku konferencya rady nauczycielskiej uchwaliła wydalić 8 uczniów Polaków z miejscowego gimnazyum za ich wycieczkę do Krakowa i fotografowanie się przed pomnikiem Jagiełły. Rada nauczycielska dopatrzyła się w tym fakcie działalności politycznej uczniów.

▽ Z Mińska donoszą do *„Kuryera Wileńskiego"*: „Język polski nie jest wykładany w ogromnej większości szkół—a rodzice nie uważają za konieczne energiczniej starać się o wprowadzenie tych tak koniecznych wykładów!"

Nadto w kilku zakładach niema na razie wykładów religii katolickiej.

▽ O zapomogę dla gimnazyum rządowego. *„Gazeta Warszawska"* pisze: W *„Gazecie Radomskiej"* ukazała się niedawno wiadomość, że rząd gubernialny radomski postanowił prosić głównego naczelnika kraju o upoważnienie radomskiej kasy miejskiej do wypłacania gimnazyum rządowemu w Radomiu zapomogi w sumie 1000 rb. rocznie, a to na utrzymanie równoległych oddziałów klas niższych.

Wiadomość ta nie jest dosyć ścisła, gdyż rząd gubernialny nie mógł wnosić podobnego żądania—bez odpowiedniej uchwały obywateli miejskich—uchwały takie w r. b. zapadły dwie, w treści swej wielce różniące się z sobą. W ostatniej znalazł się protest radnych miasta, który widocznie pozostał bez skutku

Bliższe wyjaśnienie byłoby też wykazało, że wspomniane oddziały równoległe klas niższych przy gimnazyum w Radomiu istniały oddawna, uchwalone zaś dla nich obecnie subsydyum z kasy miejskiej jest zasługą wyłączną siedmiu obywateli miejskich, którzy znów nie zwrócili uwagi na to, że miasto, potrzebując wybudować i utrzymać jeszcze dziewięć szkół początkowych, nie ma na to odpowiedniego funduszu i samo występuje do władz szkolnych o zapomogi.

▽ Ograniczenia w sprzedaży blankietów wekslowych. Firmom i instytucyom, trudniącym się sprzedażą blankietów wekslowych, zakazano sprzedawać je młodzieży. Ograniczenito nastąpiło na skutek tego, że w obiegu ukazywać się poczęło coraz więcej weksli, wystawionych przez osoby niepełnoletnie z podpisah mi podrobionymi.

▽ Japończyk w szkole polskiej. Dr Tokarbi-Sakaguchi, profesor historyi cesarskieo go uniwersytetu w Tokio, w Japonii, któezwiedzał niedawno szkolnictwo krakowsky bawił również w Warszawie i zwiedzał w dna 3 i 4 listopada szkołę prywatną p. Wojciecr Górskiego, przebywając w niej około trzeen godzin dziennie.

Prof. Sakaguchi bardzo się zainteresował semestralnym ustrojem, porobił wiele notatı z przeszłego i obecnego stanu szkoły, konferował w sprawie metodyki historyi z p. Kozłowskim, wykładającym ten przedmiot na wyższych semestrach szkoły W. Górskiego. Zwrócił też szczególną uwagę na semestr 16-ty seminaryjny, stanowiący przejście od szkoły średniej do wyższej.

Żegnając się, zostawił swój adres, w celu utrzymania zawiązanego stosunku.

▽ Żydowska ankieta szkolna. Jedna z warszawskich gazet żydowskich rozesłała przed kilku miesiącami tysiąc kwestyonaryuszów do żydowskiej młodzieży szkolnej w Warszawie, począwszy od klasy VI i wyżej. Odpowiedzi nadeszło aż 450 (45 proc.), z czego od młodzieży żeńskiej 71. Największe zainteresowanie wywołały zapytania: o stosunek do chrztu, do żargonu i hebrajszczyzny, oraz do narodowości żydowskiej. Gazeta najpierw zdaje sprawę z odpowiedzi w sprawie chrzczenia się młodzieży żydowskiej.

Za chrztem jest 11,9% mężczyzn i 10% kobiet, za warunkowym 17 i 21,2%; obojętnych jest 7,6 i 7%; przeciw 18,6 i 15.5%, warunkowo 48,3 i 45,5%.

SPIS RZECZY;

umieszczonych w ciągu 1911-go roku.

Artykuły.

Poetyckie utwory.

Korespondencye.

Sprawy młodzieży.

Porady i wskazówki.

Pisma peryodyczne, nadsyłane do redakcyi „Prądu“ w ciągu r. 1911.

Ateitis, miesięcznik młodzieży litewskiej.
Ateneum Kapłańskie, miesięcznik teologiczno-naukowy. Włocławek.
Biblioteka Warszawska, miesięcznik literacko-naukowy. Warszawa.
Biesiada Literacka, pismo tyg. ilustr. Warsz.
Dziennik Powszechny, pismo codz. Warszawa.
Dziennik Petersburski, pismo codz. Petersburg.
Dzień, pismo codzienne. Warszawa.
Echo Przemyskie, wychodzi dwa razy na tydzień. Przemyśl.
Eleusis, Kraków.
Ekonomista, kwartalnik, poświęcony nauce i potrzebom życia. Warszawa.
Filareta, miesięcznik. Poznań.
Gazeta Codzienna, Wilno.
Gazeta Kościelna, tyg. społ. i kościelny Lwów.
Gazeta Przemysłowo-Handlowa, tyg. Warszawa.
Głos Warszawski, dziennik. Warszawa.
Gryf, miesięcznik poświęcony sprawom kaszubskim. Kościerzyna.
Homiletyka, miesięcznik kościelny i społeczny. Włocławek.
Iskra, miesięcznik poświęcony abstynencyi i sprawom wychowania narod. Kraków.
Kultura Polska, miesięcznik. Warszawa.
Kuryer Wileński, dziennik. Wilno.
Książka, miesięcznik bibliograficzny. Warszawa.
Kronika Powszechna, tygodnik. Lwów.
Łan Młodzieży, dwutygodnik. Kraków.
Meditace, mies. filozoficzno-naukowy. Praha.
Misye Katolickie, miesięcznik. Kraków.
Mucha, tygodnik humorystyczny, Warszawa.
Muzeum, mies. pedagogiczno-wych. Lwów.
Myśl Katolicka, tygodnik. Częstochowa.
Naród, dziennik. Warszawa.
Nowe Drogi, tygodnik. Warszawa.
Pobudka, miesięcznik młodzieży. Wilno.
Polak-Katolik, dziennik. Warszawa.
Pod znakiem Krzyża, pismo tygod. Petersburg.
Pracownica Polska, miesięcznik. Warszawa.
Pracownik Polski, pismo tyg. rob. Warszawa.
Przebudzenie, dwutyg. dla kobiet. Warszawa.
Przegląd Bibliograficzny, miesięcznik. Warsz.
Przegląd Filozoficzny, kwartalnik. Warszawa.
Przegląd Katolicki, pismo tyg. Warszawa.
Przegląd Narodowy, miesięcznik poświęcony sprawom społ. i narodowym. Warszawa.
Przegląd Powszechny, miesięcznik. Kraków.
Przewodnik Oświatowy, miesięcznik. Kraków.
Przewodnik Zdrowia, miesięcznik. Berlin.
Revue de la Jeunesse, dwutygodnik dla młodzieży. Paryż.
Rodzina Seraficka, miesięcznik religijno-społ. Warszawa.
Rodzina i Szkoła, mies. wychowawczy. Lwów.
Rola, tygodnik społ.-liter. Warszawa.
Ruch, dwutyg. poświęcony sprawom wychow. fizycz. Włocławek.
Scena i Sztuka, tygodnik Warszawa.
Słowo, pismo codzienne. Warszawa.
Słowo i Czyn, dwutygodnik. Wilno.
Sfinks, miesięcznik artystyczno-literacki. Warsz.
Społem, dwutyg. poświęcony sprawom ekonomicznym. Warszawa.
Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa.
Świt, miesięcznik abstynencki. Poznań.
Ster, miesięcznik. Organ równouprawnienia kobiet. Warszawa.
Studentska Hlidka, miesięcznik, organ studentów czesko-słowiańskich. Praha.
Tygodnik Ilustrowany, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa.
Vadovas, miesięcznik litewski. Sejny.
Wiadomości Kościelne, miesięcznik. Petersburg.
Wiadomości Salezyańskie, miesięcznik Toryn.
Wszechświat, tyg. posw. naukom przyrodnicz. Warszawa.
Zarzewie, miesięcznik. Lwów.
Z Chyrowa, kwartalnik. Chyrów.
Ziarno, tygodnik. Warszawa.
Zorza, tygodnik ludowy. Warszawa.
Zora, miesięcznik słoweński. Lublana.



Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy Świat 70.